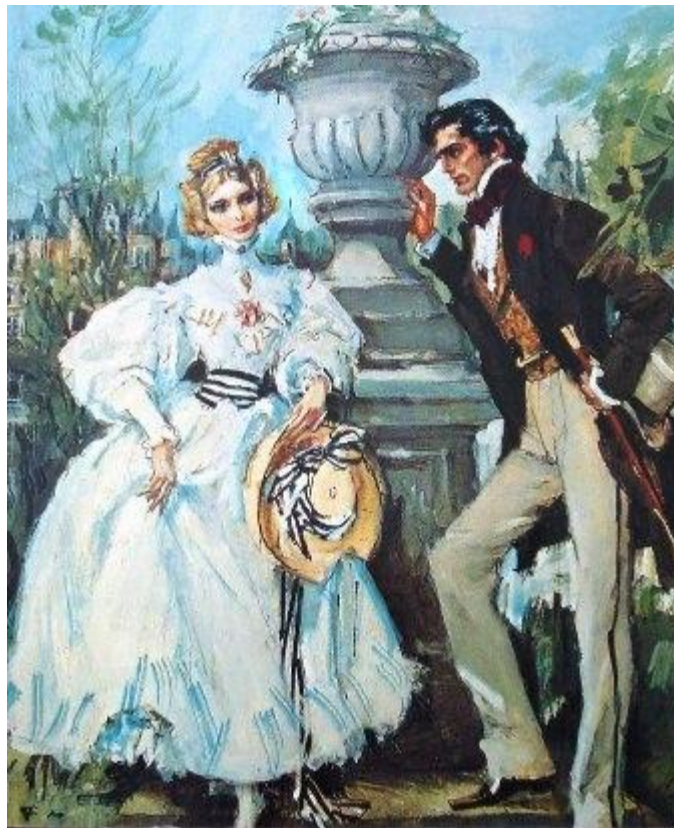


Barbara Cartland

Sanktuarium miłości

Love locked in



Od autorki

W 1850 roku omacnicówka - żółty motyl o rozpiętości skrzydeł około jednego cala - zniszczyła winnice w Ay. Gąsienice owada zimują pod korą winorośli, a wiosną, zanim wytworzą oprzęd, niszczą młode gałązki i liście. O walce ze szkodnikiem i trudnościach z jego wyplenieniem pisze Patrick Forbes w swej znakomitej książce zatytułowanej „Szampania”.

W 1830 roku po rozwiązaniu przez Karola X Parlamentu i po zniesieniu wolności prasy rozpoczęła się w Paryżu rewolucja. Wzniesiono sześć tysięcy barykad, podpalono budynek Giełdy. W samym Paryżu zginęło dwa tysiące osób, a pięć tysięcy zostało rannych. Władza przeszła w ręce księcia orleańskiego Ludwika Filipa. W innych miastach Francji również wybuchały walki i ginęli ludzie.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1832

Księżna de Savigne spojrzała na swojego kuzyna, Jego Eminencję kardynała Ksawerego de Rochechant, siedzącego naprzeciw niej przy kominku.

- Co porabia teraz Arystydes? - zapytała drżącym głosem.

- Przyjechałem, żeby właśnie o tym z tobą porozmawiać, moja droga - odpowiedział kardynał.

- Domyśliłam się - odrzekła księżna cichym głosem - że nie zdecydowałeś się na tak daleką podróż z Paryża wyłącznie po to, żeby mnie odwiedzić.

Kardynał uśmiechnął się.

- Nie zabrzmiało to zbyt pochlebnie - powiedział. - Wiesz dobrze, Luizy, że gdy tylko czas mi na to pozwala, staram się z tobą widywać. Jednak moja dzisiejsza wizyta ma inny, niezwykle ważny powód.

Księżna złożyła ręce z widocznymi niebieskimi liniami żył, dla których pierścionki zdawały się zbyt ciężkie.

- Powiedz mi prawdę, Ksawery - rzekła. - W jaki nowy skandal wplątał się Arystydes?

- Czy rzeczywiście chcesz znać prawdę? - zapytał kardynał.

- Wiem, że odsłonisz mi ją niezależnie od moich chęci. Pragnę ją więc usłyszeć bez upiększeń.

Kardynał zawahał się przez chwilę, zanim powiedział:

- Arystydes okrył hańbą nazwisko de Savigne i uczynił je synonimem grzechu, skandalu i występku.

Księżna westchnęła, choć to, co usłyszała, nie zaskoczyło jej.

- Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła słabym głosem.

Księżna musiała być niegdyś bardzo piękną kobietą, lecz długotrwała choroba sprawiła, że jej twarz pokryły głębokie

bruzdy, a skóra stała się blada, niemal przezroczysta. Była tak wychudzona, że powiew wiatru mógłby ją unieść.

Kardynał przybywał z Paryża w bardzo pilnej sprawie. Doskonale wiedział o szkodach, jakie wyrządzili krajowi arystokraci w rodzaju księcia de Savigne w tym szczególnym okresie dziejów Francji swoją ekstrawagancją i hucznymi przyjęciami, które wywoływały narastającą niechęć.

Biały terror wprowadzony po Waterloo był niczym w porównaniu z czerwonym terrorem, który zastosowano dwadzieścia trzy lata wcześniej, w 1792 roku. Ale rebelia, która wybuchła dwa lata temu, w 1830 roku, wywołała strach w całym kraju.

W odpowiedzi na antyliberalną i reakcyjną politykę króla Karola X w Paryżu wybuchło powstanie, spalono gmach Giełdy, zdobyto arsenał i magazyny amunicji w Salpetriere. Zdobyto Luwr i Tuileries.

Do zbuntowanych dzielnic wysłano wojsko, lecz w wąskich uliczkach było ono bezradne wobec determinacji mieszkańców, którzy rzucali z okien na głowy żołnierzy, co się tylko dało. Sześć tysięcy barykad zmieniło znaczną część Paryża w warowny obóz. Król Karol X został zmuszony do abdykacji. Zwrócono się do Ludwika Filipa, księcia orleańskiego, potomka Ludwika XIV, aby objął tron Francji i przywrócił ład i porządek.

Przywrócenie porządku zależało w znacznej mierze od pozyskania zaufania narodu, zatem postawa i postępowanie członków znakomitych starych rodów, jakim był również książę de Savigne, odgrywały niebagatelną rolę.

Księżna czekała.

- Tu nie chodzi tylko o orgie - odezwał się po chwili kardynał - które Arystydes urządza lub w których uczestniczy każdego wieczora, ale o kochanki, z którymi paraduje po ulicach i którym daje ekstrawaganckie prezenty, co wywołuje

złość i poczucie krzywdy wśród ludzi żyjących w skrajnej nędzy.

- Obawiasz się nawrotu wybuchów niezadowolenia? - zapytała księżna.

- Zawsze istnieje taka możliwość. Ale moim zdaniem zapobieganie eksplozji gniewu ludu powinno stać się podstawowym zadaniem arystokracji, której oddano ziemię i zamki, której przywrócono należną pozycję w społeczeństwie. Do tego niezbędne jest, aby świeciła ona przykładem wobec pozostałych warstw narodu, które tak bardzo ucierpiały w ciągu ostatnich szesnastu lat.

- Masz rację, Ksawery - odrzekła księżna. - Oczywiście masz rację. Czy rozmawiałeś już o tym z Arystydesem?

- Moja droga Luizy, czy sądzisz, że on będzie mnie słuchał? Przecież on oznajmia publicznie, że religia to przeżytek. Nie słyszałem, żeby w ciągu ostatnich dziesięciu lat wziął choć raz udział we mszy świętej.

- Że też coś takiego musiało się stać z moim synem - wyszeptała księżna.

- Myślę, że to wszystko przez ten ubolewania godny incydent z czasów jego młodości - powiedział kardynał.

Księżna nie odpowiedziała. Obydwoje przypomnieli sobie tragedię, która przemieniła tego czarującego, szczęśliwego młodzieńca w człowieka cynicznego i zgorzkniałego.

- Skandal goni za skandalem - powiedział po chwili kardynał. - Dwa tygodnie temu pewna młoda kobieta, dobrze znana w teatralnym światku, choć nie ośmieliłbym się jej nazwać aktorką, usiłowała popełnić samobójstwo. Z jej relacji, które zostały opublikowane w wielu gazetach, wynika, że przyczyną jej nieszczęść jest Arystydes.

- Czy była jego kochanką? - zapytała księżna.

- Jedną z wielu - odpowiedział kardynał. - Widocznie ją porzucił, a ona stwierdziła, niech Bóg ma ją w swojej opiece, że życie bez niego nie ma sensu.

- Kobiety... zawsze kobiety! - wyszeptała księżna.

- Arystydes ma trzydzieści lat - powiedział kardynał po chwili milczenia. - Czas, żeby się ożenił i spłodził potomka. - Księżna spojrzała na niego ze zdumieniem. - Wiesz przecież, Luizy, że jeśli Arystydes nie będzie miał bezpośredniego spadkobiercy, tytuł wraz z majątkiem przejdą na jego kuzyna, mieszkającego wśród artystów na Montmartrze, który otwarcie chlubi się tym, że jest republikaninem i że ma w pogardzie zarówno tytuł jak i majątek. Bóg jeden wie, co by się stało z majątkiem, gdyby on go odziedziczył.

- Czy Arystydes wie o tym?

- Oczywiście, że wie! - odrzekł kardynał. - Ale, prawdę mówiąc, wcale go to nie obchodzi!

Głos kardynała brzmiał ostro, gdy mówił dalej:

- Nie sądzę, żeby mu na czymkolwiek zależało, nawet na kobietach, które bierze w porywie żądy nie licząc się z ich uczuciami i które rzuca, gdy go znudzą. - Usta kardynała zacisnęły się. - Arystydes bardzo szybko się nudzi!

- Jak moglibyśmy namówić go, żeby się ożenił? A nawet, gdyby do tego doszło, to czy jest to właściwe rozwiązanie?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział kardynał - ale sądzę, że małżeństwo mogłoby go trzymać z dala od Paryża, gdzie jest nie lada atrakcją dla prasy brukowej.

Księżna westchnęła głęboko.

- Modliłam się nieraz, żeby Arystydes ożenił się i dał mi wnuka, a może nawet wielu wnuków. Zawsze ubolewałam nad tym, że mogłam mieć tylko jedno dziecko.

- Przynajmniej Leon umarł szczęśliwy wiedząc, że ma syna - powiedział kardynał na pocieszenie.

- Teraz nie mógłby się już cieszyć, gdyby zobaczył, co się dzieje - odrzekła księżna.

- Właśnie dlatego, Luizo, musimy działać.

- Czy nie mógłbyś z nim o tym porozmawiać? Kardynał potrząsnął głową.

- Nie, Luizo, ty musisz to zrobić.

Wstał z fotela z wysokim oparciem i podszedł do okna. Gdy szedł w swojej czerwonej sutannie po pięknym dywanie z Savonnerie, słońce oświetlało kosztowne umeblowanie komnaty.

Zamek Savigne cudem ocalał przed zniszczeniem w czasach terroru w 1793 roku. W przeciwieństwie do innych okolicznych zamków nie został ograbiony, gdyż dziadek obecnego właściciela był na tyle przewidujący, żeby wywieźć najcenniejsze przedmioty w bezpieczne miejsce i ocalić je dla przyszłych pokoleń.

Teraz wszystko zostało odnowione i zamek, zdaniem kardynała, stanowił najwspanialszą magnacką siedzibę w całej Francji. Mimo niechęci do obecnego księcia, kardynał kochał zamek Savigne. Pamiętał go jeszcze z czasów swej młodości, kiedy piękna kuzynka Luiza wychodziła za mąż za ojca obecnego księcia de Savigne.

Spoglądał na ogromny park z sarnami spacerującymi między drzewami. Dostrzegwał w oddali srebrzyste lustro Loary wijące się dnem doliny. Na obu brzegach rzeki wznosiły się potężne zamki, a w okolicy znajdowało się wiele innych.

Kiedy w XV wieku król Karol VII został przez Anglików wygnany z Paryża, większość czasu spędzał w Tours i sąsiednich zamkach. W ciągu następnych stuleci miłość do Turenii odziedziczyli jego potomkowie, następcy francuskiego tronu.

Częsta obecność króla w dolinie Loary zmuszała dworaków do naśladowania jego przyzwyczajeń. Dlatego na

obu brzegach rzeki i nad jej dopływami pobudowano wiele zamków. Ogromne, majestatyczne budowle były wznoszone przez rywalizujące ze sobą arystokratyczne rody.

Liczne zamki powstały na miejscu średniowiecznych fortec, lecz z nadejściem epoki renesansu zmieniły się w perełki ówczesnej architektury. Ich piękno i bogactwo wprawiały w zachwyty każdego. Właściciele, których w czasie rewolucji zmuszono do ucieczki, wrócili i doprowadzili swoje siedziby do dawnej świetności. Wielu musiało powtórnie wyposażać ogromne, puste i ograbione wnętrza.

Ale choć wymagało to wielkiego wysiłku, nie był to wysiłek daremny, myślał kardynał. A skoro inni mogli zadać sobie tyle trudu, czemu w ich ślady nie miałby pójść książę de Savigne?

- Jediną osobą zdolną uświadomić Arystydesowi jego powinność jesteś ty, Luizo! - powiedział kardynał.

- Ale jak to zrobić? Jak go przekonać, żeby mnie posłuchał? Nie robi tego od wielu lat.

- Odnoszę wrażenie, choć mogę się mylić - powiedział powoli kardynał - że on nadal kocha cię na swój sposób. Gdyby się dowiedział, że zagraża ci śmierć, być może przywiódłoby go to do opamiętania.

- Śmierć! - wybuchnęła księżna.

Jej oczy spotkały się z oczami kardynała. Po chwili milczenia przysunął do niej swoje krzesło i usiadł.

- Posłuchaj mnie, Luizo... - zaczął.

Przyjęcie, które rozpoczęło się zupełnie zwyczajnie, zaczynało nabierać pikanterii. Wystawna kolacja na pięćdziesiąt osób sprawiła, że goście zaczęli zachowywać się swobodnie i hałaśliwie. Wszyscy obecni, zarówno panie jak i panowie, byli podpici i podekscytowani. Panie nie odeszły jeszcze od stołu. Flirt towarzyski zaczął powoli przeradzać się w zachętę do zmysłowych igraszek, a była to dla panów

pokusa nie do odparcia. Zajmujący pierwsze miejsce za stołem, rozparty w krześle z wyrzeźbioną tarczą herbową, książę de Savigne przyglądał się swoim gościom z zagadkowym wyrazem twarzy.

Tych, którzy go dobrze znali, zastanawiało, jak to możliwe, że podczas najweselszej zabawy potrafi zachować dystans.

Obok księcia siedziały dwie piękne kobiety. Obydwie słynne z urody, szeptały mu coś do ucha, ukazując przesadnie wydekoltowane piersi. Śmiech zgromadzonych gości stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu przytłumiły go dźwięki muzyki.

Paryska siedziba księcia de Savigne mieściła się w jednym z największych i najokazalszych budynków przy Polach Elizejskich. Wzbudzała zainteresowanie wszystkich mieszkańców Paryża, którzy zastanawiali się, co się dzieje za ozdobnym zakończonym złoconymi iglicami ogrodzeniem, w ogromnych komnatach opisywanych niemal codziennie w polujących na sensację gazetach.

Również dzisiejsze przyjęcie będzie bez wątpienia opisane w Le Figaro lub w Les Temps, co dla większości dobrze urodzonych osób obecnych na nim będzie sprawą wysoce niemiłą.

- Chciałabym panu coś powiedzieć, książę - odezwała się wydymając wargi kobieta siedząca po prawej stronie księcia. - Będzie to złośliwe, ale bez wątpienia zabawne.

- Słucham - powiedział książę nie wykazując jednak większego zainteresowania.

- Proszę jej nie słuchać - wtrąciła kobieta siedząca po lewej stronie. - Ona ma zamiar powiedzieć coś na mój temat i zareczam panu, że nie będzie to prawda. Proszę mi obiecać, że nie da pan wiary jej bajeczkom.

- Jak mogę obiecać, skoro nie wiem, o co chodzi - odparł książę.

- Mogę pana zapewnić, że to nieprawda. Aimie sama nie wie, co mówi!

- Pozwól jednak, żebym sam to osądził - powiedział książę.

- Czemu nie? - zgodziła się Rosette. - Wierzę, że uzna pan moją niewinność.

- Wątpię, żeby ktokolwiek mógł to potwierdzić, Rosette! - odpowiedział. - Niemniej gotów jestem dowiedzieć się o tej nieprzyzwoitej sprawie, która ciebie dotyczy.

- Zaraz to panu opowiem - powiedziała z satysfakcją Aimie.

Nachyliła się, żeby księciu szepnąć do ucha, ale w tej samej chwili zaczęła grać orkiestra i kilkoro książęcych gości poderwało się od stołu. Taniec, który się rozpoczął, był wyjątkowo wulgarny i pasowałby raczej do podejrzanych lokali na przedmieściu niż do ekskluzywnego pałacu przy Polach Elizejskich.

Pozostali goście byli zajęci sobą, kobiety pozsuwały suknie z białych ramion, a mężczyźni porozpinali kamizelki. Służba, jakby na niewidzialny rozkaz, zaczęła wygaszać żyrandole, pozostawiając tylko zapalone kinkiety i świeczniki.

Teraz dwie szepczące do ucha księcia kobiety napotkały inną przeszkodę w postaci ciemnowłosej piękności o błyszczących oczach, której pojawienie się w Teatrze Rozmaitości zelektryzowało niedawno cały Paryż. Przybyła na przyjęcie spóźniona, po zakończeniu przedstawienia w teatrze. Ponieważ kolacja rozpoczęła się bez niej, nie mogła zająć miejsca przy boku księcia, jak się tego spodziewała.

Podeszła do niego i z wyrazu jej oczu domyślił się, że gotowa jest stoczyć z rywalkami walkę o jego względy.

- Pan mnie zaniedbuje! - zagruchała zalotnie, lecz w jej głosie brzmiał niemiły ton.

- Lecz nigdy na długo, Suzanne! - odrzekł książę.

- Niech wiec pan zostawi te zdziwy i zajmie się mną - odpowiedziała Suzanne. Aimie i Rosette patrzyły na nią ze złością. - A cóż one mają panu do zaofiarowania? Panu, który uważasz się za znawcę kobiecej urody?

Książę wyglądał na rozbawionego, ale nic nie odpowiedział.

- Gdybyśmy zaaranżowali sąd na podobieństwo sądu Parysa - mówiła - nie ulegałoby wątpliwości, komu ofiarowałby pan złote jabłko.

- To twoja opinia, Suzanne - powiedziała Aimie ostrym tonem.

Suzanne spojrzała na nią z pogardą.

- Przeszkadzasz nam, Suzanne - odezwała się Rosette. - Spędzamy przyjemnie czas w towarzystwie księcia, a ty wciąż piejesz na temat własnej urody, co wcale nie jest zabawne.

Suzanne przyjęła postawę dramatyczną i agresywną zarazem. Spojrzała na księcia, a w wyrazie jej oczu czaiło się wyzwanie.

- Zapewne ma pan już dosyć tego towarzystwa - powiedziała miękko. W jej słowach kryło się zaproszenie.

Również Aimie i Rosette spoglądały na księcia i nie ulegało wątpliwości, że wszystkie trzy kobiety wstrzymując oddech czekały na jego werdykt.

- O ile znam mitologię - powiedział ze spokojem książę - kiedy poproszono Parysa o rozsądzenie sporu pomiędzy trzema boginiami, ukazały wszystkie swoje wdzięki.

Suzanne z uśmiezkiem zsunęła z ramion suknię, a w jej ślad poszły Aimie i Rosette. Książę siedział nieporuszony.

- A co będzie złotym jabłkiem? - zapytał niedbale.

- Oczywiście noc spędzona z panem - odrzekła Suzanne.

Książę przyglądał się trzem stojącym przed nim kobietom, z których każda była niemal pewna wygranej. Istotnie wybór był trudny. Może Suzanne miała smuklejszą talię, ale jej uda były grubsze niż u Rosette, a z kolei Aimie miała obfitszy biust.

- Jedyne dyplomatyczne rozwiązanie, jakie mogę zaproponować - oznajmił książę głosem apatycznym, lecz z odrobiną rozbawienia - to podzielenie nagrody, którą jest moja osoba, na trzy równe części. Na szczęście moje łóżko jest wystarczająco szerokie!

Panie wydały okrzyk zdumienia, jednak nie ulegało wątpliwości, że podporządkują się werdyktowi bez wahania. Książę tymczasem przyglądał się swoim gościom i dochodził do przekonania, że to, co gazety określą jako orgię godną czasów rzymskich, właśnie się rozgrywa. Podciągając suknię i zakrywając piersi Suzanne nachyliła się ku niemu.

- Na co czekamy? - zapytała. Książę spojrział na nią.

- Nie bądź taka niecierpliwa, Suzanne.

- Jestem niecierpliwa, bo chciałabym jak najszybciej być z panem - odrzekła. - Chciałabym pokazać tym małym brudasom, że zupełnie nie mają pojęcia o sztuce uwodzenia.

Do księcia podszedł upudrowany lokaj ubrany w czerwono - złote barwy rodziny Savigne.

- Przesyłka przez specjalnego posłańca, wasza wysokość - powiedział podsuwając srebrną tacę, na której leżał list. Książę spojrział na niego obojętnie. - Ten człowiek przybył z zamku Savigne, wasza wysokość - dodał lokaj.

Książę sięgnął po list. Otworzył go, przeczytał i zerwał się z miejsca. Nawet jednym słowem nie odezwał się do trzech kobiet, które czekały na jego polecenia. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Jego Eminencja kardynał de Rochechant, przemierzając wyboiste drogi, myślał, że nie ma na świecie krainy

piękniejszej od Turenii, nazywanej też ogrodem Francji. I to nie tylko z powodu zamków, które sprawiały tak imponujące wrażenie. Warunki klimatyczne panujące w dolinie Loary były zupełnie niepodobne do warunków panujących zwykle w głębi lądu, ponieważ aż tu docierała bryza atlantycka przynosząca ciepłe powietrze.

Z uwagi na kształt rozległej i urodzajnej doliny nazywano ją też uśmiechem Francji. Był to uśmiech podobny do uśmiechu Mony Lisy Leonarda, który spędził ostatnie dwa lata swego życia w małym zameczku w pobliżu Amboise.

W dolinie Loary na przestrzeni wieków rozegrało się więcej słynnych romansów, niż w jakimkolwiek innym miejscu na świecie.

Wkrótce, pomyślał kardynał, nadejdą suche, letnie miesiące i rzeka podzieli się na niezliczoną liczbę małych strumyków, szmaragdowych i przejrzystych, omywających żółte piaszczyste brzegi i wąskie wysepki. Brzegi pokryją się wierzbowymi zaroślami, które tak szybko rosną na podmokłym gruncie.

Małe winnice położone na niskich zboczach doliny dawały wyśmienite, lekkie wina, które kardynałowi smakowały bardziej od ciężkich win produkowanych w innych regionach,

Ale w tej chwili nie był w stanie skoncentrować myśli na urokach doliny Loary, która robiła na nim zawsze wielkie wrażenie, ponieważ jego umysł zaprzętały wiadomości, które otrzymał dziś rano. Wiadomości te nadesłano do zamku Blois, gdzie się zatrzymał, specjalnie opóźniając swój powrót do Paryża i spodziewając się listu od księżnej de Savigne.

W Blois - niegdyś królewskiej rezydencji - kardynał mógłby spędzić czas bardzo przyjemnie, lecz nie dawała mu spokoju myśl o dramacie, jaki zapewne rozgrywa się teraz na zamku Savigne. Z wyrazistością jasnowidza widział, jak księżę po otrzymaniu listu od matki wyrusza niezwłocznie z

Paryża, aby możliwie jak najszybciej znaleźć się przy jej łożu. Księżna wysłała bowiem do syna list, którego treść podsunął jej kardynał:

Zamek Savigne 12 maja 1832 roku

Najdroższy Synu!

Jestem bardzo chora i czuję, że niedługo pożegnam się z tym światem. Błagam Cię więc, żebyś do mnie przyjechał, jak tylko to będzie możliwe, gdyż nie mogłabym umrzeć spokojnie, nie ujrawszy Twojej kochanej twarzy i nie usłyszawszy Twojego głosu.

Nie gniewaj się na mnie, że zwracam się do Ciebie z taką prośbą, ale serce moje tęskni za Tobą, będę więc prosiła Boga, żeby zachował mnie przy życiu aż do chwili, gdy będę mogła wziąć Cię w ramiona, a potem niech mnie już zabiera do siebie.

Twoja kochająca matka Luiza de Savigne

Księżę nie czekał, aż będzie gotów powóz i cała świta, bez których zazwyczaj nie wybierał się w podróż. Jego orszak był niemal równie okazały jak orszak królewski. Tym razem wyruszył z Paryża do Tours świtem tylko z zarządcą dworu i dwoma lokajami.

Księżęcy zarządca dworu był równocześnie jego przyjacielem. Piotr de Bethune był młodszym synem szlachcica, który w czasach rewolucji utracił życie i cały majątek. Gdy księżę spotkał Piotra, a znał go jeszcze z czasów dzieciństwa, wiódł on ubogi żywot w jednej z najbiedniejszych dzielnic Paryża.

Księżę zaoferował mu pracę w swoim domu, a Piotr odwdzięczał mu się za to niezwykłym oddaniem, które zdumiewało znajomych księcia. Piotr stał się nie tylko nieodłącznym towarzyszem księcia, ale też jego powiernikiem.

Jechali szybko i nie rozmawiali. Wreszcie Piotr zwrócił się z uśmiechem do swego chlebowożycy:

- Taka jazda potrafi rozgonić wszelkie złe myśli!

- Właśnie o tym pomyślałem - odpowiedział książę.

Robiło się coraz jaśniej, okolica tonęła w złocistej poświacie. Było zupełnie inaczej niż w Paryżu. Nic nie przypominało wieczorów trawionych na rozpuście i poranków spędzanych w sypialni zarzuconej damską garderobą, ale książę za nic w świecie nie przyznałby się do takich myśli.

Piotr de Bethune zauważył, że ślady hulanki zniknęły z twarzy jego pana. Może był to wpływ świeżości poranka.

- Czy wie pan, książę - powiedział Piotr de Bethune - że dopiero teraz po raz pierwszy zobaczę zamek Savigne.

- Niemożliwe - odrzekł książę w zamyśleniu. - Ciekawe, co pan o nim powie. To gigantyczna budowla, choć nie pozbawiona uroku.

Nie próbował nawet tłumaczyć, na czym ten urok polegał. Jechali wytrwale przez cały dzień, a noc spędzili w niewielkiej, przydrożnej gospodzie. Po niezbyt smacznej kolacji, choć przy dobrym winie, Piotr de Bethune usiłował porozmawiać o zamku.

- Czemu pan tak rzadko odwiedza zamek? - zapytał.

- Nudzę się tam - odpowiedział książę.

- To dziwne - powiedział Piotr. - Lubi pan przecież jazdę konną, a trudno w Paryżu odbywać prawdziwe konne przejażdżki. Domyślam się też, choć pan się do tego nie przyznaje, że lubi pan wieś.

- Mówiłem już panu wiele razy, że tam jest nudno - odezwał się książę ostrym tonem. - Piekielnie nudno! A jak pan wie, jedyną rzeczą, której unikam, jest nuda.

- Proszę mi coś powiedzieć o swoim domu.

- A co pana interesuje? - zapytał książę. - Pałac ma liczne wieże i wieżyczki, znajduje się w miejscu tak doskonale osłoniętym, że w ogrodzie rosną palmy.

Przebywał w nim niegdyś król Ludwik XVI sypiając w komnacie, z której teraz ja korzystam, a która pozostała nie zmieniona od tamtych czasów.

- To brzmi niczym bajka - powiedział Piotr. - Domyślam się, choć pan mi o tym nie wspominał, że w młodości musiał pan bardzo kochać to miejsce.

- To było tak dawno - odezwał się książę po chwili milczenia - że prawie o tym zapomniałem.

Jednak Piotr de Bethune był pewien, że nie mówi prawdy. Kiedy przybyli do zamku Savigne wczesnym rankiem, Piotr przekonał się, że książę miał rację mówiąc, że zamek zdobią niezliczone wieże i wieżyczki. Nigdy jeszcze nie widział czegoś równie wspaniałego jak ten monumentalny gmach z ogrodami schodzącymi w dół ku rzece, z dachami i kominami odcinającymi się wyraziście na tle błękitnego nieba.

Książę podjechał do frontowych drzwi, gdzie już czekali stajenni, żeby odebrać od niego konia, a potem przeszedł schodami wzdłuż szpaleru pochyłonych w ukłonie służących.

- Witamy księcia pana - powiedział szef służby.

- Zaprowadź mnie do księżnej - odpowiedział książę.

Majordomus ruszył przodem prowadząc go rzeźbionymi schodami, a następnie korytarzem do południowego skrzydła, które wybrała sobie na mieszkanie jego matka. Służąca otworzyła drzwi, wykonała pełen uszanowania dyg, a książę wszedł do środka rzucając swoim zwyczajem rękawiczki.

Księżna spoczywała na ogromnym łożu z baldachimem. Wśród obrzeżonych koronkami poduszek wyglądała bardzo mizernie, a biała pościel uwydatniała jeszcze bardziej bladość jej skóry.

- Mój synu!

Wyciągnęła ręce w jego stronę, a on pocałował je z uszanowaniem. Podobnie jak kardynał był zdumiony zmianą, jaka zaszła w jej wyglądzie. Zdawała się teraz istotą bezcielesną, już należącą do innego świata.

- Przyjechałem natychmiast po otrzymaniu twojego listu, mamó.

- Dziękuję ci, mój najdroższy - powiedziała księżna. - Modliłam się gorąco, żebyś zdążył na czas.

- Czy radziłaś się już lekarzy? Czy nic nie mogą dla ciebie zrobić?

- Nic, mój najdroższy, ale nie martwię się z tego powodu. Spotkam się z twoim ojcem.

Palce księcia ścisnęły jej dłoń. Służąca wyszła i pozostali w pokoju sami.

- Jest pewna rzecz, o którą chciałabym cię prosić - odezwała się księżna słabym głosem - jedna jedyna... Arystydesie... zanim umrę.

- Cóż takiego, mamó?

Poznała, że syn domyśla się, o co go poprosi.

- Nie będę mogła umrzeć w spokoju... zanim się nie dowiem, że zapewniłeś... naszemu rodowi... potomka. - Książę odetchnął głęboko. - Nadszedł czas, mój kochany synu, żebyś się ożenił - mówiła księżna. - Moim największym pragnieniem jest, żebym mogła trzymać twojego syna w objęciach.

- To niemożliwe, mamó!

- Dlaczego niemożliwe? - zapytała księżna. Nie odpowiedział.

- Och, Arystydesie - mówiła księżna dalej - byłeś takim czarującym dzieckiem i obydwójce z ojcem tak bardzo cię kochaliśmy. - Ścisnęła jego dłoń, gdy mówiła: - Kiedy podrosłeś, byliśmy z ciebie bardzo dumni. Twoje zdolności, siła, zręczność sprawiały radość twojemu ojcu.

Książę poruszył się niespokojnie.

- A potem zmieniłeś się. Utraciliśmy syna, którego znaliśmy i kochaliśmy. Chwała Bogu, że twój ojciec nie dożył tej przemiany.

- Nic na to nie mogę poradzić, mamó.

- Czy naprawdę? - zapytała księżna.

Mówiąc to przyglądała się bruzdom na jego twarzy, które biegły od nosa ku ustom, a także jego podkrążonym oczom. Kiedyś, pomyślała ze smutkiem księżna, był to bardzo przystojny młodzieniec. Drugiego takiego nie udałoby się znaleźć, choćby się przemierzyło Francję wzdłuż i wszerz. Teraz wydawał się przedwcześnie postarzały i wyglądał na człowieka, który zakosztował wszelkich pokus życia.

- Błagam cię... Arystydesie - powiedziała niemal bezgłośnie.

Wstał z brzegu jej łóżka i przeszedł się po pokoju. Na przeciwległej ścianie wisiały namalowane niezwykle starannie miniatury członków rodziny Savigne, a wśród nich portret jego ojca, mężczyzny przystojnego, z wyrazem dostojeństwa na twarzy.

Gdy tak stał odwrócony, księżna nie mogła widzieć wyrazu jego twarzy. Wiedziała, że przegrała, i przymknęła oczy. Kardynał omylił się. Arystydes już się z nią nie liczy. Nie wiadomo, czy pozostało jeszcze coś z uczuć wiążących niegdyś matkę i syna.

Chciałabym umrzeć - powiedziała do siebie - ponieważ nie mam już dla kogo żyć.

Przypomniła sobie wszystkie cierpienia, których doznawała zimą, jednak wówczas podtrzymywała ją na duchu nadzieja, że nadejdzie taki dzień, kiedy wróci do niej syn. Zamieszka na zamku, a puste korytarze i ogromne pokoje napęlnią się gwarem i śmiechem dzieci. Ale teraz wiedziała, że były to tylko marzenia, które się nigdy nie ziszcza, że były to wyłącznie fantazje chorej kobiety. Książę zbliżył się do

łóżka i spojrzał na matkę. Miała zamknięte oczy, a ponieważ leżała nieruchomo, przestraszył się, że nie żyje.

- Mamo! - krzyknął. - Zrobię to, o co mnie prosisz!

- Arystydesie!

- Jeśli ma ci to sprawić przyjemność.

- Będę bardzo szczęśliwa!

- Więc moja niechęć i znudzenie nie pójdą na marne.

- Dziękuję ci, mój kochany. Teraz mam już po co żyć, choć nie sędzę, żeby to trwało długo.

- Musisz teraz żyć - powiedział książę. - To był twój pomysł i tobie zostawiam wolną rękę we wszystkim. Księżna spojrzała na niego z niepokojem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała.

- To, że osobiście nie wezmę w tym udziału - odrzekł książę. - Sama wybierzesz dla mnie żonę. Zorganizujesz ślub. Najlepiej w naszej kaplicy, byś mogła zobaczyć, jak wstępuję w ślubne związki.

- Ależ Arystydesie!

- Takie są moje warunki - powiedział książę. - Nie pragnę widzieć narzeczonej ani też kontaktować się z nią, zanim nie stanie się moją żoną. Przyjadę z Paryża i pozostanę tylko tak długo, jak to jest niezbędne, żeby spłodzić potomka, którego tak bardzo pragniesz.

- Ależ, mój najdroższy! - powiedziała księżna.

- Nie zamierzam wdawać się z tobą w dyskusje - powiedział książę. - Uzyskałaś ode mnie to, czego chciałaś. Myślę, że byłaś pewna wygranej. Ciesz się więc ze swego zwycięstwa!

Księżna wyciągnęła ręce w jego stronę.

- Ale ja bym chciała, żebyś był szczęśliwy - powiedziała słabym głosem.

Książę skrzywił się.

- Więc to dlatego ściągnęłaś mnie tutaj?

- Jestem pewna, że mógłbyś znaleźć szczęście w małżeństwie. Wiesz, że obydwójce z twoim ojcem byliśmy bardzo szczęśliwi.

- Ale ja nie jestem moim ojcem - powiedział książę - i nie sędzę, żeby ci się udało znaleźć dla mnie żonę równie czarującą i piękną jak ty, mamó.

- Będę próbować, mój najukochańszy, będę próbować. Ale to może się nie udać, jeśli nie zechcesz mi w tym pomóc.

- Myślę, że moja żona, o ile będę ją miał, nie będzie miała powodu, żeby się uskarżać, że jestem dla niej niemiły - powiedział książę z drwiną. - Wśród wielu kobiet, które znałem, żadna nie sprawiała wrażenia niezadowolonej z mojego towarzystwa.

- Ale co to były za kobiety! - powiedziała delikatnie księżna.

Książę pocałował jej rękę.

- Skończmy te targi, mamó. Nie chcę więcej rozmawiać na ten temat. Wybacz, ale chciałbym teraz wykapać się i zmienić ubranie.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za przybycie - powiedziała księżna.

- Odnoszę wrażenie, mamó, że nie jesteś tak słaba, na jaką wyglądasz. Twoja siła woli nie zmaląa ani trochę.

Księżna ścisnęła jego rękę.

- Pragnę tylko twojego szczęścia - wyszeptała.

- Zastanawiałem się wielokrotnie, co oznacza to słowo. Nigdy jeszcze nie doświadczałem tego uczucia, więc nie wiem, jak ono smakuje.

- Ach, Arystydesie! - powiedziała z drzeniem w głosie księżna.

- Stajemy się nieznośnie sentymentalni! - odparł książę. - Układaj swoje plany, mamó, a ja się do nich dostosuję. Nie kaź mi tylko o nich rozmawiać - pocałował księżnę w

policzek. - Bądź zdrowa, mamó - powiedział spokojnie. - Mam wrażenie, że zamek Savigne rozsypałby się w gruzy, gdyby ciebie tutaj zabrakło.

Szedł przez pokój. Księżna patrząc na niego oparła się na poduszkach czując ogromne znużenie. Kardynał miał rację, pomyślała. Arystydes wciąż się z nią liczy i tylko dlatego zgodził się na małżeństwo. Zwycięstwo okazało się szybsze, niż się tego spodziewała, ale też w pełni doceniała jego znaczenie.

Lecz która kobieta uzna go za odpowiedniego kandydata na męża? Księżna dostrzegła ironiczny i cyniczny ton, jaki zabrzmiał w jego głosie, kiedy obiecywał, że podporządkuje się jej woli. Wszystko to jednak jest bez znaczenia, pomyślała, jeśli doczeka się wnuka. Zdawała sobie sprawę, że Arystydes, gdy tylko skończy się miodowy miesiąc - o ile w ogóle można to tak nazwać - wróci do Paryża.

Wątpiła, pomimo optymistycznych zapewnień kardynała, żeby jego żonie udało się zmienić go w godnego szacunku ziemianina, zajętego gorliwie własnym majątkiem. A jednak pierwszy krok został uczyniony. Arystydes zgodził się na ożenek i teraz tylko trzeba było znaleźć odpowiednią kandydatkę na żonę.

Księżna wyciągnęła rękę w stronę małego, złotego dzwonnka, który stał przy łóżku. Natychmiast drzwi się otworzyły i do pokoju weszła służąca.

- Proszę o papier, pióro i atrament - rozkazała księżna. - I powiedz stajennemu, żeby był gotów zawieźć wiadomość do Jego Eminencji do Blois.

Służąca dygnęła.

- Zrobię, jak pani każe.

Kardynał będzie zachwycony! - pomyślała księżna.

Kiedy jej sugerował, jak ma postąpić, była niemal pewna, że jego optymizm jest przesadzony i że Arystydes propozycję

odrzuci. Jednak przyjechał natychmiast, nie zrażając się trudami podróży, a ponieważ sądził, że może umrzeć, poddał się prawie bez walki.

Panie Boże, pomóż mojemu synowi, modliła się księżna.

Była to modlitwa, którą powtarzała od lat i już nie wierzyła, że Bóg ją wysłucha. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Kiedy służąca przyniosła przybory do pisania, usiadła na łóżku i wzięła do ręki gęsie pióro...

Jadąc powozem kardynał otworzył list od księżnej i przeczytał go powtórnie. Nie mógł wprost uwierzyć, że Arystydes dawał matce wolną rękę w sprawie wyboru żony. Ale to właśnie napisała księżna swoim wyraźnym, kaligraficznym pismem.

Kardynał wyjął z kieszeni czerwonej sutanny inną kartkę papieru. Były na niej wypisane nazwiska panien, które razem z księżną wybrali jako odpowiednie kandydatki na żonę dla księcia de Savigne. Przebywając na zamku Blois kardynał miał okazję zapytać dyskretnie jego właściciela na temat dziewcząt, których nazwiska były wypisane na liście. Dobierał każde słowo bardzo starannie.

- Czy często widuje pan księcia Foucauld - Fleury? - zapytał.

- Księżę wraz z rodziną często u nas bywa - brzmiała odpowiedź.

- Czy księżę ma dużą rodzinę?

- Tak, choć większość z jego dzieci już się pożeniła.

- Ach tak, przypominam sobie. Jego syn świetnie się ożenił. Mam nadzieję spotkać w Paryżu jego żonę.

- Tylko jedna córka spośród siedmiorga dzieci księcia pozostaje dotąd niezamężna.

- Słyszałem, że ma na imię Izabela - powiedział kardynał.

- Jego Eminencja się nie myli. To bardzo piękna dziewczyna. Dziwię się, że nie wyszła dotąd za mąż, ale młodzieniec, z którym była zaręczona, zginął w wypadku.

- To wielkie nieszczęście - odrzekł kardynał.

- To prawda, ale sądzę, że księżę wkrótce znajdzie dla niej męża.

Kardynał zmienił temat rozmowy, gdy tylko dowiedział się tego, co go interesowało. Więc zapytał swego gospodarza o markiza d'Urville i usłyszał, że córka markiza, Henrietta, ma obecnie osiemnaście lat i uchodzi za prawdziwą piękność.

Na liście było jeszcze jedno nazwisko, ale zarówno kardynał jak i księżna byli niemal pewni, że nie trzeba będzie szukać dalej niż w domach księcia bądź markiza, więc je pominął.

Kimkolwiek by była kandydatka na żonę, powiedział do siebie kardynał, nie sądzę, żeby jej się udało zatrzymać Arystydesa na dłużej. Ale przynajmniej otrzyma stare, historyczne nazwisko, wielki majątek i zamek równie słynny jak Chambord czy Chenonceaux.

Właśnie znaleźli się w pobliżu Chenonceaux. Kardynał wychylił się z powozu, aby przyjrzeć się wspaniałej budowli, należącej niegdyś do najpiękniejszej kobiety we Francji.

Diana de Poitiers była o dwadzieścia lat starsza od Henryka II, a mimo to kochał ją aż do śmierci. Współcześni pisali, że kiedy miała sześćdziesiąt siedem lat, była równie piękna jak w wieku 30 lat. Sądziło się, że aby zachować urodę, Diana używa czarów, a nawet pisali, że codziennie pije jakiś wywar chroniący ją przed działaniem czasu.

Jednak kardynał, historyk z wykształcenia i człowiek inteligentny, wiedział, że jedyną przyczyną, dla której Diana zachowała do późnej starości swoją urodę, był fakt, że zawsze kąpała się w zimnej wodzie i nie uczestniczyła w ucztach i pijatykach urządzanych na królewskim dworze.

Mógł teraz bardzo uważnie przyjrzeć się zamkowi Chenenceaux i zauważył, że wzniesiono go na dwóch podporach umieszczonych po obu brzegach rzeki Cher w miejscu dawnego młyna. Na moście łączącym obydwie brzegi znajdowała się dwupiętrowa budowla, odbijająca się w spokojnej wodzie i wyglądająca bardzo pięknie i romantycznie.

Tak właśnie - powiedział do siebie kardynał ogarnięty nagłym olśnieniem - powinna wyglądać kobieta: pięknie, oryginalnie, a jednocześnie odrobinę tajemniczo, co sprawi, że mężczyzna nie będzie się czuł znudzony.

Te słowa przywiodły mu na myśl księcia de Savigne. Doznał wrażenia, że kobieta, która zdołałaby go wyrwać ze stanu ciągłego znudzenia, jeszcze się nie narodziła!

ROZDZIAŁ 2

Jego Eminencja kardynał de Rochechant jadąc przez zalaną słońcem okolicę zamyślił się głęboko. Zastanawiał się, w jaki sposób wyjaśni księżnej, że nie udało mu się załatwić sprawy, w jakiej go wysłano. Nawet przez moment nie przypuszczał, żeby którakolwiek z młodych panien na wydaniu nie chciała zostać księżną de Savigne. Zdaniem kardynała najbardziej odpowiednią partię stanowiła Izabela, córka księcia Foucauld - Fleury. Zajechał więc do zamku księcia, ogromnego gmaszyska, gdzie zimową porą musiał panować nieznośny chłód, witany entuzjastycznie przez książęcą parę.

- Od bardzo dawna nie mieliśmy zaszczytu goszczenia Waszej Eminencji w tej części kraju - powiedział książę.

- Niestety rozliczne obowiązki trzymają mnie wciąż w Paryżu - odpowiedział kardynał - ale mogę pana zapewnić, że to dla mnie wielka radość móc przebywać w Turenii.

- My także cieszymy się z tego powodu - odezwał się książę.

Kardynał docenił wystawny obiad, jakim go poczęstowano, a także nie omieszkał zauważyć, że Izabela jest bardzo atrakcyjną młodą osobką, która, o czym nie wątpił, posiada zarówno rozum jak też wiele innych talentów.

Z pewnością okaże się godną małżonką dla Arystydesa, pomyślał.

Po obiedzie książę zaprowadził kardynała do swojego gabinetu.

- Domyślam się - powiedział - że Wasza Eminencja musiał mieć jakiś szczególny powód, żeby mnie odwiedzić. Kiedy otrzymałem z Blois wiadomość od Waszej Eminencji, odniosłem wrażenie, choć mogę się mylić, że Wasza Eminencja nie ze względów towarzyskich fatygował się do mnie.

Kardynał skwitował to uśmiechem.

- Jesteś, książę, bardzo spostrzegawczy.
- Byłem tego pewien - odrzekł książę - choć nie domyślał się, co to może być.

Kardynał milczał chwilę, zanim odpowiedział:

- Zostałem upoważniony przez księżną de Savigne i jej syna do zaproponowania panu nawiązania ściślejszych związków pomiędzy waszymi rodzinami z obopólną korzyścią zainteresowanych stron.

Przyglądał się księciu, kiedy wypowiadał te słowa, i spostrzegł na jego twarzy niedowierzanie i przestraszanie. Zanim książę zdobył się na odpowiedź, drzwi się otworzyły i weszła Izabella.

- Wybacz, papo, że ci przeszkadzam, ale zostawiłeś w jadalni okulary, więc sądziłam, że możesz ich potrzebować.

- Zaczekaj, Izabelo! Właśnie chciałem powiedzieć Jego Eminencji, że pobłogosławię twój związek z Michałem de Croix, więc ślub może się odbyć jesienią.

Przez moment oczy Izabeli wyrażały ogromne zdumienie, potem radość rozświetliła jej twarz.

- Czy to możliwe, papo? - zapytała cichym głosem.
- Ależ oczywiście! - odrzekł książę. - Właśnie miałem zamiar powiedzieć Jego Eminencji, że obydwój z matką uznaliśmy, że Michał de Croix potrafi zapewnić ci szczęście.

Kardynał był człowiekiem spostrzegawczym. Domyślił się, że książę właśnie w tej chwili zdecydował o ślubie córki z mężczyzną, którego dotychczas odrzucał.

Był to cios, którego się kardynał nie spodziewał. Jednak jak na wytrawnego dyplomata przystało, pogratulował Izabeli i udzielił jej błogosławieństwa z okazji zaślubin, a w jego głosie brzmiała nuta szczerości.

- Niezmiernie mi przykro - odezwał się książę, kiedy Izabela wyszła z pokoju - że Wasza Eminencja fatygował się daremnie.

- Tego bym nie powiedział - odrzekł kardynał. - Spotkanie z panem, książę, sprawiło mi wielką radość i mam nadzieję gościć pana w Paryżu.

- To bardzo uprzejmie ze strony Waszej Eminencji - odpowiedział książę.

Ich oczy spotkały się. Zrozumieli się bez słów. Odjeżdżając kardynał wykreślił nazwisko córki księcia z przygotowanej listy i po raz pierwszy uświadomił sobie, że zadanie, którego się podjął, może okazać się trudniejsze, niż przypuszczał. Pierwotnie bowiem sądził, że głównym problemem będzie nakłonienie księcia de Savigne do małżeństwa. Obecnie przekonał się, obserwując zachowanie księcia de Foucauld - Fleury, że równie trudne może okazać się znalezienie narzeczonej.

Markiz d'Urville nawet nie próbował ukrywać swoich prawdziwych uczuć ani też ubierać odmowy w piękne słówka, jak to uczynił książę.

- Miałbym pozwolić Henriecie wyjść za księcia de Savigne! - zawołał. - Wasza Eminencja chyba postradał zmysły, jeśli sądzi, że mógłbym powierzyć moją córkę temu wszetecznikowi, temu rozpustnikowi, którego nazwisko nie schodzi niemal z łamów brukowej prasy Paryża!

Markiz był tęgim mężczyzną, a ponieważ robił się coraz czerwieńszy na twarzy, kardynał przeląkł się, że może go trafić apopleksja.

- Ależ, drogi markizie, to była tylko sugestia - powiedział uspokajająco.

- Nie chcę nawet słuchać takich sugestii! - grzmiał markiz. - Czy księżna Savigne sądzi, że jestem głuchy? Że nie docierają do mnie historyjki, które opowiadają o jej synu? Że

jestem ślepy i nie czytam gazet? - Przerwał, aby złapać oddech. - Moim zdaniem Wasza Eminencja traci tylko czas. Żaden odpowiedzialny ojciec nie zgodzi się, żeby jego córka weszła do zamku Savigne. Co do mnie, wolałbym raczej zobaczyć moją córkę martwą.

Było to jasne postawienie sprawy, pomyślał kardynał, opuszczając zamek. Domyślił się, że odpowiedź wicehrabiego Boulaincourt zabrzmiał podobnie, lecz przybywszy na zamek dowiedział się, że tydzień wcześniej zostały ogłoszone w gazetach zaręczyny jego córki. Wiedział dobrze, że wicehrabia postąpił tak, żeby nie być zmuszonym odmawiać wstąpienia w związek z domem Savigne.

- Wasza Eminencja opuścił Paryż, zanim wiadomość o zaręczynach ukazała się w gazetach - powiedział wicehrabia. - Już przed kilkoma laty wyraziliśmy z żoną zgodę na to małżeństwo i bardzo nas cieszy miłość łącząca naszą córkę i jej narzeczonego.

I znów kardynałowi nie pozostało nic innego jak udzielenie błogosławieństwa. Jechał więc zapyłoną drogą w przekonaniu, że powinien wrócić do zamku Savigne i zakomunikować o całkowitym fiasku swojej misji.

Muszą gdzieś jeszcze być jakieś młode panny na wydaniu, pocieszał się kardynał.

Jednak przypomniał sobie, że księżna bardzo starannie przygotowała listę odpowiednich dziewcząt z okolicy. Teraz pozostawało tylko jedno, pomyślał kardynał, trzeba szukać w innych stronach, może na południu Francji, może na zachodzie, może na północy, wszędzie tam, gdzie nazwisko Savigne nie budzi tak niemiłych skojarzeń. Miał tylko nadzieję, że księżna nie będzie nalegać, żeby osobiście odwiedzał inne arystokratyczne domy. Nie chodziło tylko o czekające na niego w Paryżu obowiązki, lecz po prostu

znużyło go już jeżdżenie po zakurzonych drogach i sypianie w cudzych łóżkach.

Już nigdy więcej nie pozwolę się wplątać w podobną historię, pomyślał ze zniecierpliwieniem.

Ale wiedział też, że jako krewny księżnej i przyjaciel jej zmarłego męża, nie spocznie, póki nie wyczerpie wszelkich sposobów, żeby uratować ich syna. Odmówił więc modlitwę w intencji grzesznika, który w oczach Boga nigdy nie traci szans na zbawienie. I jakby w odpowiedzi na nią spostrzegł, że powóz właśnie mija drogowskaz z napisem: Monceau sur Indre, 5 kilometrów.

Kardynał podniósł rękę.

- Proszę zatrzymać powóz! - rozkazał.

Siedzący naprzeciw kardynała sekretarz, poważny młodzieniec, blady i wychudzony przez posty, aż podskoczył.

- Eminencja każe zatrzymać powóz? - zapytał ze zdumieniem.

- Słyszał ksiądz, co powiedziałem! - odrzekł kardynał i sekretarz szybko spełnił jego rozkaz.

Szóstka koni stanęła, a jeden z forsyów ubrany w liberię w kardynalskich barwach zbliżył się do otwartego okna.

- Czy Wasza Eminencja życzy sobie czegoś?

- Zawróć konie - rozkazał kardynał. - Jedziemy do zamku Monceau.

- Tak jest, Eminencjo!

Nie bez trudu ciężki powóz został zawrócony i cała kawalkada skręciła z głównej drogi. Tuż za kościołem była zniszczona żelazna brama, od której prowadziła krótka aleja, tak gęsto zarośnięta drzewami, że tworzyła tunel, w którym gałęzie ocierały się o dach powozu. Na końcu alei stał zamek ze smukłymi wieżyczkami i niewielkimi okienkami w dachu.

Ta gotycka budowla przeglądała się w niewielkim strumieniu, który po przeciwnej stronie zamku rozlewał się w

staw. Drzewa otaczające zamek tak bardzo wyrosły, że niemal przysłoniły szare kamienie, z których był zbudowany. Gdy zakręcali na wysypanym żwirze podjeździe przed otoczonym kolumnami wejściem, kardynał pomyślał, że zamek przypomina pałac śpiącej królowej. Gdy dojeżdżali, sekretarz spojrzął na kardynała, oczekując poleceń.

- Proszę zapytać, czy hrabia Monceau jest w domu - rozkazał.

Sekretarz po chwili wrócił.

- Służący mówi, że pan hrabia jest w bibliotece. Właśnie poszedł, żeby go powiadomić o naszym przybyciu.

Kardynał wysiadł z powozu i powoli wstępował na schody. Gdy tylko znalazł się na górze, z holu wybiegł mężczyzna z rękami uniesionymi w powitalnym geście.

- Witaj, Ksawery! - zawołał. - Cóż za miła niespodzianka!

Podszedł do kardynała, uścisnął jego rękę, a potem przypomniawszy sobie jego stanowisko, pochylił się i ucałował kardynalski pierścień.

- Mój drogi Gerardzie - odezwał się kardynał - kiedy mijałem drogę prowadzącą do wsi, uświadomiłem sobie, ile to już lat minęło od czasu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz.

- Wejdz, proszę! Pójdziemy do biblioteki - powiedział hrabia. - Napijemy się wina, a ty mi opowiesz, co się z tobą działo przez te wszystkie lata.

- To zajmie dużo czasu - powiedział kardynał ze śmiechem.

- Zostaniesz na kolacji, a może nawet zanocujesz, jeśli będziesz miał na to ochotę.

- Oczekują mnie na zamku Savigne, ale kolację zjem z przyjemnością, o ile nie będzie zbyt późno.

Hrabia ucieszył się i polecił słuzącemu, by przyniósł wino. Przyglądał się z uwagą kardynałowi, który usiadł na jednym z nielicznych wolnych krzeseł. Wszystkie pozostałe były

zarzucone książkami. Jego Eminencja nigdy jeszcze nie widział tylu książek zgromadzonych w jednym pomieszczeniu. Nie tylko wszystkie ściany biblioteki były nimi obstawione, ale całe stosy walały się w każdym kącie, na każdym stole i na każdym krześle. Nie ulegało wątpliwości, że przed przybyciem kardynała hrabia pracował przy swoim biurku. Było ono zasypane rękopisami i książkami, niektóre z nich były otwarte, inne miały wetknięte zakładki.

- Pozwól, Gerardzie, że ci się przyjrę - powiedział kardynał. - Wcale się nie zmieniłeś od czasu, kiedy studiowaliśmy razem w Paryżu.

- Och, jak to było dawno - zauważył hrabia. Hrabia był bardzo przystojnym mężczyzną, a choć ubrany niedbale, bo wszystko, co odciągało go od książek, uważał za stratę czasu, niemniej wyglądał na dużo młodszego, niż był w istocie. Miał niewiele siwych włosów, podczas gdy kardynał był już niemal zupełnie siwy. Jego oczy błyszczały, a usta śmiały się nieustannie.

- Opowiedz mi coś o sobie, Ksawery - powiedział. - Wiem, że jesteś teraz w Paryżu bardzo znaną i wpływową osobą.

- Chciałbym, żeby tak było - odrzekł kardynał z westchnieniem. - W dzisiejszych czasach ludzie odwracają się od kościoła.

- To prawda - zgodził się hrabia. - Już podczas naszych studiów przeczuwałem, że osiągniesz szczyty, gdy tymczasem ja... - wykonał wymowny gest w stronę biurka.

- Słyszałem, że opublikowałeś książkę - powiedział kardynał.

- Nawet dwie - odpowiedział hrabia - ale kto teraz czyta książki? Ludzi nie interesuje przeszłość. Są zbyt zajęci teraźniejszością.

- Jednak mimo wszystko uczeni zajmujący się utrwalaniem historii dla przyszłych pokoleń są potrzebni - powiedział spokojnie kardynał. - Kiedy umrę, nikt nie będzie o mnie pamiętał, a twoje książki, Gerardzie, ludzie będą czytać nawet po upływie kilku wieków. Hrabia zaśmiał się młodzieńczo.

- Wcale się nie zmieniłeś, Ksawery, wciąż wpływasz inspirująco na tych, którzy cię słuchają. Pamiętam twoje pierwsze kazanie wygłoszone w niewielkim kościółku na przedmieściach Montparnasse. Zaczynałeś od dwunastu wiernych, a skończyłeś na tłumach nie mieszczących się w kościele!

Teraz kardynał westchnął.

- To była mordercza praca, ale często myślę, że nigdy nie byłem równie szczęśliwy jak wtedy. -

W jego głosie było coś, co spowodowało, że hrabia spojrział na niego uważnie.

- Wybrałeś trudną drogę decydując się wyrzec zwykłych ludzkich przyjemności: domu, żony, dzieci. Zawsze cię podziwiałem, Ksawery, i podziwiam cię nadal.

Służący wszedł do biblioteki niosąc butelkę i kieliszki. Miał trudności ze znalezieniem wolnego miejsca na stole, więc postawił tacę na stosie książek. Kardynał zauważył z zadowoleniem, że przyniesiono jedno z jego ulubionych miejscowych win.

- Opowiedz mi teraz coś o sobie, Gerardzie. Mam nadzieję, że ożeniłeś się szczęśliwie, choć nie miałem przyjemności brać udziału w twoim ślubie.

- To oczywiste, że byłeś zbyt zajęty, żeby znaleźć na to czas - powiedział hrabia. - Czy uświadamiasz sobie, Ksawery, że nie widzieliśmy się dwadzieścia lat? A ja wciąż pamiętam wszystkie nasze rozmowy.

- Jakby to było wczoraj - wyszeptał kardynał.

- Szkoda, że nie mogłeś poznać Fleur - powiedział hrabia.
- Była nie tylko piękna, ale inteligentna. Pomagała mi przy pisaniu książek i przemieniła moje życie w raj, co nie jest udziałem wielu na tym świecie.

- Czy już nie jest z tobą? - zapytał kardynał.

- Umarła przed trzema laty - odpowiedział hrabia. Z tonu jego głosu kardynał wywnioskował, jak wielkim ciosem musiała być dla niego jej utrata.

- Bardzo mi przykro - powiedział kardynał. - Wybacz, ale nie wiedziałem, że byłeś w żałobie. Gdybym wiedział, przyjechałbym, żeby cię pocieszyć.

Zastanowił się, czy powiedział prawdę. Czy rzeczywiście porzuciłby swoje liczne obowiązki w Paryżu i przyjechał do Turenii, aby pomóc swojemu przyjacielowi Gerardowi de Monceau, który w młodości był mu bardzo drogi.

- Nic na to nie można poradzić - powiedział hrabia. - Chwała Bogu, jest przy mnie Syrilla.

- Syrilla? - zapytał kardynał.

- Moja córka - wyjaśnił hrabia. - Kiedy się urodziła, chcieliśmy prosić cię, żebyś ją ochrzcił, ale już wówczas byłeś sławnym człowiekiem i zaczynałeś piąć się ku szczytom, na których się teraz znajdujesz. - Hrabia uśmiechnął się, a potem dodał: - Często rozmawialiśmy z żoną o tobie. Bardzo interesowała się rolą naszej przyjaźni w moim życiu. Jednak jako skromni mieszkańcy wsi nie ośmieliliśmy się wdzierać do świata, w którym odgrywałeś tak znakomitą rolę.

- Opowiedz mi coś o Syrilli - poprosił kardynał.

- Wszystko w niej jest wyjątkowe - odpowiedział hrabia - umysł, ciało i dusza. Pokażę ci jej portret namalowany przez pewnego młodego artystę spędzającego wakacje na wsi. Prosił mnie o pozwolenie namalowania Syrilli i jak mi się zdaje, podobieństwo jest zdumiewające.

Wstał i przeszedł przez bibliotekę do odległego kąta, gdzie zarzucone książkami, na niskich sztalugach, stało nie oprawione jeszcze płótno. Hrabia właśnie pokazywał je kardynałowi, kiedy w drzwiach prowadzonych do ogrodu pojawiła się niewielka figurka odziana w białą suknię. Kardynał zauważył, że dziewczyna szła przez pokój z niezwykłą gracją. Poruszała się tak, jakby płynęła: jej stopy ledwo dotykały podłogi, jej szeroka spódnica muskała stosy mijanych książek.

- Papo - odezwała się melodyjnym głosem - chciałabym ci opowiedzieć coś nadzwyczajnego!

- Cóż takiego, moja najdroższa? - zapytał hrabia.

- Byłam właśnie w ogrodzie, gdy Jacques asystował przy urodzeniu jagniąt i właśnie wtedy stało się coś osobliwego,

- Co takiego? - zapytał hrabia.

- Jedno z jagniąt leżących w trawie sprawiało wrażenie, jakby było martwe, i już myślałam, że nie ma dla niego ratunku. Wtedy Jacques wziął je na ręce, otworzył mu pyszczek i dmuchnął. Dmuchał bardzo mocno, dając mu swój oddech i wówczas jagnię, to doprawdy niezwykle, ożyło!

- To rzeczywiście brzmi nadzwyczajnie - zgodził się hrabia.

- To było zdumiewające! - powiedziała Syrilla. - Czy sądzisz, że to możliwe, żebyśmy mogli dawać życie innym, gdy tego potrzebują?

- Życie pochodzi od Boga - wtrącił kardynał - ale niekiedy dostępujemy przywileju, żeby je przekazywać innym.

Syrilla drgnęła na dźwięk jego głosu, potem odwróciła się, żeby mu się przyjrzeć. Był pewien, że nie spodziewała się zastać kogoś obcego w pokoju ojca. Teraz kardynał mógł się przekonać, jaka jest ładna, a jednocześnie zupełnie inna, niż sobie wyobrażał. Miała złociste włosy, niebieskie oczy i białą

cerę z lekka zaróżowionymi policzkami. Była niewysoka, ale niezwykle zgrabna. Gdy zbliżyła się do niego, pomyślał, że niewiele jest kobiet poruszających się z taką gracją, chyba tylko tancerki.

- Oto jest, Ksawery, moja córka Syrilla - powiedział z dumą hrabia.

Syrilla skłoniła się przed kardynałem i ucałowała jego wielki szmaragdowy pierścień.

- Proszę mi wybaczyć, Eminencjo - powiedziała - ale nie wiedziałam, że papa ma gościa.

- Jestem starym przyjacielem pani ojca - odrzekł kardynał. - To doprawdy niewybaczalne, że nic nie wiedziałem o pani istnieniu. Dowiedziałem się o tym dopiero przed chwilą.

Syrilla uśmiechnęła się i kardynał spostrzegł dołeczki w jej policzkach.

- Wiem, kim Eminencji jest - powiedziała - ponieważ papa wiele mi o Eminencji opowiadał. Musieliście razem nieźle dokazywać, kiedy byliście studentami.

- Tak było w istocie - odrzekł kardynał. - To dla mnie ogromna przykrość, że nie mogę nadal utrzymywać kontaktów z pani ojcem.

- Ale skoro już nas Eminencji odwiedził - powiedziała Syrilla - proszę mi pozwolić obejrzeć zaprzęg Waszej Eminencji. Domyślam się, że musi prezentować się bardzo okazale.

- Sądzę, że moje konie będą również zadowolone mogąc zawrzeć z panią znajomość - odpowiedział kardynał.

- Zanim zajmiesz się podziwianiem koni Jego Eminencji, nie zapomnij o ważniejszych sprawach - powiedział hrabia. - Zwłaszcza o tym, żeby powiedzieć kucharce, że Jego Eminencja zostanie u nas na kolacji, więc będzie musiała

popisać się swoim kunsztem mając bardzo niewiele czasu, bo kolacja musi być podana wcześniej.

- Czy Jego Eminencja nie może u nas zanoć? - zapytała Syrilla kardynała.

- Niestety nie - odpowiedział - ale już się cieszę na myśl o kolacji spędzonej z panią i pani ojcem.

- My także jesteśmy radzi - powiedziała Syrilla - ale może nasz poczęstunek okazać się zbyt skromny i rozczarować Eminencję.

Uśmiechnęła się do kardynała i wyszła z pokoju. Kardynał spoglądał w ślad za nią.

- Jak to możliwe, żebyś był ojcem istoty tak niezwyklej? - powiedział, kiedy drzwi się zamknęły. - Pierwszy raz w życiu zazdroścę ci, Gerardzie.

- Ona jest doprawdy czarująca - zauważył hrabia. - I bardzo podobna do swojej matki. - Domyślając się, że kardynał pragnie wyjaśnień, hrabia mówił dalej: - Fleur pochodziła z Normandii i to tłumaczy, dlaczego Syrilla ma jasne włosy i niebieskie oczy. Zawsze uważałem, że przypomina bardziej Angielkę niż Francuzkę. Ale jest Francuzką w każdym calu, prowadzi francuską kuchnię i możesz być pewien, że kolacja będzie ci smakować. Czy pamiętasz tę małą, obskurną restauracyjkę na lewym brzegu Sekwany, do której zachodziliśmy, ponieważ była tania? - zapytał po chwili milczenia.

- Oczywiście - odpowiedział kardynał.

- Przypomniałem ją sobie właśnie teraz - ciągnął hrabia - a także przeciągające się do białego rana rozmowy, jakie w niej prowadziliśmy w sobotnie wieczory.

- I salę pełną dymu, przez który trudno było cokolwiek zobaczyć - dodał kardynał.

- To chyba te dyskusje sprawiły, że zapragnąłem zająć się pisaniem - powiedział hrabia.

Jeszcze przez pewien czas wspominali minioną młodość, po czym hrabia spojrzął na zegarek.

- Sądzę, że chciałbyś się umyć przed kolacją - powiedział.
- Przypuszczam, że nie podróżujesz sam. O ile wiem, kardynał, tak jak i biskup, podróżuje w towarzystwie sekretarza.

- Mojego sekretarza wciąż niepokoi, że mógłby ulec cielesnym pokusom - odrzekł kardynał - dlatego umartwia się postami, które sprawiają, że wygląda tak, jakbym go źle traktował. Dziś wypadł mu dzień postu zupełnego, więc będzie zadowolony mogąc pozostać w powozie.

- Czy jesteś tego pewien? - zapytał hrabia. - Nie chciałbym uchodzić za niegościnnego.

- A ja nie chciałbym, żeby ojciec Pagerie, który jest znanym nudziarzem, zepsuł nasz wspólny wieczór.

Był to w istocie bardzo wesoły wieczór. Jedzenie okazało się nie tylko doskonałe, ale przygotowane w sposób, który tylko Francuz potrafi docenić. Wszystkie potrawy smakowały niczym boska ambrozja, a wino z hrabiowskiej winnicy niczym nektar. Ale nie tylko jedzenie smakowało wyśmienicie, towarzyszyła mu także interesująca rozmowa. Starzy przyjaciele prześcigali się w wynajdywaniu zabawnych zdarzeń z czasów młodości, co wprawiało wszystkich w dobry humor.

Syrilla żałowała, że inni przyjaciele ojca nie odwiedzali częściej ich domu, bo być może odciągnęliby go od książek, nad którymi stale przesiadywał, pozwalając sobie na bardzo krótkie przerwy na odpoczynek.

Patrząc na nią i przysłuchując się jej wypowiedziom, kardynał dochodził do przekonania, że to najbardziej niezwykła młoda dama, jaką kiedykolwiek widział. Sprawiała to nie tylko jej uroda. W jej twarzy dostrzegał uduchowanie, którego brakowało innym kobietom, szczególnie tym, które

spotykał w Paryżu. Jej śmiech brzmiał naturalnie, a kiedy wtrącała do rozmowy jakieś zdanie, miało w sobie dowcip i wdzięk. Była nie tylko inteligentna, ale też wykształcona. Gdy zdarzyło mu się opowiedzieć łaciński dowcip, nie tylko go rozumiała, ale umiała przytoczyć jego grecki odpowiednik, podobnie jak jej ojciec, z którym w młodości współzawodniczył w znajomości języków obcych.

W końcu kardynał uświadomił sobie, że czas odjeżdżać. Nie chciało mu się wyjeżdżać. Ta wizyta sprawiła mu wielką radość. Gdy wchodził do biblioteki, olśniła go pewna myśl.

- Ile lat ma Syrilla? - zapytał hrabiego.

- W styczniu ukończyła osiemnaście - brzmiała odpowiedź. - Niestety przy moim boku prowadzi bardzo jednostajny tryb życia, choć nie zauważyłem, żeby skarżyła się na to. Trudno o bardziej kochającą i troskliwą córkę.

- Zapewne myśli o małżeństwie - powiedział kardynał.

Hrabia wyglądał na zaniepokojonego.

- Oczywiście liczę się z taką ewentualnością, ale mieszkamy z Syrillą na odludziu, nikt nas nie odwiedza, a i my nie odwiedzamy nikogo. Zapewne w okolicy są jacyś młodzieńcy, ale przy takim trybie życia trudno o nawiązanie znajomości.

Kardynał zastanawiał się przez chwilę. Czuł, że powinien pożegnać się i opuścić tę oazę spokoju, lecz pomyślał też, że może to jakaś tajemnicza siła przywiodła go tutaj dla wypełnienia specjalnej misji. Czuł jednak, że głośne wypowiedzenie tej myśli byłoby pogwałceniem wszelkich zasad przyzwoitości. Zamysł ten był bowiem wymierzony w niewinną istotę, nie mającą pojęcia o niegodziwościach tego świata.

Nie mogę tego zrobić! - mówił do siebie.

Ale przypomniał sobie wyraz twarzy księżnej de Savigne i pomyślał, że jej dni są policzone. Jak mógłby wrócić do niej z pustymi rękami? Odchrząknął więc i powiedział:

- Pytałeś mnie, Gerardzie - zacznij - co mnie sprowadziło do Turenii.

- Domyślam się, że jakieś ważne sprawy - odrzekł hrabia.

- Zobowiązałem się znaleźć narzeczoną dla księcia de Savigne - wyjaśnił kardynał.

- Tego z zamku Savigne? - zainteresował się hrabia. - To wspaniała rezydencja! Zapewne wiesz, jak doniosłą rolę odegrała w dziejach Francji, ponieważ już w średniowieczu...

- Znam doskonale historię zamku Savigne - przerwał mu kardynał.

Wiedział, że gdy hrabia raz rozpocznie historyczne dywagacje, trudno go będzie powstrzymać i powrócić do tematu.

- Zapytam więc po prostu, czy zgodziłbyś się na małżeństwo Syrilli z księciem?

Hrabia patrzył na niego zdumionym wzrokiem i kardynał był pewien, że nigdy podobna myśl nie powstała mu w głowie.

- Sądzisz, że on jest w odpowiednim wieku?

- Przekroczył trzydziestkę - wyjaśnił kardynał - i jest dziedzicem świetnego nazwiska i niemałej fortuny. - Przerwał, bo niczego więcej nie ośmielił się powiedzieć na temat księcia, a po chwili dodał: - Syrilla byłaby piękną księżną.

Hrabia spacerował po bibliotece w milczeniu.

- Z nieboszczką żoną często rozmawialiśmy o dniu, kiedy trzeba będzie wydać Syrillę za mąż - powiedział wreszcie. - Nie wspominałem ci, Ksawery, że Fleur była mężatką, zanim się poznaliśmy. Gdy owdowiała, miała trzydzieści pięć lat, a nasza miłość była uczuciem od pierwszego wejrzenia. - W jego głosie słyhać było ból, kiedy mówił: - Każdy rok naszego małżeństwa znaczył dla nas obojga bardzo wiele, a

urodzenie Syrilli stanowiło prawdziwy cud, za co byliśmy Bogu wdzięczni.

- Rozumiem to doskonale - powiedział kardynał.

- Pierwsze małżeństwo Fleur było nieudane. Wydano ją za mąż bardzo młodo za człowieka dużo od niej starszego, który okazał się despotą i brutalem. Pomni jej cierpień postanowiliśmy, że nigdy nie narazimy Syrilli na coś podobnego.

Kardynał stracił nadzieję. Była to już druga odmowa, która go spotkała. Hrabia Monceau, choć zubożały i nie bywający w świecie, przez swój charakter i znakomitość rodu nie usteępował rodzinie Sevigne. Zatem księżę nie mógłby wysuwać pretensji, że ożeniono go z osobą niższego rodu.

- Obydwoje z żoną postanowiliśmy, że gdy nadejdzie dla Syrilli czas za mąż pójścia, zapytamy ją o zdanie - powiedział hrabia. - Fleur uważała, że małżeństwo aranżowane przez rodziny jest czymś niegodziwym.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - odrzekł kardynał - ale ponieważ Syrilla nigdy nie widziała księcia de Savigne, trudno jej będzie wypowiedzieć się na jego temat i dlatego pytam ciebie.

I nie będzie miała okazji go zobaczyć, pomyślał kardynał. Księżna Savigne napisała mi wyraźnie, że Arystydes stanowczo odmówił spotkania z przyszłą narzeczoną. Bawi obecnie w Paryżu otoczony niechlubnym towarzystwem i wyczynia takie ekscesy, na wspomnienie których kardynałowi robiło się niedobrze.

- Późno już, Gerardzie, na mnie już czas - powiedział kardynał.

- Zaczekaj chwilę! - zawołał hrabia. - Zrobiłeś mi propozycję, a ponieważ dotyczyła Syrilli, myślę, że najwłaściwiej będzie zapytać ją o zdanie. Niech się uczy, jak odrzucać propozycje natrętnych kawalerów! - powiedział

śmiejąc się. - Co do mnie, to powinienem być mniej samolubny i zacząć poważnie myśleć o przyszłości mojej córki.

- Koniecznie musisz to zrobić - powiedział kardynał. - Ty sam możesz żyć przeszłością, ale dla Syrilli najważniejsza jest teraźniejszość.

- W pełni zasłużyłem na twoją naganę i przyznaję, że źle postępowałem - odpowiedział hrabia. - Teraz rozpocznę nowy rozdział.

- Tylko nie książki! - zawołał kardynał. - Byłoby niedopuszczalnym błędem, gdybyś dla drukowanego słowa zapomniał o całym świecie.

Obydwaj zaśmiali się jak przystało na starych przyjaciół, którzy w lot chwytają każdą aluzję. Hrabia podszedł do drzwi, otworzył je i zawołał Syrillę. Przybiegła natychmiast.

- Chcesz mi pewnie powiedzieć, że Jego Eminencja już odjeżdża. Właśnie sprawdziłam, czy jego woźnice i forysie zostali porządnie nakarmieni. Tylko sekretarz Jego Eminencji odmówił wszystkiego: jedzenia, picia, a nawet nie raczył się do mnie uśmiechnąć.

- Niewielu mężczyzn zdobyłoby się na to - zauważył kardynał.

- On wygląda bardzo mizernie - powiedziała Syrilla. - Czy Jego Eminencja źle się z nim obchodzi?

- On sam nie ma dla siebie litości - odrzekł kardynał. - Dla niego nawet uśmiech jest podstępem szatana.

- Mam nadzieję, że tak nie jest - odrzekła Syrilla - bo w przeciwnym razie wszyscy troje spędzimy dłuższy czas w czyścicu.

Wyglądała bardzo ładnie, jej oczy śmiały się, a na policzkach pokazały się dołeczki. Kardynał znów poczuł wyrzuty sumienia, że miesza się do jej życia. Ale już było za późno.

- Jego Eminencja zrobił mi pewną propozycję, Syrillo - odezwał się hrabia - o której powinnaś się dowiedzieć.

- Cóż takiego, papo?

- Jego Eminencja zapytuje, czy zgodziłabyś się oddać swoją rękę księciu de Savigne!

Kardynał miał nadzieję, że Syrilla nigdy nie słyszała o księciu, gdyż przykro by mu było patrzeć, jak na jej twarzy pojawia się zaskoczenie i wzgarda. Mógłby zobaczyć na niej nawet obrzydzenie, podobne do jego własnych reakcji na wspomnienie o wyczynach księcia. Ale ku jego ogromnemu zdumieniu, na jej twarzy najpierw pojawiło się niedowierzanie, a potem jej oczy zabłyśły niczym gwiazdy.

- Księciu de Savigne? - zapytała cichutkim głosem. - Czy papa ma na myśli rzeczywiście księcia?

- Tego, który mieszka niedaleko od nas w zamku Savigne - wyjaśnił hrabia.

- Byłam tam raz z mamą - odpowiedziała Syrilla. Spoglądała pytająco na kardynała.

- Ale skąd zainteresowanie księcia dla mnie?

- Książę pragnie się ożenić - powiedział kardynał. - Sprawiłoby to radość jego matce. Ja również byłbym szczęśliwy, gdybyś zgodziła się uznać go za swojego przyszłego męża.

Mówiąc to miał nadzieję, że Bóg wybaczy mu, że zaproponował tej niezwykłej dziewczynie, aby została żoną Arystydesa de Savigne, Tymczasem spostrzegł, że oczy Syrilli stają się bardziej promienne, a wewnętrzny blask, którego przyczyny nie rozumiał, rozświetla całą jej twarzyczkę. Widząc, że obaj mężczyźni czekają, Syrilla odezwała się cicho, lecz wyraźnie:

- To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę zostać żoną księcia de Savigne!

Przez moment kardynał nie był zdolny wyrzec nawet słowa. Spoglądał na Syrillę, jakby się przesłyszał. Pierwszy odezwał się hrabia:

- Czy rozumiesz, moje dziecko, co powiedziałaś?

- Tak, papo.

- Ale przecież nigdy nie widziałaś księcia.

- Widziałam - odpowiedziała Syrilla - i często o nim myślałam.

Hrabia patrzył na nią zakłopotany.

- Cóż, jeśli tego pragniesz - powiedział niepewnie. Kardynałowi zdawało się, że hrabia z trudem zbiera rozproszone myśli.

- Twoja zgoda bardzo ucieszy księżną de Savigne, matkę księcia - powiedział do Syrilli. - Zapewne jutro otrzymasz od niej list zapraszający ciebie i ojca do odwiedzenia jej na zamku.

Spodziewał się, że Syrilla lub hrabia będą mieli coś do powiedzenia, milczeli jednak.

- Muszę wyjaśnić, że księżna Savigne jest bardzo chora i nie jest pewne, czy długo pożyje. Stąd moja sugestia, aby ślub odbył się możliwie szybko. Być może nawet w przyszłym miesiącu, o ile będzie to wam dogadzać i ma się rozumieć także księciu. - Wymawiając ostatnie słowa zrobił niewielką pauzę.

Nie był pewien, czy Arystydes nie wycofa się w ostatniej chwili, czy nie będzie próbował złamać danej matce obietnicy i czy nie odmówi poślubienia dziewczyny, którą dla niego wybrała.

Kardynał był przekonany, że gdyby księżna umarła, nawet najbardziej zaawansowane przygotowania spełzyłyby na niczym i małżeństwo nie doszłoby do skutku.

- Uczynię wszystko, cokolwiek księżę i jego matka uznają za właściwe - powiedziała Syrilla.

Na jej twarzy znów pojawił się wyraz radości, którego przyczyna była dla kardynała zupełnie niezrozumiała.

Nie wydawało mu się prawdopodobne, żeby powodem tej radości była chęć zdobycia książęcego tytułu. Ale któż zrozumie duszę kobiety. Może poślubienie księcia stanowiło szczyt jej marzeń. Jednak nie wierzył, żeby to była prawda. Nie, za tym kryje się coś innego. Ale która kobieta nie wpadłaby w zachwyty na samą myśl o poślubieniu księcia de Savigne? - pomyślał kardynał.

Tylko dziewczyna zupełnie nie obyta w świecie mogła nie słyszeć plotek, jakie o nim rozpowiadano, i nie zdawać sobie sprawy z dna jego upadku.

- Będziemy zatem czekać na wiadomość od księżnej - powiedział hrabia - a ja tymczasem porozmawiam z Syrillą, aby się upewnić, czy jej decyzja jest nieodwołalna.

Kardynał domyślił się, że hrabia nie ma pojęcia o złej reputacji księcia. Znał jednak hrabiego od tak dawna i wiedział, że jest człowiekiem inteligentnym. Odniósł wrażenie, że hrabia wyczuwa nieszczerłość w jego propozycji, że domyśla się, że kardynał w skrytości ducha nie popiera całej tej sprawy. Ale już nie było odwrotu. Wobec zgody Syrilli kardynałowi nie pozostawało nic innego, jak wrócić do zamku Savigne i przekazać tę wiadomość księżnej.

Czuł jednak, że postąpił wobec starego przyjaciela jak zdrajca, jak prawdziwy Judasz. Był niemal pewny, że gdyby nawet hrabia nie odrzucił jego propozycji, to z pewnością uczyni to Syrilla. Jego sukces miał posmak porażki.

Może ona jeszcze się rozmyśli, usiłował uspokoić własne sumienie.

Gdy się już pożegnali i gdy powóz ruszył, hrabia i Syrilla stojąc na schodach, machali mu na pożegnanie, więc kardynał także wychylił się z okna, żeby im pomachać. Równocześnie przyszła mu do głowy myśl, że jasnowłosa Syrilla w swojej

białej sukience odcinającej się na tle szarych kamiennych ścian wyglądała jak istota nie z tego świata. Przypominała nimfę, która wynurzyła się z wody, w której przeglądał się zamek, lub anioła, który sfrunął z niebios, aby oczarować mieszkańców ziemi.

Syrilla i Arystydes de Savigne! Kardynał zadrżał na samą myśl i wyobraził sobie nagłówki gazet donoszące o książęcych skandalicznych wybrykach używając piór maczanych w witriolu. Ujrzał tłum kobiet, z którymi wiązano nazwisko księcia. Wiele z nich przeklinało go i cierpiało z jego powodu.

I oto Syrilla, młoda, świeża, niewinna i czysta jak łąza, miała stanąć przy boku człowieka, którego dotychczasowym towarzyszem był występki.

Boże, zlituj się nade mną! Popełniłem zbrodnię, dla której nie ma przebaczenia, mówił do siebie kardynał.

Modlitwa nie przyniosła mu ukojenia. Powóz mknął w kierunku zamku Savigne.

ROZDZIAŁ 3

Księżna otworzyła oczy, gdy Syrilla zbliżyła się do łoża. Przez chwilę przyglądała się postaci w bieli.

- Czy jesteś już mężatką? - zapytała.

- Tak, mam, jesteście już po ślubie - odparła Syrilla.

Oczy księżnej nabrały blasku, a jej twarz kolorów.

- Modliłam się właśnie za was, moje dzieci, żebyście byli szczęśliwi - powiedziała. - A gdzie jest Arystydes?

- Przyjdzie później - odpowiedziała Syrilla. - Jeszcze nie wszyscy goście wyjechali.

Nie chciała martwić teściowej opowiadając, że kiedy w drodze powrotnej z kaplicy zajechali przed pałac, księżę wysiadł pierwszy i nie czekając, aż lokaje pomogą jej uporać się z trenem ślubnej sukni, wszedł do holu i zniknął.

Syrilla była bardzo zdziwiona, że nie pomógł jej witać przybywających gości, lecz pomyślała, że pewnie poczuł się niedobrze. W zatłoczonym kościele było rzeczywiście bardzo gorąco. Zapach kwiatów mieszał się z zapachem perfum i wonią kadzidła. Oddychała z trudem. Martwiła się, że kiedy odsunie koronkowy welon, księżę zobaczy jej zgrzaną i zaczerwienioną twarz. Ale kiedy nadszedł ten moment, księżę nawet na nią nie spojrzał, a w czasie drogi powrotnej w otwartym powozie był zajęty wyłącznie odpowiadaniem na pozdrowienia pracowników i dzierżawców.

Spostrzegawcza z natury Syrilla od pierwszej chwili, kiedy znalazła się u boku księcia na stopniach ołtarza, domyśliła się, że coś go gnębi. Wyczuwała intuicyjnie, że nie doświadcza on wobec sakramentu małżeństwa tego pełnego szacunku nabożeństwa, jakie było jej udziałem. Z pokorą przyjęła fakt, że księżę nie mógł zobaczyć się z nią przed ceremonią zaślubin, a także nie miała zastrzeżeń, kiedy dowiedziała się, że ważne przyczyny nie pozwalają mu na wcześniejsze przybycie z Paryża. Natomiast jej ojciec był

poważnie zaniepokojony i nieraz pytał ją z zatroskanym wyrazem twarzy, czy rzeczywiście pragnie poślubić księcia.

- Powinien zobaczyć się ze mną przed ślubem - mówił hrabia.

- Wiem o tym, papo, ale pośpiech wynikający z choroby jego matki sprawił, że nie mógł nas odwiedzić.

- Spędzicie przecież razem całe życie - argumentował hrabia - więc te kilka dni nie odgrywa większej roli.

- Wiesz przecież, że to kardynał wszystko przygotował - odrzekła Syrilla.

Nie chciała dyskutować z ojcem na ten temat, a kiedy zaczynał o tym mówić, milczała. On natomiast patrzył na nią ze zdumieniem, ponieważ widział, jak bardzo się zmieniła. Kiedy usiłował pytać ją o powody, dla których zdecydowała się poślubić księcia, natrafiał na barierę milczenia i choć pragnął, żeby zwierzyła się przed nim ze swoich myśli, nie uczyniła tego. Za całe pocieszenie musiał mu wystarczyć fakt, że dom przyszłego zięcia nie znajdował się daleko i że będą się mogli widywać, ponieważ dzielić ich będzie zaledwie godzina drogi. Nawet książki nie były w stanie ukoić jego bólu po stracie córki.

Natomiast oczy Syrilli lśniły, a uśmiech nie znikął z jej twarzy i każdy, kto ją zobaczył, nie mógł powstrzymać się od myśli, że nigdy nie widział dziewczyny piękniejszej i szczęśliwszej. Kiedy witała gości w ogromnej sali balowej, jej uroda nie uszła niczyjej uwagi.

W czasie gdy powozy z wystrojonymi gośćmi weselnymi zajeżdżały długą aleją i zakreślały na szerokim podjeździe na wprost marmurowych schodów, Piotr de Bethune podszedł do Syrilli. Stała na wyznaczonym miejscu przystrojonym liliami i różami i zastanawiała się, jak się powinna zachować wobec nieobecności księcia.

- Jestem zarządcą książęcego dworu - przedstawił się Piotr de Bethune. - Ponieważ nie mogę odnaleźć księcia, proponuję, żeby pani ojciec zastąpił go i witał gości razem z panią.

- Więc pan nie wie, gdzie może być książę? - zapytała Syrilla, a jej niebieskie oczy były pełne niepokoju.

- Sądzę, że musi być gdzieś w terenie i nie wydaje mi się, żeby prędko wrócił - odrzekł Piotr.

- Dziękuję panu za wiadomość - powiedziała Syrilla. - Czy byłby pan tak dobry i poprosił ojca, żeby mi towarzyszył.

Hrabia natychmiast spełnił jej prośbę, niemniej czuła, że jest zdziwiony zachowaniem księcia. Nie było jednak okazji, żeby rozmawiać na ten temat, ponieważ do Sali balowej napływali liczni goście anonsowani donośnym głosem majordomusa. Syrilla nie знаła prawie nikogo z przybyłych gości. Gdyby jej przyszło witać pracowników, chłopów i dzierżawców, którzy byli podejmowani w ogromnej stodole, miałyby wśród nich więcej znajomych.

Po powitaniu trzysta osób zasiadło do uroczystego obiadu w sali bankietowej, zbudowanej w średniowiecznych czasach, jednej z największych w całej Turenii. Książę wciąż się nie pojawiał, a Syrilla siedząc na głównym miejscu przy stole obok pustego krzesła, czułaby się zagubiona i zawstydzona, gdyby nie to, że każdy z gości starał się ją zabawić jak umiał.

Mimo to obiad zdawał się nie mieć końca. Potrawy były niezwykle urozmaicone. Szef kuchni od wielu tygodni przygotowywał dania uznawane za lokalne przysmaki. Wśród nich karpia a la Chambord wyłowionego w pobliskich stawach i przyrządzonego według przepisu nadwornego kucharza Franciszka I oraz zraziki z wołowych ozorków stanowiące ulubioną potrawę Henryka II. Wiele potraw było charakterystycznych dla wiejskiej tureńskiej kuchni. Podano czarny budyń, z którego słynęło Tours, ogromnego łososia

złowionego w Loarze, wątróbki drobiowe bardzo popularne w Amboise, a ponadto potrawkę z sarny oraz potrawkę z królika - ulubione dania mieszkańców Bourgueil.

Białe i czerwone wina pochodziły z książęcych winnic i miały opinię najlepszych spośród win miejscowych i cieszyły się wielkim uznaniem biesiadników.

Mimo wszystko Syrilla czuła, że jest coś bardzo niedobrego w nieobecności księcia i pocieszała się nadzieją, że nie ona jest powodem jego zniknięcia.

Piotr de Bethune powiadomił ją, że księżna - wdowa pragnie zobaczyć ich oboje, gdy tylko będą mogli uwolnić się od gości. Czułaby się niezmiernie rozczarowana, gdyby nie mogła ujrzeć syna zaraz po ślubie.

Muszę być zdrowa! Muszę być zdrowa! - mówiła do siebie każdego dnia poprzedzającego wybrany termin ślubu.

Jednak każdego dnia, może z powodu upałów, czuła się coraz gorzej, więc lekarze orzekli, że nie może wziąć udziału w ceremonii.

Podczas swoich licznych wizyt na zamku już po ogłoszeniu zaręczyn Syrilla mogła się przekonać o niezwyklej drażliwości teściowej, gdy chodziło o krytyczne uwagi na temat jej syna. Nie mogła jej więc zranić opowiadając o dziwnym zachowaniu księcia podczas uroczystości ślubnych.

- To bardzo ładnie z twojej strony, moje dziecko, że przyszedłś mnie odwiedzić - powiedziała księżna cichym głosem.

- Przybiegłam najszybciej jak tylko mogłam - odpowiedziała Syrilla. - Obiad ciągnął się w nieskończoność, a goście tak byli pochłonięci jedzeniem, jakby wieki całe nie jedli! - Uśmiechnęła się, a na jej policzkach pojawiły się wdzięczne dołeczki. - Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby

pościli przynajmniej przez tydzień, mając przed sobą taką ucztę, jaką im wyprawiono.

- Czy kardynał już odjechał? - zapytała księżna.

- Jego Eminencja musiał wrócić do Paryża zaraz po zakończeniu ceremonii w kościele. Szkoda, że nie mogła mama usłyszeć jego kazania. Było serdeczne i budujące.

- Nie wątpię.

- Także msza święta była bardzo uroczysta.

Syrilla czuła, że dzięki mszy świętej szczególne błogosławieństwo boże spłynęło na ich związek. Była bardzo wzruszona uroczystością, jednak zdawała sobie sprawę, że mężczyzna klęczący obok niej nie wydaje się nią przejęty. Początkowo myślała, że to tylko złudzenie, ale wkrótce przekonała się, że to prawda.

- Musisz już wracać do gości, moje drogie dziecko - powiedziała księżna. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyszedł do mnie. Powiedz Arystydesowi, żeby mnie odwiedził, jak tylko będzie mógł.

- Oczywiście, mamó.

Pochyliła się i pocałowała teściową najpierw w policzek, a potem w rękę i wyszła z pokoju.

Po wyjściu synowej księżna pogrążyła się w modlitwie w intencji syna i jego młodej żony.

Opuściwszy pokój teściowej Syrilla szła szerokim korytarzem prowadzącym z południowego skrzydła do głównej części budynku. Była niemal pewna, że już wszyscy goście rozjechali się i zamierzała wejść do swego pokoju, aby zdjąć z głowy ciężki brylantowy diadem. Był bardzo niewygodny i zapewne został zrobiony dla osoby o mocniejszej budowie ciała. Syrilla czułaby się o wiele lepiej, gdyby jej pozwolono włożyć na głowę zwykły wianuszek z pomarańczowego kwiecica. Jednak księżna przekonywała ją, że wszystkie narzeczone w rodzinie Savigne nosiły ten diadem.

Syrilla zgodziła się na to, nie chcąc sprzeciwiać się rodzinnej tradycji. Odmówiła jednak stanowczo założenia innych rodzinnych klejnotów: ciężkich brylantowych kolczyków, długiego sznura wspaniałych pereł, bransolet i ogromnych pierścieni. Spoglądała teraz na zwykłą złotą obrączkę, którą książe włożył jej na palec, i czuła, że jest to klejnot, o jakim marzyła, że znaczy on dla niej więcej niż wszystkie skarby świata.

Drżała, kiedy ich ręce zetknęły się, podczas składania przysięgi. Spod welonu patrzyła na twarz księcia i przekonała się, że jest najprzystojniejszym i najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego można sobie wymarzyć.

Kardynał połączył ich węzłem małżeńskim mówiąc:

- Ego Conjungo vos in Matrimonium, in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti.

A potem pobłogosławiwszy złoto, srebro i obrączkę wręczył je księciu, który wkładając obrączkę na palec Syrilli powiedział:

- Oto obrączka, którą cię zaślubiam, oto złoto i srebro, które ci daję, oto moje ziemskie dobra, którymi się z tobą dzielę, oto ja sam, który przyrzekam cię szanować.

Syrilla drżała ze wzruszenia, kiedy swoim niskim głosem wymawiał te słowa, i modliła się z całego serca, żeby okazała się godną takiego małżonka i żeby on ją pokochał.

Gdy wszyscy goście wyjadą, pomyślała, będziemy mogli porozmawiać bez przeszkód. Doszła do głównej części budynku i z wysokości schodów zobaczyła, że przed zamkiem pozostały jeszcze tylko dwa lub trzy powozy. Właśnie zamierzała wejść do swojej sypialni, nazywanej komnatą królowej, gdy usłyszała rozmowę. Przechodziła właśnie obok jednego z pokoi, w których goście pozostawiali okrycia, i domyśliła się, że muszą tam znajdować się dwie kobiety. Wahala się, czy powinna wejść tam i je pożegnać. Zatrzymała

się niezdecydowana i usłyszała, jak jedna z kobiet powiedziała:

- Książę bardzo się zmienił od czasu tej strasznej tragedii. Ludzie mówią, że stał się zupełnie innym człowiekiem.

- A co się stało? - zapytał drugi głos.

- Nie słyszała pani o tym? - zdziwiła się pierwsza dama. - Ach, prawda, była pani wtedy zbyt młoda. To była prawdziwa sensacja!

- Co takiego?

- Przyjaciółka księcia, z którą jak mówiono, zamierzał się ożenić, została uduszona!

- Uduszona? Przez kogo?

- Ten człowiek nazywał się Astrid.

- Ale dlaczego?

- Z zazdrości!

- Kim była ta kobieta?

- Była tancerką i nazywała się Żiwana Mezlanski. Znał ją dobrze cały Paryż, a książę zakochał się w niej bez pamięci.

- W tancerce? Matka księcia nie mogła być tym zachwycona!

- Żiwana Mezlanski była niezwykle utalentowaną tancerką, a książę miał wówczas dwadzieścia jeden lat.

- Powiedziała pani, że tę kobietę uduszono?

- To była straszliwa zbrodnia i może pani sobie wyobrazić, jaki wpływ wywarła na niego. Ludzie mówią... - Dama ściszyła głos do szeptu i Syrilla nie dosłyszała jej słów, a tylko uchwyciła koniec zdania: - ...kobiety nic teraz dla niego nie znaczą!

Syrilla stała jak wryta, nie zdając sobie z tego sprawy, a gdy zamierzała odejść, starsza kobieta powiedziała:

- On ma gdzieś tutaj coś w rodzaju sanktuarium, w którym przechowuje wszystkie pamiątki po zmarłej, nawet jej baletki. Ale nikt poza nim nie ma prawa tam wchodzić.

- Nieprawdopodobna historia.

- Ale prawdziwa. Z początku wiele się o tym mówiło. Potem lata minęły i sprawa przycichła.

- Na mnie - powiedziała młodsza z kobiet - księżę robi wrażenie człowieka, który nie zapomniał o tej tragedii, lecz wciąż nosi żalobę po swojej utraczonej miłości. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby przystojny mężczyzna wyglądał tak ponuro w dniu swojego ślubu.

- To samo sobie pomyślałam - przytaknęła pierwsza dama.

Syrillę ogarnęła panika, że gdyby natychmiast wyszły z pokoju, musiałyby natknąć się na nią w korytarzu. Uniosła więc swoją szeroką spódnicę i pobiegła pędem, żeby uniknąć spotkania. Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Następnie podeszła do rzeźbionej toaletki z lustrem podtrzymywanym przez dwa amorki, ale nie widziała własnego odbicia.

Dopiero teraz zaczęła rozumieć, a przecież już dawno powinna była domyślić się tego. Nie zastanawiała się wcześniej, dlaczego księżę nie pragnął zobaczyć jej przed ceremonią zaślubin, a wszystkimi przygotowaniem zajmowała się jego matka. Jak mogła spotykając się z księżną nie pojąć, że to ona marzyła o małżeństwie dla syna. To przecież księżna pokazywała Syrilli portrety syna, to księżna wspominała, że bardzo chciałyby, żeby jej syn miał dzieci, to księżna wielokrotnie powtarzała, że zamek jest zbyt wielki dla jedynaka.

- Zawsze zdawałam sobie z tego sprawę, że Arystydes z powodu braku rodzeństwa musiał się czuć w dzieciństwie bardzo osamotniony - powiedziała. - Obydwoje z mężem wkładaliśmy wiele wysiłku, aby zapewnić mu towarzystwo innych dzieci. Zapraszaliśmy nawet chłopców z sąsiedztwa, żeby się z nim razem uczyli. Ale to nie było to samo.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła Syrilla.

- Może dlatego jego zachowanie jest pełne rezerwy - odezwała się księżna. - Może dlatego w przeciwieństwie do innych Francuzów nie jest zbyt wylewny w okazywaniu uczuć.

Wówczas nie zwróciła uwagi na wynurzenia księżnej. Z radością przyglądała się portretom przedstawiającym mężczyznę, który miał zostać jej mężem i bardzo się wzruszyła, kiedy księżna ofiarowała jej jeden z nich. Teraz dopiero poczuła się niepewna i zagubiona, a zachwyt, w jaki ją wprowadziła myśl o poślubieniu księcia, został przyćmiony.

Książę wszedł do zamku przez drzwi balkonowe prowadzące do ogrodu i stwierdził z zadowoleniem, że goście już się rozjechali. Ponieważ domyślał się, że służba będzie robiła porządki w salach balowej i bankietowej, przeszedł do drugiego skrzydła, gdzie mieściła się biblioteka, w której lubił przesiadywać jego ojciec. Znajdowały się tam nie tylko szafy z książkami i piękne rzeźbione meble, ale też miękkie kanapy i fotele. Siadając w jednym z nich pomyślał z satysfakcją, że już jutro będzie z powrotem w Paryżu.

Ożenił się, jak obiecał, więc matka powinna być zadowolona. Kiedy opuszczał zamek po wizycie, w czasie której wyraził zgodę na jej propozycję, czuł się jak złapany w potrzask. Nie wierzył, mimo mizernego wyglądu matki, że jest aż tak bardzo chora. A gdy kardynał odwiedził go w paryskim mieszkaniu, domyślił się, kto jest motorem całej tej sprawy i komu naprawdę ma do zawdzięczenia sytuację, w jakiej się znalazł.

- Twoja przyszła narzeczona jest bardzo piękną dziewczyną, mój chłopcze - powiedział kardynał.

Książę zrobił pogardliwy grymas. Był pewien, że jego własny sąd o kobiecej urodzie różni się znacznie od opinii kardynała. W Paryżu było tak wiele pięknych kobiet, a już

szczególnie nie brakowało ich w jego domu. Zastanawiała go jednak pewna rzecz, więc zapytał:

- A czemuż to Jego Eminencja wybrał właśnie córkę hrabiego de Monceau? Czyż nie odpowiedniejszą byłaby córka księcia de Foucauld - Fleury? Nasze rodziny już od wieków były ze sobą spowinowaczone.

- Jedyna niezamężna jeszcze córka księcia właśnie się zaręczyła - wyjaśnił kardynał.

- Rzeczywiście! A kogóż to jeszcze mamy na tej naszej zapadłej prowincji? Są tam chyba jeszcze jakieś znakomite rody, wśród których można wybierać.

Lekceważący ton, jaki przybrał książę, sprawił, że kardynał postanowił odsłonić przed nim całą prawdę.

- Zaręczyny córki wicehrabiego de Boulaincourt zostały ogłoszone na tydzień przed moją wizytą - odpowiedział. - Natomiast markiz d'Urville oświadczył mi kategorycznie, że wolałby zobaczyć swoją córkę martwą, niż miałby pozwolić, żeby została twoją żoną!

Jeśli kardynał wyobrażał sobie, że wprawi księcia w zakłopotanie, to się mylił. Książę zaśmiał się tylko i zdawało się, że na moment zapomniał o swojej wystudiowanej obojętności.

- Zuch d'Urville! - zawołał. - Ten przynajmniej był szczerzy. Myślę, że hrabia Monceau w głębi serca odczuwał to samo, ale tytuł książęcy stanowił zbyt wielką pokusę, żeby mógł zdobyć się na odmowę.

- To wierutne kłamstwo - oburzył się kardynał. - Ani mój przyjaciel, hrabia de Monceau, ani jego córka nie mieli najmniejszego pojęcia o twoim haniebnym prowadzeniu się. - Książę przyjął to wyjaśnienie ze sceptycznym wyrazem twarzy. - Możesz mi wierzyć albo i nie, ale to prawda. Hrabia jest odludkiem, a jego córka nigdy w życiu nie opuściła wioski, w której się wychowała.

- To wprost rozbijające! - odezwał się książę z drwiną w głosie. - Oto panienska z wiejskiej posiadłości, która niczego oprócz wsi nie widziała i która też zapewne wsią pachnie!

Przez moment krew uderzyła kardynałowi do głowy, ale powstrzymał wzburzenie i pomyślał, że nie byłoby godne chrześcijanina, gdyby wymierzonym policzkiem usiłował zetrzeć szyderstwo z twarzy księcia. Instynkt podpowiedział mu, że lepiej w ogóle nie poruszać tego tematu. Niech sam się przekona, jaka jest Syrilla. Wkrótce okaże się, jak bardzo się mylił.

Ponieważ książę nie jadł obiadu, był głodny i spragniony. Wstał, aby wezwać służbę, a potem znów usiadł w fotelu. Służący, który wszedł do biblioteki, przyglądał mu się ze zdumieniem.

- Wasza wysokość dzwonił?

- Przynieś mi coś do jedzenia i butelkę dobrego wina.

Służący oddalił się, żeby spełnić jego polecenie. Tymczasem książę rozglądając się po pokoju przypomniał sobie scenę, która rozegrała się w tym miejscu przed laty. Ojciec siedział przy biurku, matka na kanapie, a on opowiadał im o dziewczynie, którą poznał w Paryżu.

- Jest piękna i niezwykła. I choć jest tancerką, pochodzi z rosyjskiej szlacheckiej rodziny.

- Czemu więc występuje na scenie? - zapytał ojciec.

- Ponieważ wykazywała nadzwyczajne zdolności, rodzice pozwolili jej tańczyć w cesarskim balecie. Trzeba ci wiedzieć, że status tancerki w Rosji jest nieco inny niż w naszym kraju.

- Czy rzeczywiście jest taka piękna? - zapytała matka.

- Chciałbym, żebyś ją zobaczyła, mamó. Czy mógłbym przywieźć ją, kiedy będzie wolna od zajęć w teatrze? Właśnie przygotowują nowe przedstawienie baletowe, ale spróbuję namówić ją na wyjazd.

Księżna zawahała się przez chwilę.

- Oczywiście, mój drogi. Twój przyjaciele są tu zawsze mile widziani.

Przypuszczał, że rodzice później dyskutowali na temat tego zaproszenia, lecz gdy tylko uzyskał zgodę, pocałował matkę w rękę i wyszedł z biblioteki. Każdy kwiat w ogrodzie, każdy listek przypominał mu Żiwanę. Nie przypuszczał, że kobieta może poruszać się z takim wdziękiem i mieć w sobie tyle uroku. Ona podbiła moje serce i wyobraźnię, mówił do siebie. Trudno znaleźć wspanialszą oprawę dla jej urody niż ogromny zamek wzniesiony przez jego przodków, otoczony bliźniaczymi stawami, w których odbijały się wieże i posągi.

- Boże, jaki ja jestem szczęśliwy! - zawołał. Czuł, że Żiwana i jego rodzinny dom splatają się w jego sercu nierozzerwalnymi więzami. - Nie ma chyba człowieka szczęśliwszego ode mnie.

Wspomnienia przerwali służący wnosząc półmiski pełne wszelkiego jadła. Ustawili jedzenie na stole, lecz księżę nie czuł już głodu.

- Proszę mi nalać wina - powiedział - i powiadomić moją żonę, że chcę się z nią zobaczyć.

Służący pochylił się dając znak, że zrozumiał. Księżę sączył wino z kieliszka. Pomyślał, że im prędzej spełni obowiązek małżeński, tym wcześniej wróci do poprzedniego życia, do którego przywykł i które sobie wybrał. Uświadomił sobie nagle, że nie ma właściwie pojęcia, jak naprawdę wygląda jego żona. Matka mówiła mu ubiegłego wieczora, kiedy przybył na zamek, że wśród prezentów ślubnych znajduje się portret narzeczonej ofiarowany przez hrabiego, ale nie raczył nawet go obejrzeć.

- Jakże to może mieć znaczenie, jak ona wygląda? - mówił do siebie. - Przecież i tak jutro wyjadę.

W jego życiu była tylko jedna kobieta i ta kobieta nie żyje. Zacisnął usta i z ponurym wyrazem twarzy napił się wina.

Wstał z fotela i zobaczył swoje odbicie w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie. Szyderczym gestem podniósł do góry kieliszek.

- Zdrowie potomka! - powiedział z drwiną. - Za przyszłego księcia de Savigne, który odziedziczy nazwisko uszargane tak dokładnie!

Wciąż trzymał kielich w górze, kiedy usłyszał, że drzwi się otworzyły. Nie odwrócił się natychmiast, a kiedy to uczynił, odniósł wrażenie, że musiała zajść jakaś pomyłka. Ta młoda dziewczyna, dziecko prawie, to nie może być jego żona, na którą oczekiwał. Patrzyła na niego, a on ze zdumieniem spoglądał na jej jasne włosy, które lśniły niczym słońce na tle zastawionych książkami ścian, na niebieskie oczy i niezwykłą białość jej cery. Przez chwilę patrzyli na siebie, potem, jakby chcąc jak najszybciej zbliżyć się do księcia, Syrilla podbiegła ku niemu. Książę, znawca kobiecej urody, nie mógł nie zauważyć jej wdzięcznej sylwetki i sposobu, w jaki trzymała głowę. Pochyliła się ku ziemi w głębokim ukłonie.

- Jaśnie Wielmożny Panie! - powiedziała. - Tak bardzo chciałam z panem porozmawiać!

- Jak ty się do mnie zwracasz?

Rumieniec wstydu pojawił się na jej policzkach, kiedy odpowiedziała:

- Jaśnie Wielmożny Panie.

- Taki tytuł przystoi księżętom krwi królewskiej.

- Wiem o tym... ale ja zawsze... w ten sposób myślałam o panu.

- Zawsze? Cóż to znaczy? - zapytał.

- Odkąd po raz pierwszy pana ujrzałam. Książę uniósł brwi ze zdumienia.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się kiedykolwiek spotkali.

Syrilla uśmiechnęła się.

- To ja pana zobaczyłam, bo panu trudno byłoby mnie zauważyć w tłumie złożonym z tysiąca, a może dwóch tysięcy osób.

Księżę wskazał ręką w kierunku sofy.

- Może usiądziesz i opowiesz mi o tym - zaproponował.

Syrilla spełniła jego życzenie, a księżę zajął miejsce w fotelu. Nie spuszczał ani na moment oczu z twarzy Syrilli. Kardynał miał rację, pomyślał, ona jest naprawdę bardzo ładna, ale na miłość boską, co ja mogę mieć wspólnego z takim dzieckiem. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo i tak jutro zamierzał wrócić do Paryża.

- Chciałaś mi coś powiedzieć? - zapytał księżę, ponieważ Syrilla milczała.

- Pomyślałam sobie, że wygląda pan tak samo jak dziewięć lat temu... a właściwie nie, nie tak samo. Teraz wygląda pan, jakby był pan smutny, a wówczas tego nie spostrzegłam... ale to zrozumiałe.

- Powiedz mi wreszcie, kiedy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy?

- Miałam nadzieję, że sam pan zgadnie - powiedziała Syrilla. - Oczywiście na turnieju rycerskim urządzonej z okazji pańskich 21. urodzin.

- Ach, prawda! - zawołał księżę. - Zupełnie zapomniałem, że rodzice urządzili turniej w średniowiecznym stylu.

- A pan wystąpił na nim jako Biały Rycerz - dodała Syrilla.

Z wyrazu jej oczu i tonu głosu księżę domyślił się, że w lśniącej zbroi odziedziczonej po przodkach zrobił na niej ogromne wrażenie. Turniej był zrecznie zaaranżowany i szczegółowo wyreżyserowany. Poprzedziły go liczne próby. Jego przeciwnik, Czarny Rycerz, odniósł dwa mniejsze zwycięstwa, a potem uległ jego przewadze, bo dobro musiało

zatriumfować nad złem, jak przewidywał scenariusz. Jeszcze teraz przypominał sobie radość i aplauz zgromadzonych widzów, przybyłych tłumnie z całej niemal Turenii. Tłum był hałaśliwy i radosny, ponieważ ojciec obficie uraczył wszystkich piwem i jabłecznikiem. Miejsca na ławach zajmowały młode damy z okolicznych zamków przybrane w historyczne stroje. Przypomniawszy sobie, że występował w barwach jednej z nich, żeby stało się zadość zwyczajowi, ale w myślach nosił barwy Żiwany, której podobiznę miał zawieszoną w medalionie na szyi. Być może dlatego, że potykał się z myślą o kobiecie, którą kochał, wyglądał tak wspaniale i romantycznie.

- To było dziewięć lat temu - powiedziała w rozmarzeniu Syrilla. - Miałam wówczas dziewięć lat, ale nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie pan na mnie wywarł.

- Przecież to było tylko przedstawienie. Milczała przez chwilę.

- Jaśnie Wielmożny Panie, teraz kiedy jesteśmy sami, czy mogę coś powiedzieć?

- Oczywiście - odpowiedział książę. - Nie mieliśmy jeszcze okazji, żeby porozmawiać.

- Dotychczas nie rozumiałam, nie zdawałam sobie sprawy, co pan czuje.

Książę patrzył na nią zdumiony. Nie przypuszczał, żeby matka wyjawiała temu dziecku, jakie są jego zamiary względem niej i ich wspólnej przyszłości. Kiedy przybył wczoraj na zamek, przedstawił je matce zupełnie otwarcie, lecz ona wciąż miała nadzieję, że pozostanie na miejscu przez jakiś czas.

- Spełniłem twoje życzenie, mamó - powiedział zdecydowanym tonem. - Poświęciłem moją wolność, ponieważ prosiłaś mnie o to i ponieważ pragniesz mieć wnuka, ale to wszystko, co zamierzam dla ciebie zrobić. -

Przerwał na chwilę. - Zawarliśmy umowę i ja swoją część wykonałem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała księżna.

- Zamierzam wrócić do Paryża i mieszkać tam nadal.

- Zawsze? - zapytała niepewnie księżna.

- Tak długo, jak będzie mi się podobało - odpowiedział książę. - Moja żona pozostanie tutaj, a ty możesz dotrzymać jej towarzystwa. Nie życzę sobie, żeby się mieszała do mojego życia, a ja ze swej strony nie będę ingerował w jej życie.

- Ależ Arystydesie! - wykrzyknęła księżna.

- Nie mamy o czym mówić, mamó - przerwał jej książę. - Nic nie odmieni mojego postanowienia. Jedna noc powinna wystarczyć, żeby się spełniły twoje marzenia, i na tym się kończą moje zobowiązania względem ciebie.

Zdawał sobie sprawę, że jego słowa brzmiały brutalnie, ale nie mógł pozwolić, żeby omotały go niewidzialne sieci, zastawione przez matkę, w które już raz dał się wplątać. Zapanowała cisza i książę domyślił się, że matka hamuje wybuch płaczu. Skierował kroki w stronę drzwi.

- Dobranoc, mamó - rzekł i wyszedł z pokoju, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Teraz, pomyślał, musi przedstawić swoje zamiary żonie. Zastanawiał się, jak to zrobić i jakich słów użyć. Ponieważ sprawiało mu to trudność, zapytał:

- Co chciałaś mi powiedzieć?

Oczy Syrilli wydawały się ogromne w drobnej twarzyczce. Nagle podniosła się z sofy i ukłękła przed nim.

- Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy - zaczęła cichym głosem - jak bardzo musiał pan cierpieć przez te dziewięć lat.

Książę spojrział na nią zdumiony.

- Kto ci to powiedział?

- Przypadkiem podsłuchałam rozmowę dwóch pań - wyjaśniła. - Starsza z nich opowiadała, jak bardzo był pan zakochany i jak tragiczny był finał tej miłości. Dopiero teraz, Jaśnie Wielmożny Panie, rozumiem wszystko!

- Co rozumiesz?

- Że ożenił się pan ze mną tylko dlatego, żeby sprawić przyjemność matce. Że jest pan zajęty urzeczywistnianiem własnych ideałów i tylko przez wzgląd na chorobę matki nie odmówił pan jej prośbie. - Ponieważ księżę milczał, Syrilla mówiła dalej: - Zawsze przeczuwałam, że wszystko, co pana dotyczy, musi być szlachetne, więc i ta wielka miłość tak bardzo do pana pasuje. - Księżę spoglądał na nią nie wierząc własnym uszom. - Tak musiała wyglądać czysta i bezinteresowna miłość trubadurów - mówiła dalej Syrilla - którzy jak pan życie swoje poświęcili damie, której przysięgli miłość do ostatniego tchnienia. - Syrilla wyrazistym gestem usiłowała podkreślić swoje słowa. - Teraz dopiero wszystko zrozumiałam - powiedziała cichym głosem. - Obiecuję, że nigdy nie stanę się dla pana przeszkodą, nie sprawię panu kłopotu i pomogę, żeby nikt obcy nie dowiedział się prawdy.

- Nie dowiedział się o czym?

- O pańskiej świętej miłości, o której nie powinny rozprawiać osoby postronne - odrzekła. - A także o tajnej umowie pomiędzy nami, o której nikt nie powinien się dowiedzieć. Choć formalnie jestem pańską żoną, jednak pragnę uszanować tryb życia, jaki pan sobie wybrał, i nie zamierzam narzucać się panu.

Po raz pierwszy w życiu księżę zmieszał się do tego stopnia, że nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów w odpowiedzi. Nie uszła jego uwagi admiracja, jaką dostrzegł w oczach Syrylli, a także nuta podziwu dźwięcząca w jej głosie. Ton jej głosu był taki, jakby mówiła o sprawach świętych. Jak więc mógłby wytłumaczyć temu dziecku, że nie poświęcił się

dla żadnego ideału, ale że wydarzenia z przeszłości przemieniły go w cynika, jakim jest obecnie.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie życzysz sobie, żebym potraktował cię jak żonę? - zapytał ze ściśniętym gardłem.

- Wiem, że mógłby pan to zrobić, żeby wypełnić zobowiązanie względem pańskiej matki - odpowiedziała Syrilla - ale sprzeciwia się to pańskim najgłębszym pragnieniom. Całując mnie czułby pan, że popełnia pan zdradę wobec swojej miłości. - Zawstydzona odwróciła od niego wzrok. - Dama, której słów wysłuchałam, mówiła, że na zamku znajduje się sanktuarium, w którym przechowuje pan rzeczy należące do pańskiej ukochanej. Domyślam się, że tam również zamknięte jest pańskie serce. - Umilkła na chwilę. - Ta dama powiedziała również, że kobiety nic teraz dla pana nie znaczą. Więc jako kobieta i pańska legalnie zaślubiona małżonka jestem dla pana nikim i zgadzam się na to. Nie przypuszczam, żeby istniał na świecie drugi mężczyzna równie szlachetny i prawy. Kocham pana od pierwszej chwili, kiedy pana ujrzałam jako dziewięcioletnia dziewczynka, a obecnie moja miłość i szacunek są jeszcze większe i trudno to wyrazić słowami.

Księżciu zdawało się, że śni. Jak mógłby uświadomić jej, że błędnie interpretuje zasłyszane słowa? Kobiety nic dla niego nie znaczą! Niemal parsknął śmiechem na myśl o setkach kobiet, które przeszły przez jego ręce. Było ich w istocie tak wiele, że z trudem mógłby sobie przypomnieć ich imiona oraz twarze.

Ale w jaki sposób miałby to wytłumaczyć swojej żonie, klęczącej u jego stóp i spoglądającej na niego z wyrazem czci, jaką okazuje się świętym. Pomyślał, że żadna z kobiet, które znał, nie spoglądała na niego w taki sposób. Było to uczucie

zupełnie nowe, a jednocześnie żenujące. Szukał właściwych słów, żeby wyjaśnić Syrilli, że się myli.

- Kiedy miałaś dziewięć lat, a ja dwadzieścia jeden, zobaczyłaś mnie na turnieju jako Białego Rycerza - powiedział. - Teraz mam trzydzieści lat i bardzo się od tamtego czasu zmieniłem.

Promienny uśmiech rozświetlił twarz Syrilli.

- To zrozumiałe - odrzekła. - Papa mówi, że jeśli człowiek nie staje się mądrzejszy z każdym dniem i z każdym rokiem, jest po prostu głupcem! Przychodzimy na świat po to, aby się uczyć. Rozwijając się, doskonalimy naszą wiedzę i zdolność kochania. Domyślam się, co pan przeżył, kiedy wydarzyła się ta tragedia. Musiało to być dla pana ogromnym wstrząsem. Ale ostatnie pańskie poświęcenie było jeszcze większe. - Jej głos brzmiał łagodnie, gdy mówiła dalej: - Tym razem dla zadośćuczynienia prośbie matki poświęcił pan wszystko, co dla pana najdroższe. To wyjątkowo szlachetne z pańskiej strony, ale właśnie takiego postępkowi można się było po panu spodziewać.

Książę czuł, że jej słowa wywierają na niego działanie magiczne.

- Muszę ci coś wytłumaczyć, Syrillo - powiedział pośpiesznie. - Twoje romantyczne rojenia odnośnie mojej osoby nie odpowiadają prawdzie. Jestem normalnym mężczyzną, a nie rycerzem z bajki.

Syrilla uniosła się z klęczek i teraz dopiero książę zauważył dołeczki na jej policzkach.

- Usiłuje pan pomniejszyć własną osobę i zaprzeczyć własnym zaletom - powiedziała - ale ja nawet nie chcę tego słuchać. Nie musi pan w ogóle zwracać na mnie uwagi. Wystarczy mi, że jestem pańską żoną i mogę pana podziwiać.

Nie czekając na jego odpowiedź, szybko przeszła przez bibliotekę i zatrzymała się przy oknie. Słońce padało na jej

włosy i księciu zdawało się przez chwilę, że widzi dokoła jej głowy świetlistą aureolę.

- Tyle mamy tutaj do zrobienia - odezwała się melodyjnym głosem. - Chciałabym odwiedzić pańską winnicę. Chciałabym, żeby mi pan opowiedział o skarbach, jakie znajdują się na zamku, bo sądzę, że każdy z nich ma swoją własną historię. Chciałabym zobaczyć także, jak pan łowi ryby w jeziorze. - Znow dołeczki ukazały się na jej policzkach. - Nawet nie zdaje pan sobie sprawy, jak wielką pokusę dla pańskich sąsiadów stanowią te stawy. Kilku panów mówiło mi dzisiaj, że ponieważ bywa pan tutaj tak rzadko, zawsze kusilo ich, żeby tam łowić. Jeden z sąsiadów zagroził mi nawet, że jeśli nie zrobi pan należytego porządku ze zwierzyną płową, która rozmnożyła się nadmiernie, sam na nią zapoluje! - dodała ze śmiechem.

Muszę koniecznie powiedzieć jej, że jutro rano zamierzam wyjechać do Paryża, pomyślał książę, lecz nie mógł się na to zdecydować.

Podniósł się z fotela, a Syrilla zbliżyła się do niego i wsunęła rękę w jego dłoń ufnym gestem dziecka.

- Czy nie sądzi pan, że przed kolacją moglibyśmy wyjść do ogrodu? - zapytała. - Zawsze pragnęłam obejrzeć ten ogród, ale spacerowanie po nim wraz z panem to dopiero przyjemność.

Umilkła na chwilę.

- Marzę też, żeby zobaczyć miejsca, gdzie się pan bawił będąc małym chłopcem. Ale przede wszystkim chciałabym zobaczyć miejsce, gdzie odbył się ten słynny turniej, na którym zobaczyłam pana po raz pierwszy.

Książę przekonywał sam siebie, że powinien zdobyć się na wysiłek, żeby sprawić jej przyjemność i zatrzeć ślad swego niewłaściwego zachowania podczas ceremonii ślubnej.

- Jestem pewien, że znajdzie się na wszystko czas -
odpowiedział. - Kolacja może poczekać.

Oczy Syrilli rozbłysły radością.

- Ale co powiedzą kucharze, gdy z powodu naszego
spóźnienia suflet opadnie?

- Nie będziemy się tym przejmować - odrzekł książę.

ROZDZIAŁ 4

Syrilla nie bez trudu zatrzymała swojego konia, obejrzała się i zawołała:

- Wygrałam! Wygrałam!

Książę zrównał się z nią myśląc jednocześnie, że nigdy jeszcze nie widział kobiety siedzącej w siodle równie pewnie i mimo delikatnej budowy, prowadzącej konia silną ręką. Jechali przez park mijając miejsce, gdzie niegdyś odbył się turniej rycerski. Zaledwie dosiadła jednego z jego najlepszych arabów, przekonał się, że jest wspaniałą amazonką. Jednak na swoim rumaku mógł z łatwością wygrać ten wyścig, ale niezrozumiały dla niego samego impuls spowodował, że pozwolił Syrilli zwyciężyć. W ostatnich latach nigdy tego nie robił. Zawsze starał się dominować nad kobietami, nawet w drobiazgach.

- Jesteś znakomitym jeźdźcem - powiedział zbliżając się do niej.

Spojrzała na niego.

- Znów stara się pan być wobec mnie szarmancki - odparła.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, a może zbyt inteligentna.

- Sądzę, że tego właśnie oczekuje pan od swojej żony - odpowiedziała. - Jest pan taki mądry, że obawiam się znudzić pana moją głupotą.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jestem mądry? - zapytał.

- Pańska matka pokazywała mi nagrody, jakie zdobył pan w szkole i na studiach.

- Książkowa wiedza nie przedstawia większej wartości - powiedział pogardliwie książę.

- Nie sądzi pan chyba, że w to uwierzę - odrzekła Syrilla.

- Papa twierdził zawsze, że nie jest ważne, co człowiek czyta, ale jak przed jego umysłem otwierają się nowe horyzonty.

- Już dawno przestałem poszukiwać nowych horyzontów.

- To nieprawda - przerwała mu Syrilla. - Intuicja mi podpowiada, że jeszcze nadarzy się okazja, żebyśmy mogli na ten temat porozmawiać.

Książę ze zdziwieniem zauważył, że rozmowa z Syrilla sprawia mu przyjemność, czego nie doświadczał w rozmowie z innymi kobietami. Dotychczas kobiety, z którymi się stykał, mówiły wyłącznie o sobie i o uczuciach względem niego. Każde ich słowo miało ukryty podtekst, każde zdanie było adresowane nie do jego intelektu, ale miało na celu rozbudzenie zmysłów. W przypadku Syrilli było zupełnie inaczej. Pytała go o wiele spraw, ponieważ była ciekawa jego zdania. Dzieliła się z nim swoimi uczuciami i spostrzeżeniami, a te działały na jego umysł inspirująco. Zdawał sobie z tego sprawę, że wiele jej sądów jest zapożyczonych od ojca, jednak do każdego dodawała coś własnego i oryginalnego. Jej spojrzenie na wiele spraw było zupełnie inne, niż się tego spodziewał.

- Skąd pochodzi twoja wiedza na temat krajów Bliskiego Wschodu? - zapytał po wysłuchaniu jednego z jej argumentów. - Mówiłaś mi przecież, że nigdy w życiu nie podróżowałaś.

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- Czasami zdarza się, że ludzie podróżują, a mimo to w rzeczywistości nie opuszczają własnego podwórka - odrzekła.

- Kocham miejsca, o których mówiliśmy, a ponieważ wiele na ich temat czytałam, czuję się tak, jakbym tam była.

- Większość dziewcząt w twoim wieku interesuje się wyłącznie mężczyznami, nie poświęcając większej uwagi książkom, a tym bardziej zabytkom przeszłości.

- Zawsze myślałam wyłącznie o jednym mężczyźnie - odrzekła. - I wszystkie moje myśli koncentrowały się na tym, żebym stała się go godną.

Książę odniósł się z niedowierzaniem do tego wyznania.

- Musiałaś przecież spotykać w swoim życiu jakichś innych mężczyzn oprócz wymyślanego rycerza, który w rzeczywistości nigdy nie istniał.

- Oczywiście, że spotykałam - odpowiedziała Syrilla. - Na przykład księdza, który zawsze odwracał oczy, ilekroć zjawiałam się w kościele w nowym kapeluszu. Sądzę, że traktował mnie jak jedną z pokus, które nawiedzały świętego Antoniego! - Na jej policzkach ukazały się dołeczki. - Przypominam też sobie syna gospodarza Bastiego. Pewnego razu chcąc mi okazać swoje uczucia, przyniósł połówkę prosiaka, a gdy mi ją wręczał, był tak czerwony jak to prosię.

Książę nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Ale Syrillo, ja pytam o dobrze urodzonych kawalerów. Przecież w sąsiedztwie zamku twojego ojca musiało mieszkać wielu młodych ludzi rozglądających się w poszukiwaniu paniąki równie atrakcyjnej jak ty!

- Do Monceau - sur - Indre nikt nie zajeżdżał - odpowiedziała Syrilla - a ja nie czułam się pokrzywdzona z tego powodu, że przebywam wyłącznie z moim ojcem. Mogłam dzięki temu rozmyślać o panu.

- Mówiąc szczerze nie bardzo wierzę w tę miłość do człowieka, którego widziałas zaledwie jeden raz w życiu - powiedział książę z odcieniem ironii. - Nie jestem aż tak łatwowierny, Syrillo, żeby uwierzyć, że jedno spojrzenie w dzieciństwie wystarczyło, żebyś mnie zapamiętała na długie lata, choć przyznać muszę, że jest to dla mnie niezwykle pochlebne.

- Ale tak było w istocie - odpowiedziała Syrilla szczerze. - Proszę nie zapominać, że choć widziałam pana tylko jeden raz, często w książkach, które czytywałam, widywałam pańskie wizerunki. - Uniósł brwi ze zdumieniem, więc wyjaśniła: - Jednego razu był to święty Jerzy, innym razem sir Galahad, a kiedy indziej Jazon, wyruszający na poszukiwanie

złotego runa, lub Odyseusz rozkazujący towarzyszom, żeby go przywiązali do masztu, gdy mijali wyspę syren. Niezależnie od tego, kogo przedstawiał obrazek, dla mnie zawsze był na nim pan. - Jej oczy lśniły, kiedy mówiła dalej: - Kiedy byłam małą dziewczynką, wymyślałam rozmaite historyjki, w których dokonywał pan licznych szlachetnych i odważnych czynów, zabijał pan smoka lub coś w tym rodzaju. Teraz wiem, że powinnam była widzieć pana w roli trubadura śpiewającego pieśń:

Modlitwa i miłość wiodą do nieba,
Nic mnie nie wstrzyma, żebym tam dotarł.

Syrilla zauważyła, że księżę trochę się zniecierpliwił, więc dodała szybko:

- Proszę mi wybaczyć. To niedelikatne z mojej strony, że wspominam o pańskiej szlachetnej miłości. Zapewniam pana, że to się więcej nie powtórzy.

Księżę podniósł się z fotela, w którym zasiadł po kolacji, i przeszedł się po pokoju, spoglądając na ostatnie wieczorne słoneczne promienie docierające spoza drzew.

- Pragnę, żebyśmy rozmawiali ze sobą szczerze, Syrillo - odezwał się po chwili milczenia. - Chciałbym...

Przerwał szukając właściwych słów, a tymczasem Syrilla zerwała się z kanapy i stanęła obok niego.

- Spodziewałam się po panu takiej właśnie reakcji. Wobec ojca zawsze byłam szczerą i mówiłam z nim o wszystkim, co mi przychodziło do głowy. Chciałabym, żeby między nami także nie było tajemnic. Kocham pana, a nic innego nie mogę panu ofiarować oprócz moich myśli.

Księżę chciał właśnie powiedzieć, że mogłaby ofiarować mu dużo więcej, ale przyglądając się jej niewinnym, błękitnym oczom czuł, że było to niemożliwością. Zmienił więc temat rozmowy.

- Powiedz mi, czemu należy zawdzięczać, że poruszasz się z taką gracją? - zapytał. - Pewnie brałaś lekcje dobrych manier oraz tańca.

Syrilla roześmiała się.

- Jedynymi moimi nauczycielami były ptaki i sarenki.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie uczyłaś się tańczyć?
- zapytał księżę.

Ku jego zdumieniu na twarzy Syrilli pojawił się przestrah, gdy odpowiedziała:

- Bardzo chciałam uniknąć tego pytania.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie miałam okazji, żeby tańczyć... z mężczyzną.

- Wiec nigdy nie byłaś na balu? - zapytał księżę ze zdumieniem.

- Po śmierci mamy nie miałby mnie kto zabrać na bal, nawet gdybym otrzymała zaproszenie - wyjaśniła Syrilla. - Papa nie wytrzymałby, gdyby mu przyszło siedzieć razem z matronami na podium. - Uśmiechnęła się, jednak niepokój pozostawał na jej twarzy. - Nie chciałabym, żeby musiał się pan wstydzić z mojego powodu. Może dałoby się znaleźć dla mnie nauczyciela tańca? Gdy nabiorę wprawy, będę mogła wybrać się z panem na bal.

- Nie ma z tym pośpiechu - odpowiedział księżę.

- Domyślam się, że w Paryżu nie traci pan czasu na tego rodzaju rozrywki - powiedziała Syrilla. - Właśnie chciałam zapytać, czy byłoby możliwe, żebym pomagała w pańskiej pracy.

- W mojej pracy? - zdziwił się księżę.

- Tak, pańska matka opowiadała mi o niej.

- I co ci powiedziała?

- Gdy ją pytałam, wyjaśniła: Mój syn zajmuje się w Paryżu nieszczęśliwymi ludźmi.

Księcia rozbawił sposób, jakiego użyła jego matka, aby uniknąć powiedzenia synowej prawdy.

- Wiele słyszałam na temat nędzy i nieszczęść panujących w dzielnicach biedoty - odezwała się Syrilla. - Podobno ludzie tam głodują, odnoszą rany, a nawet giną w rozruchach.

- Zapewne to prawda - potwierdził książę.

Nigdy nie zastanawiał się poważnie nad tymi sprawami, może tylko podczas rewolucji żywił obawę, żeby jego majątek nie ucierpiał.

- Spodziewałam się, że będzie pan chciał pomagać tym ludziom - rzekła Syrilla. - Może mogłabym czasem przyjechać do Paryża, żeby przyrzeć się pańskiej pracy.

Książę spróbował wyobrazić sobie Syrillę podczas jednego z jego słynnych wieczorów. Uświadomił też sobie, w jak wielkie zdumienie wprawiłby kobiety pokroju Suzanne, Aimie czy Rosetty, a jednocześnie wywołał ogromne zmieszanie Syrilli.

- Nie życzę sobie, żebyś przyjeżdżała do Paryża - odezwał się ostrym tonem.

- Nie chciałabym w żaden sposób sprzeciwiać się pańskim życzeniom - odpowiedziała Syrilla. - Ale nawet najbardziej świętobliwy człowiek nie gardzi pomocą swoich uczniów.

Uśmiechnęła się nieśmiało i mówiła dalej:

- Ma pan właśnie przed sobą taką chętną do pomocy uczennicę.

- Mówiliśmy przecież o tańcu - przerwał jej książę - a nie o brudach Paryża. Skoro nie umiesz tańczyć i skoro nie zamierzasz brać udziału w licznych przyjęciach, na które będziesz z pewnością zapraszana jako moja żona, jakie zastosowanie będą miały te wszystkie wspaniałe toalety stanowiące twoją wyprawę?

Syrilla spojrzała na różową sukienkę z gazy, której szeroką spódnicę zdobiły pączki róż i jasno, niebieskie szarfy.

- Nigdy w życiu nie miałam tak pięknych toalet - odrzekła. - Czy pan wie, że jest to prezent od pańskiej matki?

- Doprawdy? - zdziwił się książę.

- Pańska matka jest niezwykłą kobietą. Gdy spostrzegła, że zupełnie nie orientuję się, jakie fasony obecnie się nosi, przesłała moje wymiary wraz z opisem mojej osoby do Paryża. Stamtąd właśnie nadeszły te wszystkie prześliczne stroje. Bardzo mnie wzruszyła hojność pańskiej matki.

Książę domyślił się, że wspaniałomyślność matki wynikała z chęci, żeby Syrilla spodobała się jemu. Suknie ukazywały biel jej ramion, podkreślały smukłość talii i nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że wyglądała w nich czarująco. Ale było w niej jeszcze coś innego oprócz urody, i to właśnie wyróżniało ją spośród innych kobiet. Miała bardzo żywe usposobienie i kiedy interesował ją jakiś temat, każde jej słowo stawało się żywą iskierką, a jej oczy lśniły jak gwiazdy.

- Muszę koniecznie wspomnieć teściowej, że zwrócił pan uwagę na moje suknie - powiedziała Syrilla. - Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym powiedzieć coś bardzo osobistego.

- Uzgodniliśmy przecież, że będziemy ze sobą szczerzy - odpowiedział książę.

- Proszę okazać matce swoją miłość - rzekła Syrilla. - Jest pan całym jej życiem. Ona wciąż myśli i modli się za pana i każde pańskie słowo ma dla niej ogromne znaczenie. - Książę milczał, więc Syrilla po chwili kończyła swoją myśl: - Pańska matka bardzo się cieszy, że się pan ożenił. Gdyby pan odmówił, pewnie umarłaby czując, że nie ma dla kogo żyć.

- Czy moja matka wyznała to tobie? - zapytał książę.

- Oczywiście, że nie - wyjaśniła Syrilla - ale wyczułam to instynktownie, kiedy opowiadała o panu i kiedy dostrzegłam w jej oczach łzy szczęścia, gdy ujrzała mnie w ślubnym stroju.

- Moim obowiązkiem było pójść do niej razem z tobą - odezwał się nieoczekiwanie książę.

- Teraz rozumiem, czemu pan zniknął - odezwała się Syrilla - ale pańska matka nie może się dowiedzieć, że nie zachowywał się pan jak na nowo poślubionego małżonka przystało.

- Czy wiesz, że matka pragnie, żebym miał potomka - zapytał książę. Syrilla skinęła głową. - Czy moglibyśmy odmówić jej tego, czego pragnie tak mocno?

Czekał w napięciu na odpowiedź Syrilli.

- Zastanawiałam się nad tym wielokrotnie - odrzekła. - Rozumiem, że jest to konieczne, żeby pan miał następcę swojego tytułu i majątku.

- I jakie widzisz rozwiązanie? - zapytał książę.

- Proszę nie poczytywać tego za zarozumiałstwo z mojej strony, ale sądzę, że pewnego dnia, kiedy się lepiej poznamy, spojrzysz pan na mnie przyjaźnie i wtedy będziemy mogli pomyśleć o dziecku. - Słowa te były wypowiedziane bardzo delikatnym tonem, zanim jednak książę zdążył na nie odpowiedzieć, Syrilla mówiła dalej: - Rozumiem, że nie będzie dla pana łatwe myśleć o mnie w taki sposób. Ponadto nie mam pojęcia, jak się to dzieje, że kochający się ludzie, mężczyzna i kobieta, mają dziecko. - Umilkła na chwilę. - Choć jest rzeczą niemożliwą, żeby mnie pan pokochał i oddał mi swoje serce, jednak byłoby wspaniałe, gdybym mogła urodzić panu dziecko.

Książę uczynił krok do przodu.

- Miałam na myśli przyszłość. Być może upłyną lata, zanim będzie pan chciał zbliżyć się do mnie. Pragnęłabym, żeby pan wiedział, że cenię pańską szlachetność i szanuję pańską świętą przysięgę zachowania czystości. - Nie zrozumiała, co oznacza wyraz twarzy księcia, więc dodała szybko: - Proszę mi wybaczyć, że znów o tym wspomina,

ale pan mnie zapytał, więc czułam się zobowiązana podzielić z panem swoimi myślami.

- Z wielką uwagą przysłuchuję się twoim słowom. Właśnie nadeszła okazja, powiedział do siebie książę, żeby jej wyjaśnić wiele spraw. Ale okazja minęła i książę spostrzegł, że rozmowa zesłała na inny temat i nie było sposobu zawrócenia jej w pożądanym przez niego kierunku. Znalazłszy się później w swoim pokoju książę postanowił, że czas skończyć z tymi ceregielami. Pora, żeby Syrilla zrozumiała, że jest jej mężem i zamierza skorzystać z przysługujących mu praw.

Był przekonany, że gdyby opowiedział któremuś ze swoich znajomych, jak przed potraktowaniem swej nowo poślubionej małżonki jako kobiety powstrzymały go jej romantyczne mrzonki, zdrowo by się uśmieł. Przypomnił sobie liczne sprośne anegdoty na temat nieudolnych mężczyzn i postanowił, że dość już tych wszystkich nonsensów i że im prędzej wróci do Paryża, tym lepiej!

Gdy służący pomagali mu się rozbierać, natrząsał się i podrwiwał z samego siebie. Chyba się starzeje, jeśli po tylu miłosnych podbojach nie potrafię wyjaśnić osiemnastoletniej dziewczynie, czego od niej oczekuję. To zapewne dlatego, pomyślał, że jest w niej tyle prostoty, która sprawia, że trudno mi z nią o tym rozmawiać. A może jak wiele kobiet odgrywa tylko rolę niewiniątka.

Choć wykpiwał własne wahania i skrupuły, wiedział, że gdyby nawet Syrilla była niezwykle utalentowaną aktorką, nadanie oczom wyrazu adoracji, a głosowi szczerości, było niezmiernie trudnym zadaniem.

Cały ten pomysł z rycerzem w lśniącej zbroi, pomyślał książę, gdy służący opuścili pokój, toż to czysty absurd. Gdyby moi znajomi usłyszeli Syrillę wygadującą takie głupstwa, dopiero mieliby zabawę!

Znał dobrze plotki, jakie o nim krążyły. Znał reakcje, jakie wywoływały jego gorszące wyczyny, czytywał z rozbawieniem gazetowe relacje na swój temat. Rozmyślnie łamał konwenanse i szokował przyzwoitych ludzi. Zależało mu na tym, żeby stać się uosobieniem rozpusty i braku moralnych zasad. I choć mu się to w pełni udawało, nie zdołał uciszyć cierpienia, które sprawiło, że stał się właśnie taki, a rana w jego sercu wciąż nie chciała się goić.

Czy to jakieś fatum, czy choroba! - rzekł głośno.

Rozejrzał się po wielkiej komnacie udekorowanej płaskorzeźbami, z ozdobionym freskami sufitem, z wielkim łóżem osłoniętym baldachimem, nad którym widniały królewskie herby. I niespodzianie poczuł gniew.

- Wszystkiemu winien ten przeklęty zamek! - zawołał. - Duchy moich przodków wyglądają z każdego kąta. Czas wrócić do Paryża. Tam jest mój prawdziwy dom.

Zdawało się, jakby przeklinał i prowokował swoich przodków. Roilo mu się, że wychodzą z grobów i usiłują wciągnąć go do swojego kręgu i zatrzymać w zasięgu swoich wpływów. Czuł, że go przyzywają. Niemalże słyszał ich głosy, a w ich wzroku dostrzegał potępienie.

Nie chcę was słuchać, chciał zawołać. Już raz uciekłem przed wami i zrobię to jeszcze raz!

Wziął z nocnego stolika świecznik, płomień zamigotał, a воск potoczył się po świeczniku i spłynął na dywan. Otworzył drzwi łączące komnatę króla z komnatą królowej. Pomiedzy obydwojma pokojami znajdował się wąski korytarzyk zastawiony szafami. Był tam także gabinecik toaletowy i łazienka przeznaczona wyłącznie do użytku księcia. Szedł korytarzykiem, a jego stopy poruszały się bezgłośnie po grubym dywanie.

Od wielu lat nie zachodził do sypialni królowej, może od czasów dzieciństwa, kiedy jego rodzice zajmowali te pokoje.

Rankami lubił przebiegać od jednego pokoju do drugiego. W sypialni matki zwykł wyjadać smaczne kąski z jej śniadania, a w sypialni ojca asystował przy porannym goleniu.

W pokoju zajmowanym przez matkę, niezależnie od pory roku, zawsze unosił się zapach kwiatów, umieszczonych w ogromnych wazonach na złotonych stolikach. Z zapachem kwiatów łączył się jedyny w swoim rodzaju zapach jej perfum. Księżciu zdawało się, że obecnie czuje woń podobnych kwiatów, jednak perfumy pachniały inaczej. Był to zapach, którym pachniała Syrilla i który kojarzył mu się z wonią wiosennych kwiatów. Odróżniał wyraźnie woń jaśminu, jednego z pierwszych zwiastunów wiosny.

Uświadomił sobie, że musi być już późno. Gdy sięgał do klamki przy drzwiach pokoju Syrilli, pomyślał, że pewnie już zasnęła, więc nie chciał jej niepokoić. Jednak nacisnął klamkę, a kiedy drzwi się otworzyły, zajrzał do środka.

Jednak Syrilla jeszcze się nie położyła. Ujrzał ją klęczącą na klęczniku ustawionym na wprost łóżka. Ten klęcznik znajdował się tam również w czasach, kiedy pokój zajmowała jego matka, jednak nigdy nie widział jej podczas modlitwy.

Teraz w tym samym miejscu klęczała Syrilla. Ubrana była w nocną koszulę, a promienie świec oświetlały jej złote włosy. Miała ręce złożone jak to czynią dzieci, a choć klęczała prosto, jej głowa była opuszczona, a oczy przymknięte. Nagle uniosła głowę i spojrzała na obraz zawieszony nad klęcznikiem. Księżę pamiętał go jeszcze z czasów dzieciństwa. Była to kopia płótna Botticellego, znanego jako *Magnificat*, którą jeden z jego przodków przywiózł z Florencji. Obraz przedstawiał Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów trzymających koronę ponad jej głową.

W tym momencie księżę uświadomił sobie, że uroda Syrilli zawiera ten sam duchowy pierwiastek, jaki można spostrzec w twarzach aniołów przedstawionych przez

Botticellego. Domyślił się, w czyjej to intencji modli się tak żarliwie i o co prosi Boga w swoich modlitwach. Jej czystość wzniosła pomiędzy nimi niewidzialną zaporę, której nie ośmielił się przekroczyć. Zamknął więc drzwi i wrócił do swojego pokoju.

Księżę jadł śniadanie w owalnym gabinecie specjalnie przeznaczonym do porannego posiłku. Właśnie nakładał sobie na talerz małe smażone rybki złowione w Loarze, kiedy weszła Syrilla.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - odezwała się, kiedy usiłował podnieść się z krzesła. - Wstałam dziś wcześnie, bo zapowiada się bardzo piękna pogoda i mam ogromną ochotę na odbycie z panem konnej przejażdżki. Nie zapomniał pan o swojej obietnicy pokazania mi winnic?

- Nie zapomniałem - odrzekł księżę. - Przed godziną wysłałem do zarządcy wiadomość, żeby na nas oczekiwał. Pewnie będzie nas namawiał, żebyśmy kosztowali rozmaitych trunków z jego piwnic. Trzeba będzie uważać w drodze powrotnej, żeby nam się nie przydarzył jakiś wypadek.

- Jeśli o mnie chodzi, nie sędzę, że bym mogła wypić aż tak dużo - powiedziała poważnie Syrilla.

- Będę cię pilnował - odrzekł księżę. Uśmiechnęła się do niego, a on uświadomił sobie, że wielu mężczyzn pragnęłoby otoczyć ją swoją opieką.

- Czy jesteś już po śniadaniu? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała - ale moje śniadanie nie było tak obfite jak pańskie. Pozwoli pan, że wezmę jedną bułeczkę? Nie przyszło mi na myśl, żeby poprosić o miód. Przypuszczam, że miód z pańskich pasiek musi być najznakomitszy w całej Turenii.

I nie czekając na przyzwolenie, posmarowała bułeczkę masłem i miodem.

- Z twoich słów wynika, że powinienem być dumny nie tylko z siebie, ale i z mojego majątku - stwierdził z rozbawieniem książę.

- I nie bez powodu - powiedziała. - Pańskie folwarki są najlepsze w całej okolicy. Dowiedziałam się wczoraj od zarządcy stajni, że daleko trzeba by szukać lepszego konia niż pański.

Książę zaśmiał się.

- Moi ludzie zapewne uważają, że krowy w tutejszych majątkach dają lepsze mleko niż gdzie indziej, a bydło lepsze mięso.

- Może pan być pewien, że mają rację - stwierdziła Syrilla z powagą. - Szkoda, że nie mógł pan usłyszeć zachwyty gości weselnych nad smakiem win pochodzących z pańskich winnic.

Książę skończył jedzenie.

- Od wielu lat nie miałem tak dobrego apetytu. To pewnie z powodu powietrza, które jest tutaj lepsze niż gdzie indziej.

Usiłował sprowokować Syrillę. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że powodem złego apetytu nie było paryskie powietrze, ale nadużycie trunków i cielesnych uciech, jakim zwykł folgować każdego wieczora.

Dziś natomiast czuł się rześki i zdrowy. Przeszedł wraz z Syrillą przez hol, gdzie odebrał od służącego kapelusz, rękawiczki i szpicrutę. Na podjeździe czekały już konie. Pomyślał, że w białej pikowej amazonce Syrilla wygląda jeszcze ładniej niż w jasnozielonej, którą miała na sobie wczoraj. Stajenny pomógł jej usadowić się w siodle i już książę miał dosiąść swojego rumaka, przytrzymywanego z trudem przez dwóch służących, gdy na stopniach schodów pojawił się Piotr de Bethune.

- Z Paryża nadszedł list wymagający natychmiastowej odpowiedzi - zwrócił się do księcia.

- Natychmiastowej? - zdziwił się książę.

- To sprawa niezwykle pilna. Posłaniec oczekuje pańskiej odpowiedzi, żeby ją zawieźć panu Lafayette.

Było to nazwisko książęcego adwokata. Skoro Piotr mówi, że sprawa jest pilna, to musi tak być w istocie. Książę spojrział na Syrillę.

- Jedź powoli. Dogonię cię. Uśmiechnęła się do niego i zawołała do Piotra:

- Proszę zbyt długo nie zatrzymywać Jego Książęcej Mości. Musimy przed obiadem odwiedzić wiele miejsc.

- Postaram się, żeby to nie trwało zbyt długo - obiecał Piotr.

Patrzył na nią oczami pełnymi podziwu. Potem poszedł za księciem.

- O co chodzi? - zapytał książę, kiedy Piotr zrównał się z nim i kiedy obydwoj szli w stronę kancelarii.

- Pojawiły się pewne kłopoty.

- Jakie kłopoty? - zainteresował się książę. Piotr de Bethune wręczył księciu list od adwokata.

Książę czytając go skrzywił się z niesmakiem.

Policja aresztowała jedną z paryskich kokotek, kobietę podejrzaną konduity, z którą książę zabawiał się przez pewien czas. W jej mieszkaniu znaleziono wiele cennych przedmiotów należących do różnych mężczyzn, z którymi łączyły ją intymne stosunki. Księżniczka ukradła szmaragdowy pierścień z wygrawerowanym na nim Monogramem, spinki do mankietów z szafirami w otoczce z brylantów oraz liczne złote przedmioty równie łatwe do identyfikacji.

Adwokat powiadamiał księcia, że policja nalega, żeby wszyscy poszkodowani wystąpili z oskarżeniem przeciwko tej kobiecie. Dla niej oznaczałoby to długoletnie więzienie, a dla poszkodowanych ujawnienie ich nazwisk w toku przewodu sądowego.

- Nie żał mi ani pierścienia, ani spinek - odezwał się książę - szkoda mi tylko tych złotych przedmiotów stanowiących część rodzinnych pamiątek. Jeden z moich przodków otrzymał je w darze od Karola Wielkiego. Żał by mi było je utracić.

- Czy nie sądzi pan, że udałoby się je odzyskać bez konieczności ujawnienia przed sądem pańskiego nazwiska.

- Osoba ta z pewnością będzie twierdzić, że otrzymała ode mnie te przedmioty w prezencie. Kobiety jej pokroju zazwyczaj uciekają się do tego rodzaju sztuczek - wyjaśnił książę.

- A więc nie pozostaje panu nic innego, jak złożenie przeciwko niej skargi.

Książę zawahał się przez chwilę. Poczul nagłą niechęć przed publicznym ujawnieniem swoich powiązań z kobietą lekkich obyczajów, a w dodatku złodziejką. Miała ona oczywiście swoje powaby, temu nie mógł zaprzeczyć, ale napawał go wstrętem fakt, że podczas jego snu, zdejmowała mu spinki od mankietów.

- Nie zamierzam wnosić przeciwko niej oskarżenia. Chciałbym, żeby pan powiadomił wszystkich jubilerów, jak również tych, którym takie osoby odsprzedają skradzione rzeczy, że jestem skłonny odkupić od nich każdy przedmiot sygnowany herbem Savigne.

- Spodziewałem się, że wybierze pan takie rozwiązanie. Książę uniósł brwi.

- Na jakiej podstawie oparł pan swoje przypuszczenie?
Przez chwilę sądził, że zarządca dworu nie powie mu prawdy.

- Księżna mogłaby się o tym dowiedzieć i sprawiłoby jej to przykrość - wyznał Piotr otwarcie.

Zapanowało milczenie. Piotr zastanawiał się, czy książę weźmie mu za złe jego prawdomówność.

- Ma pan rację, Piotrze - powiedział spokojnie książę - to mogłoby ją zboleć.

Chciał już pojechać za Syrillą, ale za drzwiami kancelarii natknął się na administratora przybyłego z petycją od dzierżawców uskarżających się na zbyt wysokie czynsze dzierżawne. Zajęło mu to trochę czasu, a kiedy w końcu dosiadł rumaka, Syrilli już nie było widać.

Syrilla nie zamierzała oddalać się zbyt daleko od zamku, ale koń, którego jej podstawiono, miał ochotę pobiegać. Kiedy obejrzała się, stwierdziła, że zamku już nie widać. Zbliżała się właśnie do skraju parku, a przed nią rozciągał się las. Zorientowała się, że kierując się na lewo, dotarłaby do winnicy, dokąd wybierali się razem z księciem. Jednak nie miała zamiaru jechać dalej bez księcia, więc zawróciła, aby go poszukać. Gdy tylko to zrobiła, spośród drzew wynurzyło się kilku mężczyzn. Patrzyła na nich ze zdumieniem, bo chociaż byli to zwyczajni rolnicy, w rękach mieli długie kije, a jeden czy dwóch nawet staroświeckie piki. Otoczyli ją kołem, a jeden z mężczyzn chwycił za łąk przy jej siodle.

- Kim jesteście i czego chcecie? - zapytała Syrilla.

- Gdzie jest książę? - odezwał się mężczyzna. Był to dziko wyglądający typ, z włosami długimi do ramion, ubrany w podartą i postrzępioną odzież. Pozostali mężczyźni wyglądali podobnie, a wyraz ich twarzy mocno zaniepokoił Syrillę.

Przed dwoma laty do Monceau sur Indre nie dotarła wprawdzie fala rewolucji, jednak Syrilla czytała opisy wydarzeń, jakie miały miejsce w innych rejonach kraju. Wiedziała, że w samym Paryżu zginęło dwa tysiące osób: żołnierzy i cywilów, a ponad pięć tysięcy odniosło rany. W każdym niemal mieście we Francji ginęli ludzie i toczyły się rozpaczliwe walki, o czym opowiadała jej matka, która była świadkiem tych zdarzeń w Calvados w Normandii.

Mężczyzna, który przytrzymał ręką jej konia, usiłował skierować go w stronę lasu.

- Co robicie? - zdziwiła się.

- Pojedzie pani z nami - odrzekł mężczyzna.

- Nie macie prawa tego robić! - zawołała Syrilla. - To może się dla was źle skończyć. Jeśli macie jakąś sprawę do księcia, możecie przyjść do zamku i poprosić, żeby was wysłuchał.

- I żeby nas wychłostał lub kazał zastrzelić za nasze krzywdy? - zapytał mężczyzna z drwiną. - Chcieliśmy porwać księcia, ale pani także może nam się przydać. A poza tym, nowa księżna powinna zobaczyć, jak żyją jej ludzie.

Mówił tonem bardzo nieprzyjemnym i Syrilla pomyślała, że nie należy wdawać się z nim w dyskusję. Inni mężczyźni szeptali coś między sobą i również zachowywali się grubiańsko, więc zdecydowała, że najlepiej zrobi, jeśli nie będzie im się sprzeciwiać. Niepokoїła się o księcia, który mógłby teraz nadszednąć: grube kije i piki w ręku mężczyzn stanowiły skuteczną broń przeciwko człowiekowi, który nie miał niczego oprócz szpicruty.

Pomyślała o zbrodniach popełnionych przez rewolucjonistów i na ich wspomnienie serce zaczęło jej bić szybciej. Dotyczyły nie tylko głów, które spadły u stóp gilotyny trzydzieści dziewięć lat temu. Przypomniała sobie przypadki, kiedy chłopcy bili, a nawet zabijali swoich panów, nie szcędząc często nawet ich żon i dzieci.

Jechała z podniesioną głową i usiłowała nie zwracać uwagi na niewybredne żarty, jakie opowiadali sobie idący z tyłu mężczyźni. Wyszli z lasu i Syrilla zobaczyła książęce winnice rozciągające się wokół na wiele mil. Na winoroślach widać było liście i zawiązki owoców, wprawdzie małe jeszcze i zielone, ale zapowiadające urodzaj.

W pobliżu winnic mężczyźni skręcili na prawo i poszli na dół skrajem lasu. Po pewnym czasie zbliżyli się do doliny ukrytej pomiędzy drzewami, środkiem której płynął niewielki strumyk. Jechali przez pół godziny, gdy Syrilla spostrzegła, że zbliżają się do małej wioski.

Wieś otoczona była krzewami winorośli, jednak, gdy podjechali bliżej, spostrzegła, że wygląd tych winnic jest odmienny od mijanych poprzednio. Były bez liści, bez zawiązków i bez młodych odrostów.

- Rozgląda się pani dokoła? - zapytał gniewnie mężczyzna idący obok. - Pochodzi pani z tych stron i wie, jak powinna wyglądać winorośl.

- Te krzewy są martwe lub ginące - odpowiedziała Syrilla.
- Co się stało?

Mężczyzna zaśmiał się głośno i nieprzyjemnie.

- Ona się pyta, co się stało? - powiedział do pozostałych.

- Może jej powiemy? Może zechce skosztować wina z tych winnic?

Mówił tonem kpiącym i wzburzonym. W jego głosie kryła się gwałtowność i drwina.

- Te krzewy są chore - stwierdziła. - Trzeba je wykopać i spalić.

Choć mówiła poważnie, jej słowa spotkały się z uszczypliwymi uwagami i pogwizdywaniem.

- Jeśli księżna wie, co powinno być zrobione, czemu nie powie o tym księciu, żeby wydał odpowiednie polecenia?

Odezwały się teraz liczne głosy, ale z tej bezładnej plątaniny słów Syrilla zorientowała się, że to był właśnie powód, dla którego chcieli się widzieć z księciem i że na tym właśnie polegało ich zmartwienie. Zastanawiała się, czemu pozostawiono chore krzewy, ale nie chciała mówić zbyt wiele, zanim nie zorientuje się, o co chodzi.

Gdy zbliżyli się do wioski, przekonała się, że wygląd wielu domów był opłakany. Z daleka prezentowały się nieźle, ale z bliska ujrzała, że miały dziurawe dachy, powybijane szyby, powyrywane z zawiasów drzwi. Dzieci wyszły na drogę, żeby się im przyjrzeć, i wystarczył Syrilli jeden rzut oka, żeby się przekonać, co się tu dzieje.

Ci ludzie po prostu głodują! Twarze kobiet były poszarzałe i pomarszczone, dzieci miały wystające kości policzkowe, ich ręce były cienkie niczym patyki.

Powoli mijali domy i Syrilla odniosła wrażenie, że kobiety stojące w drzwiach są zbyt apatyczne, żeby zdobyć się na jakikolwiek gest czy słowo, jak to czynili mężczyźni.

Posuwali się dalej, aż nagle z jednego domu wybiegła stara kobieta niosąc na ręku jakieś zawiniątko. Mężczyzna prowadzący konia Syrilli zatrzymał się, a kobieta podbiegła do wysokiego mężczyzny, który odezwał się do Syrilli pierwszy, a teraz szedł obok. Kobieta wyciągnęła w jego stronę zawiniątko i wówczas Syrilla spostrzegła, że jest to nowo narodzone niemowlę o pomarszczonej twarzą i zamkniętych oczach.

- Ono nie żyje! - zawołała kobieta. - Nie żyje! A jakżeby inaczej, skoro matka nie ma pokarmu.

Mężczyzna patrzył przez chwilę na nieruchome dziecko, a potem przeniósł wzrok na Syrilę.

- To wasza wina - powiedział. - Przeklinam wszystkich panów! To wy zabiliście mojego syna. To wy zasługujecie na śmierć!

Choć słowa te były skierowane do Syrilli, ona go nie słuchała. Przyjrzała się niemowlęciu i pewna myśl zaświtała jej w głowie. Nie czekając na pomoc zsiadła z konia i zbliżyła się do kobiety z niemowlęciem. Dotknęła delikatnie twarzą dziecka i przekonała się że jest ciepłe, choć wyglądało jakby już nie żyło. Potem nachyliła się nad nim i

zrobiła to samo, co Jacques zrobił z nowo narodzonym jagnięciem. Nabrała powietrza i z całych sił wdmuchnęła je w otwarte usta dziecka. Powtórzyła to kilka razy, przekazując mu swój oddech. Zgromadzeni przyglądali się w milczeniu, nikt się nie poruszył ani nie próbował jej przeszkodzić. Gdy za czwartym razem zbliżyła usta do ust dziecka, jedna z małych rączek poruszyła się, a w chwilę później dało się słyszeć słabe kwilenie. Było ledwie słyszalne, ale ci, co stali dokoła, usłyszeli je.

- To prawdziwy cud!

Słowa te wyszeptała kobieta, która przyniosła dziecko. Po chwili ta sama kobieta zawołała:

- Dziecko żyje! Żyje! Cud! Cud! Bogu niech będą dzięki!

Dziecko zapłakało znowu i Syrilla owinęła je mocniej kocem i oddała kobiecie.

- Zanieś je matce! - powiedziała. - Niech je trzyma w ciepłe i nakarmi, jeśli to możliwe.

Kobieta z trudem łapała oddech i nie była w stanie wymówić słowa. Gdy kobieta odwróciła się, Syrilla zauważyła, że wszyscy przyglądają jej się ze zdumieniem. Potem kobiety zaczęły żegnać się znakiem krzyża.

- To był mój syn! - odezwał się niepewnie wysoki mężczyzna.

- Myślę, że będzie żył - powiedziała spokojnie Syrilla. - A może teraz opowiecie mi spokojnie, co się stało i czemu zmarniały winnice.

ROZDZIAŁ 5

Wszyscy mówili naraz i przez moment z tej plątaniny słów Syrilla nie mogła wyłowić istoty sprawy. Gdy jednak usłyszała słowo omacnicówka, zrozumiała natychmiast, o co chodzi.

Ojciec często opowiadał jej o szkodach, jakie sprowadzają na winnicę rozmaite owady. Mówił jej o ćmie o nazwie cochylis, która po raz pierwszy pojawiła się w Szampanii w 1771 roku. Wytwarza oprzęd wśród kwiatów i pączków, a późnym latem drugie pokolenie owada żeruje na gronach nakłuwając owoce i powodując ich pleśnienie. Trafia się także tak zwana biała ćma, która okazuje się szczególnie niebezpieczna dla młodych winorośli i sadzonek, na równi z czerwoną koszenilą, która składa jajeczka w czerwcu, a w miesiąc później gąsienice zaczynają żerować na młodych gałązkach i liściach.

Wszystkie te owady stanowią postrach właścicieli winnic, jednak omacnicówka, wielka ćma o żółtym odwłoku i żółtych skrzydłach jest najgroźniejsza. Hrabia opowiadał Syrilli, że gąsienice omacnicówki zimują w korze i pojawiają się na wiosnę, a zanim wytworzą oprzęd, zjadają pączki, młode gałązki i liście. Syrilla miała w pamięci wszystko, co jej mówił ojciec. Jednak szczęśliwie w Monceau sur Indre każdego roku winogrona dojrzewały bez przeszkód i hrabia mógł delektować się doskonałym winem.

Teraz dopiero miała okazję przekonać się na własne oczy, jakie spustoszenie może poczynić w winnicy omacnicówka. Wiedziała na pewno, że jedynym ratunkiem jest wykarczowanie winnicy i usunięcie wszystkich korzeni. Gdyby je zostawić, wrosłyby w ziemię tak mocno, że żadna siła nie zdołałaby ich wydobyć.

Oznaczało to konieczność wykopania głębokich rowów dokoła martwej winorośli i wydobywania obwiązanych

łańcuchami pni używając koni. Zwykle robi się to, gdy tylko pojawi się choroba. Syrilla nie mogła zrozumieć, dlaczego w tej winnicy krzewy pozostawiono, zamiast kazać ludziom, żeby je wykarczowali. Gdy wreszcie udało jej się dojść do głosu, zapytała, co powiedział książęcy zarządca na wieść o pojawieniu się szkodnika.

- Powiedział, żebyśmy sobie szukali pracy gdzie indziej - wyjaśnił starszy mężczyzna.

- Ale jej nie znaleźliście? - zapytała Syrilla.

- A któż by nas zatrudnił o tej porze roku? - odezwało się kilka głosów naraz. - Podczas zbiorów - tak, ale my nie znaleźliśmy zarobku już od początku kwietnia.

Teraz dopiero Syrilla pojęła, czemu byli obdarci i wyglądali na wygłodniałych. Opisali jej szczegółowo, że początkowo mieli jeszcze własne warzywa, potem mężczyźni zaczęli szukać pracy w okolicy. W końcu zdesperowani, bo dzieci nie miały co jeść, pozabijali kozy i kury, pozbawiając się tym samym mleka i jaj. Popadając w coraz większą rozpacz zdecydowali, usłyszawszy o małżeństwie księcia, uciec się do gwałtownych środków, żeby zapoznać księcia ze swoim położeniem.

Syrilla domyśliła się, że to właśnie wysoki mężczyzna, którego dziecko uratowała przed chwilą, podsunął im pomysł porwania księcia. Wiedzieli, że ilekroć książę przebywał w zamku, odbywał rankiem przejażdżkę po parku, więc postanowili, że sprowadzą go siłą do swojej wioski, aby mu pokazać sytuację, w jakiej się znaleźli. Nie przewidzieli, że Syrilla będzie jechała sama. Fakt, że właśnie ją wzięli jako zakładnika, był dla nich niezmiernie krepujący, ponieważ nie o nią im chodziło.

- Książę pewnie wkrótce przyjedzie po panią - powiedział szorstko jeden z mężczyzn. - Nie będzie chciał tak szybko zostawiać młodej żonki.

Jego słowa wzbudziły wybuch śmiechu, ale nie było w nim tego szyderczego i grubiańskiego tonu, jak wówczas, kiedy prowadzili ją w stronę wioski. Obecnie spoglądali na nią nie tylko z szacunkiem, ale nawet z nabożną czcią.

Podczas rozmowy z mężczyznami, którzy otaczali ją kołem, kobiety i dzieci trzymały się w pewnej odległości. Na skórze dzieci widać było liszaje i krosty. Syrilla domyśliła się, że to wszystko skutki niedożywienia. Teraz dopiero poznała prawdziwą przyczynę zaniedbanego wyglądu tych ludzi. Nie było pieniędzy na nici, żeby pozaszywać podarte ubrania, nie było na gwoździe, by naprawić okiennice i drzwi. Mimo płynącego w pobliżu strumienia, kobiety z powodu osłabienia zaprzestały prania odzieży. Potwierdzeniem jej domysłów były ich wynędzniałe twarze i pozbawione wyrazu oczy.

- Zapewniam was, że książę nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co się wydarzyło w jego majątku - powiedziała wysłuchawszy wszystkich skarg. - Jestem przekonana, że to nie z jego polecenia wstrzymano wam wypłatę wynagrodzenia. - Ponieważ nikt się nie odzywał, mówiła dalej: - Wrócę do zamku i powiem księciu, żeby osobiście zapoznał się z waszymi kłopotami. Jestem pewna, że natychmiast podejmie kroki, żeby wszystkiemu zaradzić.

Powiedziawszy to zamierzała podejść do swojego konia, lecz wysoki mężczyzna zatrzymał ją.

- Pani stąd nie odjedzie - rzekł. - Skąd mamy pewność, że książę nie ukarze nas za porwanie pani? Przecież mógłby posłać służbę lub nawet żołnierzy, żeby usunęli nas z naszych domów, czym zresztą groził zarządca.

Jego słowa brzmiały dziko i Syrilla zadrżała czując, że wywołały wściekłość i wrogość pozostałych mężczyzn. Przemogła się jednak i uśmiechnęła się do niego.

- Zgoda - rzekła. - Poczekam tutaj, a tymczasem jeden z was zanieś księciu list wyjaśniający, co się ze mną stało. Czy możecie dać mi papier i atrament?

Spełnienie prośby nie było łatwe. Tymczasem kobiety zbliżyły się do Syrilli przyglądając się jej ciekawie, a jedna czy dwie ośmieliły się dotknąć jej sukni. Kiedy uśmiechnęła się do nich, nabrały odwagi i prosiły o pomoc dla swoich dzieci. Syrilla była przekonana, że niczego im nie potrzeba oprócz jedzenia, a o lekarstwach nie ma sensu wspominać, dopóki nie mają pieniędzy. Mimo to gawędziła z kobietami przekonując je, że najlepszym pokarmem dla dzieci są warzywa i owoce, a także jajka i kozi ser, o których wiedziała, że stanowią podstawę wyżywienia wieśniaków w Turenii.

Kiedy wreszcie przyniesiono jej papier, atrament i gęsie pióro zatemperowane przez jednego z mężczyzn, usiadła przy stole od dawna wymagającym szorowania. Skończywszy pisanie, zwróciła się do wieśniaków:

- Który z was dobrze jeździ konno i mógłby pojechać na moim koniu do zamku?

Wysoki mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

- Skąd mamy pewność, że księżę przyjedzie sam? - zapytał. - Gdyby przyprowadził ze sobą uzbrojonych ludzi, musielibyśmy się bronić i pani mogłaby ucierpieć.

- Księżę na pewno przyjedzie sam, ponieważ prosiłam go o to - odpowiedziała Syrilla.

Widziała, że byli nieufni, jednak nie mieli innego wyjścia. Trzech mężczyzn wyraziło chęć zawiezenia listu, wybrała najmłodszego. Był najlżejszy, a ponadto zauważyła podczas pisania listu, że kręcił się dokoła jej konia i poklepywał go. Młodzieniec wsiadł na konia i odjechał w milczeniu. Syrilla czuła, że choć wieśniacy w rozmowie z nią zachowywali się hałaśliwie i okazywali pewność siebie, w rzeczywistości niepokoiли się, co może wyniknąć z tego porwania.

Aby ich uspokoić, usiadła w cieniu drzewa i rozmawiała z kobietami. Wiele z nich trzymało na rękach dzieci. Syrilla opowiedziała im o swoim dzieciństwie spędzonym w Monceau sur Indre, o swojej zmarłej matce i o tęsknocie za nią. Wspomniała też o tym, jak po raz pierwszy ujrzała księcia na turnieju rycerskim urządzonym na zamku, gdy ksiązę ukończył dwadzieścia jeden lat. Niektóre z kobiet przypomniały sobie ten turniej i potwierdziły jej opinię, że było to wspaniałe widowisko. Syrilla dowiedziała się, że stary ksiązę z okazji dojścia syna do pełnoletności wypłacił każdemu ze swoich pracowników dodatkowe wynagrodzenie.

- Każdy kto widział księcia w rycerskiej zbroi nie może wątpić, że sprawiedliwość była zawsze jego najwyższą cnotą - rzekła. - Dlatego, gdy tylko dowie się o waszych cierpieniach, możecie być pewni, że naprawi wyrządzoną wam krzywdę.

Ksiązę po daremnych poszukiwaniach Syrilli na terenie parku, wrócił do zamku, by sprawdzić, czy nie przybyła inną drogą.

- Nie ma jej tutaj - wyjaśnił Piotr de Bethune.

- Gdzie zatem może być? - zapytał ksiązę. - Nie sędę, żeby wybrała się beze mnie do winnic. Szukałem jej w lesie i na polach, ale nigdzie nie znalazłem.

- Trudno byłoby nie zauważyć księżnej w jej białej amazonce - odezwał się Piotr de Bethune.

Obydwaj panowie stali na stopniach schodów prowadzących do zamku i podczas ich rozmowy oczy księcia bez przerwy wpatrywały się w zieleń parku, jakby w nadziei, że niespodzianie pomiędzy drzewami ukaże się Syrilla.

- To doprawdy dziwne - powiedział Piotr de Bethune. - Nie sędzi pan chyba, że wydarzył się jakiś wypadek?

- Nigdy jeszcze nie widziałem kobiety jeżdżącej konno równie dobrze jak księżna - wtrącił ksiązę. - Ale gdyby nawet koń poniósł i zrzucił ją z siodła, musiałby wrócić do stajni.

- Tak, to prawda - potwierdził Piotr.

W tym momencie książę zauważył mężczyznę mijającego wielką żelazną bramę, zamykającą wejście na podwórzec. Początkowo przyglądał mu się obojętnie, lecz kiedy mężczyzna skierował się w stronę głównego wejścia zamiast skrócić ku oficynom, czekał na niego z dziwnym uczuciem, że człowiek ten ma jakiś związek z Syrillą. Kiedy mężczyzna zbliżył się do miejsca, w którym stał książę, Piotr de Bethune zauważył, że trzyma w ręku jakiś papier. Zapanowało milczenie, zanim młody chłopak, chudy i obdarty, dotarł do podnóża schodów, skąd spoglądał ku górze na obu panów.

- Który z was jest książę de Sevigne? - zapytał. Książę postąpił w jego stronę.

- Ja! - odpowiedział.

- Mam list dla pana! - odrzekł mężczyzna. Wyciągnął list i oddał księciu. Książę przeczytał go i obserwujący go Piotr de Bethune spostrzegł, że na jego ustach pojawił się grymas.

- Gdzie jest księżna? - zapytał ostro.

- U nas w Tauxise - odpowiedział mężczyzna.

- Co to ma znaczyć? Co się stało? - zapytał Piotr, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Książę wręczył mu list od Syrilli, w którym było napisane:
Jaśnie Wielmożny Panie!

Ludzie, którzy są dzierżawcami w jednej z Pańskich winnic, zostali okrutnie i, jak mniemam, niesprawiedliwie potraktowani, ponieważ ich winorośle zostały zaatakowane przez szkodniki. Zamierzali sprowadzić Pana do wioski, aby się Pan osobiście mógł przekonać o ich cierpieniach. Zamiast Pana wzięli mnie. Obiecałam im, że gdy tylko dostanie Pan ten list, przybędzie Pan na miejsce sam i naprawi wyrządzone zło. Oddawca tego listu wskaże Panu drogę.

Pańska kochająca i oddana żona
Syrilla

- Oni przetrzymują księżną w charakterze zakładnika! - powiedział Piotr de Bethune ochryłym głosem.

Księżę spojrzał w jego stronę, a gdy ich oczy spotkały się, obydwaj zrozumieli bez słów swoje obawy.

- Nie powinien pan jechać bez eskorty - powiedział niepewnie Piotr de Bethune - to może być niebezpieczne!

- Czytał pan list od księżnej - odrzekł księżę, - Pragnie, żebym przyjechał sam.

- Być może została zmuszona do napisania tego listu - powiedział Piotr de Bethune.

- Możliwe - zgodził się księżę - lecz nie mam innego wyjścia, jak spełnić jej prośbę.

- Proszę mi pozwolić pojechać z panem - powiedział Piotr de Bethune - lub przynajmniej proszę się uzbroić.

- Mam wrażenie, że księżna pragnie, żebym spełnił jej życzenia dokładnie tak, jak zostały wyrażone w liście - odpowiedział spokojnie księżę.

- Proszę mnie posłuchać... - błagał Piotr de Bethune, ale księżę wskoczył już na siodło.

- Czy mam na ciebie zaczekać, młodzieńcze? - zapytał księżę.

- Mam konia. Zostawiłem go na skraju parku.

- Więc ruszaj naprzód - rozkazał księżę. Młodzieniec pobiegł przez dziedziniec w stronę parku, a księżę wstrzymując konia powiedział do Piotra:

- Proszę posłać po zarządcę winnicy i niech tu na mnie zaczeka. Będę potrzebował od niego wyjaśnień w tej sprawie.

- Proszę pozwolić, żebym panu towarzyszył - błagał Piotr.

Księżę spojrzał na niego z wysokości siodła.

- Księżna sobie życzy, żebym przyjechał sam - powiedział. - Pragnie mnie ujrzeć w roli Białego Rycerza, który zwycięża smoka, nie mogę więc korzystać z niczyjej pomocy!

W jego głosie brzmiała nutka rozbawienia, która zdumiała Piotra de Bethune. Pozostał więc na miejscu i spoglądał w ślad za księciem niewiele rozumiejąc z jego wyjaśnień.

Syrilla wyczerpała już niemal wszystkie tematy do rozmowy i czuła, że od ciągłego mówienia przez wiele godzin zaschło jej w gardle. Lecz przekonywała samą siebie, że nie ma prawa skarżyć się, gdy dzieci początkowo zainteresowane jej obecnością zaczynały marudzić, że są głodne. Spostrzegła też, że mężczyźni, którzy rozsiedli się dokoła i jak się zdawało pilnowali jej, żuli przez cały czas kawałki drewna, jakby ta czynność odwracała ich uwagę od pustego żołądka.

Przez cały czas rozmowy z ludźmi spoglądała w stronę lasu. Z tamtej strony przyprawiono ją do wioski. Domyślała się, że od tamtej strony przybędzie księżę. Gdy wreszcie na tle zielonej ściany lasu ujrzała dwóch jeźdźców, serce zabiło jej z podniecenia. Była pewna, że on jej nie zawiedzie! Jednocześnie odczuwała lęk, że księżę mógłby mimo jej prośb nie przybyć sam, ale zabrać swoich ludzi. Nie ulegało jednak wątpliwości, że jechał sam, widziała jego wyprostowaną postać na wielkim czarnym koniu i ogarnęła ją fala miłości i podziwu dla niego.

Razem z Syrillą obserwowali go wszyscy mieszkańcy wioski. Jechał szybko, ponieważ przewodnik pokazał mu, gdzie leży Tauxise. Mężczyźni zaczęli powoli podnosić się z ziemi, a za ich przykładem kobiety i dzieci. Gdy księżę dotarł do zabudowań wioski, Syrilla wstała i ruszyła ku niemu. Zdawało jej się, że księżę nikogo poza nią nie widzi, pochylił się z siodła, ujął jej wyciągnięte ręce i na każdej złożył pocałunek.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytał.

- Przyjechał pan! Wiedziałam, że pan przybędzie! - zawołała.

- Prosiłaś, żebym przyjechał sam.

- Jestem panu za to bardzo wdzięczna. Jest pan tu bardzo potrzebny.

- A co się stało?

Syrilla wskazała ręką w stronę winnicy.

- Proszę tylko popatrzeć!

- A cóż to takiego?

- To omacnicówka!

Usłyszawszy słowa Syrilli mężczyźni, którym na widok księcia odebrało mowę, zaczęli przychodzić do siebie.

- Tak, to omacnicówka - wyjaśnił wysoki mężczyzna. - To nie nasza wina, że nasze winnice zostały zniszczone, a my musimy głodować! Proszę spojrzeć na nasze kobiety, na dzieci, na nas samych!

Książę rozejrzał się dokoła.

- Nie otrzymaliście wynagrodzenia? - zapytał.

Dały się słyszeć liczne głosy mówiące o tym, jak długo znajdują się bez grosza, jak bezskutecznie szukali pracy w całej okolicy, jak w końcu wrócili do domów, bo cóż innego im pozostało. Krzyki stawały się coraz głośniejsze, mężczyźni próbowali wyjaśnić, jaka krzywda ich spotkała, jak niesprawiedliwie zostali potraktowani, jednak nawet w ogólnym zamieszaniu docierał do niego spokojny głos Syrilli:

- Tutaj głodują dzieci. Udało mi się uratować od śmierci jedno z nich, lecz inne umrą, jeśli pomoc nie nadejdzie szybko!

Książę podniósł rękę prosząc o ciszę i natychmiast zapadło milczenie.

- Wysłuchałem waszych skarg - powiedział - i uważam, że są uzasadnione. Wydam wam zaraz polecenia i sądzę, że zostaną wykonane. - Wszyscy wstrzymali oddech, a książę mówił dalej: - Musicie natychmiast wykarczować winorośle i oczyścić teren, a posadzić na to miejsce ziemniaki lub gorczycę, bo tak się zazwyczaj postępuje w takich

przypadkach. Ta praca będzie trwała miesiącami, ale zdajecie sobie z tego sprawę, że ta winnica musi leżeć odłogiem co najmniej przez pięć lat.

Książę spojrział na mężczyzn, którzy słuchali go uważnie.

- W przyszłym miesiącu podejmę decyzję, czy przenieść wioskę i zbudować dla was domy w innej części majątku, czy też wykarczować część lasu i tam założyć nową winnicę.

Przerwał na chwilę, a potem mówił dalej.

- Jeśli ziemia okaże się właściwa, a teren odpowiednio nasłoneczniony, nie widzę przeszkód, żeby obszar wioski Tauxise nie mógł być powiększony.

Ludzie odetchnęli z ulgą, gdy słowa księcia dotarły do ich świadomości.

- To by było dla nas lepsze - odezwał się po chwili wysoki mężczyzna. - Wielu z nas spędziło tu całe życie.

- Ma się rozumieć rozważymy całą sprawę bardzo dokładnie - powiedział książę - i uwzględniając waszą opinię podejmiemy decyzję odnośnie założenia nowej winnicy.

Dał się słyszeć szmer, ale były to szepty aprobujące, zupełnie niepodobne do tych, jakie Syrilla słyszała jeszcze niedawno.

- Podzielam zdanie mojej żony, że natychmiast należy udzielić pomocy kobietom, dzieciom i wszystkim pozostałym. Wasze wynagrodzenie zostanie wypłacone natychmiast, otrzymacie również płace za ubiegłe miesiące.

- Jadę teraz do zamku i rozkażę, żeby przysłano do was z mojej własnej fermy kozy i kurczęta, a także mąkę i ziarno, żebyście mogli upiec chleb.

Kobiety zaraz poweselały, a Syrilla miała łzy w oczach.

Książę wyjął z kieszeni sakiewkę.

- Niestety, nie mam przy sobie wiele pieniędzy, ale to powinno wystarczyć na zakup żywności w sąsiedniej wiosce, zanim nie przyjdzie pomoc, którą wam obiecałem. Sądzę, że

nadejdzie jeszcze dziś po południu. Myślę, że teraz mogę już zabrać moją żonę do domu.

Ludzie rozstąpili się, aby przepuścić księcia i Syrillę, a wiele kobiet uklękło, żeby ucałować skraj jej sukni.

Gdy dochodzili do koni, z domu wybiegła starsza kobieta, niosąc na rękę dziecko, uratowane przez Syrillę od śmierci. Dziecko krzyczało wniebogłosy.

- Proszę pobłogosławić to dziecko - powiedziała kobieta do Syrilli. - Zawdzięcza pani życie. Jest pani prawdziwym aniołem, zesłanym przez Boga!

Mówiąc to kobieta klęczała w pyle i wznosiła do góry krzyczące dziecko. Syrilla zawahała się przez moment, a potem położyła ręce na głowie niemowlęcia.

- Niech cię Bóg błogosławi - powiedziała. - Lecz nie mnie zawdzięczasz życie, ale Bogu, który jest dawcą życia. - Wszyscy słuchali uważnie, a Syrilla trzymając wciąż ręce na głowie niemowlęcia mówiła dalej: - Pragnę nadać temu dziecku imię człowieka, który wam pomógł i który, jestem tego pewna, przyczyni się w przyszłości do waszej pomyślności - mówiąc to uśmiechała się do księcia. - Nadaję ci imię Arystydes! - powiedziała cicho, ale wyraźnie.

- Wielki to dla nas honor - odparł ojciec dziecka.

- Cieszę się, że twój syn będzie nosił moje imię - odpowiedział książę.

Wziął Syrillę na ręce i pomógł jej wsiąść na siodło. Potem sam wskoczył na konia i zwrócił się do wieśniaków:

- Im szybciej wrócimy do domu, tym szybciej nadejdą do was obiecane rzeczy.

Ruszył z miejsca, a Syrilla podążała za nim. Przez pewien czas kobiety biegły obok, dotykając jej spódnicy. Na skraju wsi pozostały w tyle, a Syrilla machała im ręką na pożegnanie, zanim obydwój z księciem nie zniknęli wśród drzew.

- Czy przestraszyła cię ta przygoda? - zapytał książę.

- Tylko z początku - powiedziała Syrilla. - Kiedy udało mi się uratować życie temu niemowlęciu, wiedziałam, że nic mi nie zrobią.

- Opowiedz mi o tym.

Syrilla opowiedziała mu, w jaki sposób pasterz jej ojca uratował od śmierci jagnię i jak kardynał powiedział wtedy, że życie pochodzi od Boga, lecz czasem człowiek może je przekazywać innym.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem czegoś równie niezwykłego! - wykrzyknął książę.

- Oni chcieli pana porwać - powiedziała Syrilla cichym głosem - ale im wyjaśniłam, że nie ma pan pojęcia o sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Książę milczał przez chwilę.

- Niemniej jednak masz do mnie pretensję, że dopuściłem, żeby taka sytuacja wydarzyła się w moim majątku.

Syrilla nie odpowiedziała.

- Powiedz mi prawdę - domagał się książę. Czują, że domaga się, żeby go oskarżyła.

- Rozumiem, Wasza Wysokość - powiedziała w końcu - że jest pan zaangażowany w pomoc biednym i nieszczęśliwym w Paryżu, ale tutaj jest pan również potrzebny, a to są przecież pańscy ludzie.

Książę właśnie otworzył usta, żeby odpowiedzieć, lecz rozmyślił się, szturchnął konia ostrogą i przyspieszył biegu, a na jego twarzy pojawił się wyraz, którego Syrilla nie mogła zrozumieć. Kiedy przybyli do zamku, Piotr de Bethune już na nich czekał. Zbiegł szybko ze stopni schodów, a na jego twarzy malował się wyraz ulgi.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytał.

- Oczywiście - odrzekła Syrilla. - Natomiast Jego Wysokość będzie miał do załatwienia wiele pilnych spraw. Proszę mu w tym pomóc.

Była pewna, że Piotr de Bethune spełni jej prośbę. Udała się w stronę domu, a tymczasem książę wydawał podniesionym głosem rozkazy, które wprawiły w zdumienie nie tylko Piotra, ale i całą służbę. Czuła się nieco zmęczona, więc poszła na górę do swojego pokoju. Służące pomogły jej zmienić ubiór do konnej jazdy na lekką sukienkę. Przebrawszy się, zeszła na dół, gdyż poczuła, że jest bardzo głodna, a jednocześnie zawstydziała ją myśl, że mieszkańcy Tauxise byli przez tak długi czas pozbawieni przyzwoitego jedzenia. Książę już czekał na nią w salonie i gdy weszła, wręczył jej kieliszek wina.

- Wypij, dobrze ci to zrobi.

- Istotnie jestem bardzo spragniona - odrzekła. - Czy żywność została wysłana do Tauxise? - zapytała nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- Nie wszystka - odpowiedział książę. - Dowiezenie tam zwierząt zajmie trochę czasu, ale posłałem im niezwłocznie szynki, ryby oraz chleb z naszej własnej spiżarni.

- Jestem panu bardzo wdzięczna. Wiedziałam, że tak pan postąpi - zawołała Syrilla. - Dostrzegła dziwny wyraz w oczach księcia, kiedy na nią patrzył. - Czy rozmawiał pan z zarządcą winnicy?

- Właśnie czeka na mnie - odpowiedział książę. - Dobrze mu robi, gdy sobie trochę poczeka. Pewnie już dowiedział się o wszystkim.

- Zamierza go pan zwolnić? Książę nie od razu odpowiedział.

- Zastanawiam się, kto bardziej zawinił wobec tych ludzi - on czy ja sam. Miałaś rację mówiąc, że jestem za to odpowiedzialny.

- Ale on postąpił w sposób niehumaniczny - powiedziała Syrilla. - Jestem pewna, że pan by nigdy tak nie postąpił!

Zauważyła, że ksiązę chciał coś powiedzieć, ale w tym samym momencie oznajmiono, że obiad jest gotów, i ksiązę zaprowadził ją do jadalni.

Po posiłku ksiązę nalegał, mimo jej protestów, żeby się trochę położyła.

- Jesteś zapewne zmęczona - powiedział. - Przygoda, która cię spotkała, wyczerpałaby i przestraszyła każdego.

- Chciałabym być z panem - zaprotestowała Syrilla.

- Zamierzam przeprowadzić rozmowę z administratorem i zarządcą - powiedział ksiązę. - Nie będzie to przyjemna rozmowa i szczerze mówiąc wolałbym, żebyś nie była przy niej obecna.

- W takim razie położę się - zgodziła się Syrilla. - Ale czy moglibyśmy jutro pojechać do winnic? Tak bardzo chciałam je razem z panem obejrzeć.

- Więc pojedziemy tam - obiecał ksiązę. Spostrzegł, jak oczy jej rozbłysły i pomyślał, że powrót do Paryża w takiej chwili, gdy tak wiele w majątku jest do zrobienia, jest niemożliwy. Czemu, zapytał sam siebie, jego dobra nie są administrowane tak sprawnie jak za czasów jego ojca? I choć znał odpowiedź na to pytanie, ukrywał je przed sobą samym.

Syrilla położyła się do łóżka w pięknej sypialni, w której w ciągu wieków sypiało wiele francuskich królowych. Lubiła jasnoniebieski brokat, którym obite były ściany. Malowidło, przedstawiające Wenus w otoczeniu kupidynków zdobiące sufit, utrzymane było w błękitnoróżowej tonacji podobnie jak dywan z Aubusson leżący na podłodze. Przez jedwabne zasłony przenikał delikatny wietrzyk i Syrilli zdawało się, jakby do jej uszu dochodziła kojąca muzyka.

Jestem szczęśliwa, mówiła do siebie, szczęśliwsza niż mogłam przypuszczać, a wszystko to dzięki Jego Ksiązęcej Mości. On jest doprawdy wspaniały!

Pomyślała o swojej porannej przygodzie.

To dlatego, że on przebywa tak długo w Paryżu, w majątku Savigne nie wszystko jest w porządku.

Odmówiła krótką modlitwę, aby księżę pojął, jak wiele jest do zrobienia w jego własnym majątku i żeby zbyt szybko nie zapragnął powrotu do Paryża.

Choćby nie wiem jak był tam potrzebny, mówiła do siebie, jest również potrzebny tutaj!

Zdawała sobie z tego sprawę, że nie chodzi tylko o mieszkańców Tauxise, lecz że księżę jest potrzebny również komu innemu. Marzyła o wspólnym życiu w Turenii.

Syrilla bała się Paryża. Rozumiała, że w eleganckim świecie, w którym obraca się księżę, czułaby się zagubiona i onieśmielona. Gdyby żyła matka, pomyślała, byłoby zupełnie inaczej, ale ojciec nie utrzymywał kontaktów towarzyskich z wielkim światem i Syrilla była pewna, że popełniłaby wiele gaf i błędów, gdyż nie byłoby nikogo, kto mógłby ją pokierować.

- Boże, spraw - modliła się - żeby Jego Wysokość zapragnął pozostać tutaj, gdzie jest tak pięknie i gdzie jesteśmy szczęśliwi... i żeby nikt nie stawał pomiędzy nami.

Nie wiedziała dokładnie, co miałyby oznaczać jej ostatnie słowa, ale czuła instynktownie, że jej szczęściu zagrażają obce i nieznane siły. Nie miała pojęcia, co to mogło być: może pochłaniające księcia zajęcia, może ludzie, z którymi się stykał. Nie umiała sformułować dokładnie swoich obaw. Były one jak chmury gromadzące się nad horyzontem, wiszące w powietrzu nawet wtedy, gdy księżę nie wspominał o zamiarze opuszczenia zamku.

Boże, jak ja go kocham! Kocham go każdą myślą i każdym tchnieniem, modliła się Syrilla. Spraw, proszę, żeby i on pokochał mnie choć trochę. Spraw, żeby chciał być ze mną, o nic więcej nie proszę.

Modliła się bardzo gorąco, a ponieważ była zmęczona, wkrótce zasnęła. Obudziła się, gdy służące przygotowały kąpiel i ze zdumieniem stwierdziła, że czas na kolację. Patrząc na zegarek odniosła wrażenie, że zmarnowała siedem cennych godzin, które mogła spędzić z księciem. Pewnie skończył już rozmowę z administratorem i zarządcą i zapewne mogliby pospacerować po ogrodzie lub posiedzieć na tarasie. Miałaby wtedy okazję do rozmowy z nim.

- Pospiesz się, Mario! - powiedziała do jednej ze służących. - Przynieś moją najpiękniejszą suknię! Zamierzam zejść na dół, gdyż księżę pewnie już się przebrał i czeka na mnie.

Jednak kąpiel w perfumowanej różanym olejkiem wodzie zajęła trochę czasu, to samo dotyczyło ubierania w jedną z najpiękniejszych sukien sprowadzonych przez księżnę - matkę z Paryża. Była to biała tiulowa toaleta ozdobiona niebieskimi szarfami i bukietkami blad różowych różyczek. Gdy służąca zapinała suknię, Syrilla zastanawiała się, czy się księciu spodoba. Zawsze szukała aprobaty w jego oczach. Różyczki zdobiły również jej fryzurę, a na szyi lśnił brylantowy naszyjnik. Do tego naszyjnika przymocowany był medalion w kształcie serca i Syrilla pomyślała, że poprosi księcia, żeby jej ofiarował swoją miniaturę, aby mogła ją umieścić w medalionie i nosić przy sobie.

W końcu była gotowa, podziękowała służącej i pospieszyła głównymi schodami w stronę holu. Przebiegła przez hol i skierowała się do salonu, gdzie spodziewała się zastać księcia.

Lokaj otworzył przed nią drzwi, a gdy weszła do środka, przekonała się, że salon był pusty. Pomyślała, że być może księżę znajduje się na tarasie i skierowała się w stronę otwartych drzwi.

Właśnie do nich podchodziła, gdy usłyszała odgłos kroków i zobaczyła Piotra de Bethune zbliżającego się do księcia stojącego przy balustradzie i spoglądającego w stronę stawu.

- Nadeszły właśnie gazety z Paryża - mówił z pośpiechem Piotr. - Piszą, że przed trzema dniami Astrid został zwolniony z więzienia.

W głosie Piotra de Bethune było coś, co zmusiło Syrillę do zatrzymania się. Stała w otwartych drzwiach na taras, a ponieważ nie było jej obce imię Astrid, nie mogła się powstrzymać, żeby nie przysłuchiwać się rozmowie.

- Astrid? - zapytał książę. - Pewnie skończył się jego wyrok. O ile pamiętam, dostał osiem lat.

- Jeśli on znajduje się na wolności, musi pan uważać! - Książę nie odpowiedział i po chwili Piotr mówił dalej: - Wie pan, że groził panu śmiercią!

- To było tak dawno, Piotrze. Jego złość pewnie minęła po tylu latach spędzonych w więzieniu.

- Nie sądzę - odrzekł Piotr. - To dzika, niebezpieczna bestia! Wciąż słyszę, jak wrzeszczał do pana w sądzie. Jego głos był głosem szaleńca.

- On był obłąkany - potwierdził książę. - Ale teraz znajduje się na wolności i nic nie mogę na to poradzić.

- Za wyjątkiem zachowania ostrożności.

- Co twoim zdaniem powinienem zrobić? - zapytał książę.

Syrilli zdawało się, że w jego głosie słyszy rozbawienie.

- Należy podwoić liczbę nocnych strażników - powiedział Piotr de Bethune. - Trzeba, żeby ludzie z psami patrolowali okolicę. Powinni mieć broń i strzelać, gdy tylko napotkają Astrida.

- Myślę, że przesadzasz, Piotrze - powiedział książę. - Gdyby usiłował mnie udusić, byłby to bardzo poetyczny sposób wymiaru sprawiedliwości.

- Nie powinien pan żartować w taki sposób - odezwał się ostro Piotr de Bethune. - Błagam pana w imieniu księżnej, żeby pan nie robił głupstw.

W tym momencie Syrilla weszła na taras. Nie mogła dłużej przysłuchiwać się rozmowie nie biorąc w niej udziału. Na odgłos jej kroków obaj mężczyźni zwrócili się w jej stronę. A ona podbiegła do księcia.

- Słyszałam waszą rozmowę - powiedziała. - Och, Wasza Wysokość, pan naraża się na niebezpieczeństwo!

- Piotr jak zwykle przesadza - powiedział spokojnie książę. - Nic mi nie grozi, Syrillo. Ten człowiek spędził osiem lat w więzieniu, więc nie zechce ryzykować, że spędzi tam następne osiem!

- Ale on groził panu - powiedziała Syrilla słabym głosem.

- Ludzie mówią różne rzeczy, kiedy są sądzeni za morderstwo - zauważył ze spokojem książę.

- Czemu go nie zgilotynowano? - zapytała cicho Syrilla.

- To była zbrodnia popełniona w afekcie, a sędziowie są czuli na tego rodzaju przypadki. - Syrilla chciała coś powiedzieć, ale książę jej przerwał: - Nie zamierzam więcej rozmawiać na ten temat. Nie dowiedziałybyś się o tym, gdyby Piotr nie zaczął krakać niczym kruk. Zapamiętaj sobie, Syrillo, że Savigne jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Niemniej jednak możemy w sprawach bezpieczeństwa zdać się na Piotra.

Mówiąc to spoglądał wymownie na Piotra, a ten zrozumiał, że powinien odejść.

- Przykro mi, że poruszyłem tę sprawę - powiedział. - Chyba okazałem niepotrzebny niepokój.

Uklonił się i odszedł, a Syrilla spojrzała na księcia.

- Błagam Waszą Wysokość - powiedziała - proszę zachować ostrożność. Gdyby się panu coś stało, cały mój świat by runął i nie pozostawałoby mi nic innego jak śmierć!

ROZDZIAŁ 6

Skończyli kolację i przeszli do salonu.

- Proszę mi opowiedzieć, co pan załatwił - odezwała się Syrilla.

Domyślił się, o co jej chodzi.

- Zwolniłem z pracy zarówno zarządcę winnicy, jak też administratora. Obydwaj dobrze wiedzieli, co się wydarzyło w Tauxise.

- Rada jestem, że tak się stało - powiedziała Syrilla. - Trudno sobie wyobrazić, ile ci biedni ludzie musieli wycierpieć. A może nie tylko oni.

- To się już więcej nie powtórzy - powiedział zdecydowanie książę. - Mój dotychczasowy administrator pochodził z Bordeaux i miał doskonałe referencje, jednak w przyszłości zamierzam powierzyć zarząd nad winnicami człowiekowi miejscowemu, który zna Turenię i jej obyczaje.

- Papa zawsze twierdził, że ludzie miejscowi są lepsi od pochodzących z innych części kraju.

- Twój ojciec miał rację - zgodził się książę. - Mam nadzieję, Syrillo, że w przyszłości nie będziesz musiała się martwić nieporządkami panującymi w moim majątku.

Zapanowało milczenie, jednak patrząc na jej twarz spostrzegł, że coś ją gnębi.

- Co jest powodem twojego niepokoju? - zapytał. Zawahała się przez chwilę, potem odezwała się cichym głosem.

- Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu.

- Wiem, że masz mi coś do powiedzenia - odezwał się książę. - Zależy mi na tym, żebyś nie miała przede mną tajemnic.

Gdy wciąż nie mogła się zdecydować, powiedział: - Przecież jesteś moją żoną, więc wszystko, co dotyczy domu i majątku obchodzi nie tylko mnie, ale i ciebie.

- Nie pomyślałam o tym - powiedziała z prostotą.
- Ale to prawda - odrzekł książę. - A teraz zdradź mi, co cię gnębi.

- Wiem, że nie powinnam słuchać plotek służących - zaczęła Syrilla - ale oni mają już taki zwyczaj, nie wyłączając mojej służącej Marii.

- Mój lokaj, Gustaw, również wciąż prawi mi kazania - uśmiechnął się książę.

- Otóż brat Marii pracuje w stajni - kończyła Syrilla - i jego zdaniem, kiedy pana nie ma, konie są zaniedbywane.

- Co to znaczy zaniedbywane? - zapytał ostro książę.

- Pański zarządca stajni jest już stary - wyjaśniła Syrilla - i zimową porą dokucza mu reumatyzm. Zostawia wszystko na głowie swojego leniwego pomocnika, więc czasem się zdarza, że koniom brak jedzenia, a nawet wody.

Mówiąc to Syrilla przyglądała się księciu. Krępowało ją, że musiała opowiadać mu o takich sprawach, ponieważ czuła, że wszystko, co jego dotyczy, powinno być doskonałe.

Książę podniósł się z miejsca.

- Przekłęta służba! - zawołał. - Że też człowiek nie może być nigdy obsłużony jak należy.

Widać było, że jest niezadowolony.

- Mama uważała - powiedziała po chwili wahania - że służący są jak aktorzy. Potrzebują pochwał i aplauzu. Jeśli nie czują, że widownia docenia ich wysiłek, wydaje im się, że nie warto dawać dobrego przedstawienia!

Książę podszedł do kominka i stał odwrócony do niej plecami.

- Powtarzasz to, co już raz mi mówiłaś, że zarówno stajnie, jak i winnice wymagają mojego osobistego nadzoru - powiedział.

- Wspominając o tym nie chciałam pana urazić - odrzekła Syrilla - ale właśnie to miałam na myśli. Jeśli ogród wygląda

pięknie, ale nikt go nie pochwali, po cóż ogrodnik miałby się starać? - Przerwała na chwilę, a potem dokończyła z wahaniem: - Jeśli konie nie są utrzymywane jak należy, a pana nie ma, więc nikt tego nie widzi i starać się nie ma po co.

Nie mogła widzieć wyrazu twarzy księcia, ale nie wątpiła, że był niezadowolony, więc po chwili dodała:

- Proszę nie gniewać się na mnie, że to mówię. Prosił mnie pan przecież, żebym była z panem szczerą.

- Chcę, żebyś mi zawsze mówiła prawdę - powiedział książe. - I wierzę, że wszystko, co mi powiedziałaś, jest prawdą.

- Oczywiście - odrzekła Syrilla. - Nigdy nie ośmieliłabym się pana okłamywać.

- Jesteś inna od kobiet, które znałem - powiedział cynicznie.

- To nie brzmi jak komplement - odpowiedziała Syrilla. - Wiem, że wydaję się głupia w porównaniu z tymi pięknymi i inteligentnymi kobietami, z którymi stykał się pan w Paryżu.

W jej głosie brzmiało rozżalenie. Książe chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Miałaś dzisiaj ciężki dzień, Syrillo - powiedział - pewnie jesteś zmęczona. Myślę, że powinnaś położyć się do łóżka, a jutro rano porozmawiamy o tym.

- Wolałabym zostać i pogawędzić jeszcze trochę - odpowiedziała szybko.

- Mam wiele spraw do przemyślenia - powiedział. - Wydarzenia dzisiejszego dnia dały mi wiele do myślenia i zwróciły moje myśli w stronę zupełnie dla mnie nieoczekiwaną.

Syrilla nie zrozumiała sensu jego wypowiedzi, ale była na tyle domyślna, żeby zrozumieć, że książe pragnie zostać sam.

- Czułam się bardzo dumna, kiedy zobaczyłam pana jadącego w stronę wsi dziś rano - powiedziała. - Zapewniałam

wieśniaków, że rozwiąże pan wszystkie ich problemy, ale czułam, że mi nie dowierzają. - Przerwała na chwilę, a potem patrząc na niego z podziwem mówiła dalej: - Jednak przyjechał pan! Wydawało się, jakby był pan otoczony światłem i jestem pewna, że przy panu już nigdy nie zaznają biedy.

- Miałem rację mówiąc Piotrowi, że pragniesz, żebym zwyciężył smoka - powiedział z uśmiechem książę.

- I dokonał pan tego - zaśmiała się Syrilla. - Jednak jest jeszcze wiele smoków do pokonania - mówiła patrząc mu w oczy. Jakaś niezrozumiała dla niej siła wiązała ich ze sobą. Czowała, jak jej serce bije, a usta nie mogą złapać tchu. Przez moment zdawało jej się, że nic nie istnieje, tylko książę i ona.

- Idź spać, Syrillo - powiedział książę - i zostaw mnie samego z moimi myślami.

Ucałował jej ręce, a ona złożyła mu ukłon, lecz przez cały czas, gdy szła przez pokój, czuła dotknięcie jego ust.

Rozsuń zasłony nad środkowym oknem - usłyszała Maria, gdy już pomogła Syrilli rozebrać się i wychodziła z pokoju. - Chciałabym przyjrzeć się wschodzącym gwiazdom. A poza tym jest bardzo gorąco.

- Zrobię, jak pani sobie życzy - odrzekła Maria - ale obawiam się, żeby słońce nie obudziło pani zbyt wcześnie.

- Chciałabym wstać wcześniej - odpowiedziała Syrilla.

Kiedy została sama w pokoju, przyglądała się, jak niebo ciemnieje i jak pojawiają się pierwsze gwiazdy. Wyobrażała sobie, jak odbijają się w jeziorze i zastanawiała się, czy można znaleźć na świecie miejsce piękniejsze od zamku Savigne.

I wspanialszego mężczyznę od księcia! - westchnęła.

Przypomniała sobie dziwne uczucie, jakiego doznała patrząc mu w oczy dzisiejszego wieczora przy pożegnaniu. Nie było w tym przesady, że gdy go ujrzała jadącego w stronę wioski, zdawało jej się, że jego postać otacza świetlista

poświęta. Odniosła wrażenie, jakby miał na sobie błyszczącą zbroję, jak wtedy podczas rycerskiego turnieju.

Już wówczas kochała go, ale teraz zrozumiała, że była to dziecięca miłość: podziw, jaki czuła przez te wszystkie lata, był skierowany do bezcielesnej, niemal boskiej istoty. Teraz czuła, że księżę jest mężczyzną i w ciągu ostatnich kilku dni jej miłość do niego uległa przemianie.

W dniu ślubu myślała, że będzie go szanować i wielbić jako uosobienie wszystkiego co szlachetne i doskonałe, jednak niepostrzeżenie dla niej samej jej miłość zmieniła się i jej serce biło teraz dla niego inaczej. Kiedy całował jej rękę, czuła przemożną chęć, żeby całował jej usta.

Kocham go! Kocham! - mówiła do siebie. - Teraz dopiero kocham go jak kobieta mężczyznę.

Targały nią nie znane dotychczas uczucia, a ponieważ przejmowało ją to lękiem, wstała z łóżka i uklękła przy klęczniku. Klęcząc na aksamitnej poduszce złożyła ręce, pochyliła głowę i zaczęła się modlić jak w dzieciństwie. Odmówiła najpierw Zdrowaś Mario, a potem z całego serca prosiła Boga, aby ją księżę pokochał.

Spraw, żeby zapomniał o swojej dawnej miłości, prosiła. Spraw, żeby myślał o mnie. Niech mnie pokocha choć trochę, tak jak mężczyzna kocha kobietę.

Nie była pewna, czy dobrze robi prosząc o to, lecz całą swoją istotą tęskniła za księciem, a było to przeżycie zupełnie dla niej nowe.

Kocham go! Boże, jak ja go kocham! Czy miłość może być czymś złym, jeśli pochodzi od Ciebie? On jest całym moim światem, jest dla mnie wszystkim.

Nie miała pojęcia, jak długo się modliła, jednak żarliwość tej modlitwy była tak wielka, że Bóg musiał ją usłyszeć, bo włożyła w nią wszystkie siły swojej duszy. W końcu znużona ogromnym wysiłkiem odmówiła Chwałę na wysokości Bogu,

jak ją w dzieciństwie nauczyła matka. Gdy się zegnała znakiem krzyża, usłyszała zza okna jakiś dźwięk. Gdy wymawiała słowo „Amen” pomyślała, że być może jakiś ptak lub nietoperz usiłuje dostać się do pokoju.

Wciąż klęcząc odwróciła się w stronę okna i zobaczyła dziwny kształt, ale nie była pewna, co to może być. Dostrzegła cień przesłaniający w połowie rozświetlone gwiazdami niebo. Cień zniżał się coraz bardziej i bardziej, aż dosięgnął parapetu i wtedy przesłonił sobą całe niebo.

Oszołomiona, ale jeszcze nie przestraszona Syrilla podniosła się z klęczek. Cień przesuwiał się wciąż ku dołowi, lecz teraz w świetle gwiazd wyraźnie dostrzegła sylwetkę mężczyzny!

W nagłym napięciu uświadomiła sobie, kto to jest i jakie niebezpieczeństwo wiąże się z pojawieniem tego człowieka!

Nietrudno było domyślić się, kto usiłuje wejść do zamku w tak nieoczekiwany sposób. Kogo szuka i dlaczego.

Krzyknęła przerażona i pobiegła w jego stronę.

Księżę pozostał w salonie, lecz nie udało mu się uporządkować rozbieganych myśli, więc przeszedł do sypialni. Czekał na niego służący, a widząc, że jego pan nie ma ochoty na rozmowę, pomógł mu się rozebrać.

- Dobranoc, Wasza Wysokość - powiedział wychodząc.

Księżę nie pofatygował się, żeby mu odpowiedzieć. Nie zgasił świece i wszedł do łóżka. Zamierzał dziś wieczorem zrobić plany na przyszłość, jednak prześladowały go wspomnienia o Astridzie.

Przed oczami stanęła mu bardzo wyraziście scena, jaka rozegrała się w sądzie. Była tak plastyczna, jakby to było wczoraj, a nie dziewięć lat temu. Słyszał głos Astrida obrzucający go stekiem przekleństw i plugawych wyrazów, grożący mu, że prędzej czy później zginie z jego ręki.

- Zginiesz marnie, mój piękny książę - wrzeszczał Astrid, gdy żandarmi usiłovali wyprowadzić go z sali. - Umrzesz jak Żiwana, z poczerniałą twarzą wydasz ostatnie tchnienie! Zdechniesz, a twoja dusza pójdzie do piekła!

Podczas rozprawy sądowej był taki moment upokarzający i groźny, który na zawsze wrył się księciu w pamięć i odmienił całą jego osobowość. Żywił nadzieję, że zdoła o tym zapomnieć. Nie ustając w wysiłkach, by zapomnieć, stoczył się na samo dno upodlenia, unurzał w plugastwie nie do zniesienia dla każdego normalnego mężczyzny. Jednak nie udało mu się wymazać z pamięci przeżyć wyniesionych z sali sądowej.

Przypomniał sobie dzień, w którym po raz pierwszy ujrzał Julesa Astrida. Pojawił się on w jednym z numerów programu wystawianego przez Teatr Rozmaitości, w którym również występowała Żiwana. Wydał mu się wówczas wspaniałym mężczyzną, jednak później doszedł do przekonania, że człowiek ten odgrywał w życiu różne role. Marząc o scenie Astrid był początkowo pomocnikiem pogromcy zwierząt w cyrku, a także występował jako akrobata. Dzięki ujmującej powierzchowności udało mu się zdobyć niewielką rolę w prowincjonalnym objazdowym teatrze i z tym teatrem wędrował po Francji. Później zaczął grywać wszystkie męskie role, a wkrótce stał się pierwszym amantem zespołu.

Paryski impresario wyłowił go z wędrownej trupy i zaoferował mu główną rolę przy boku znanej aktorki, niemłodej już kobiety, która nie była w stanie sama przyciągać publiczności. Wciąż jednak żywiła aspiracje do wysokich gaży za role wykonywane w jednym z Teatrów Rozmaitości. Skecz, w którym razem występowali, miał dobre recenzje, więc Astrid ukazywał się jednego wieczora kolejno w kilku teatrach.

Choć Astrid i Żiwana występowali w jednym teatrze, książę nie miał pojęcia, czy się kiedykolwiek spotkali. Aż do chwili procesu nie zdawał sobie sprawy, że tajemnica ich znajomości była ukrywana nie tylko przed nim, ale również przed starzejącą się aktorką. Była chorobliwie zazdrosna, a jej pierwszy amant odgrywał rolę kochanka nie tylko na scenie, ale również w jej sypialni.

Przed oczami księcia przesuwały się obrazy z przeszłości. Widział Astrida grającego w teatrze główną rolę i wzbudzającego aplauz żeńskiej widowni, a potem, gdy sędzia ogłosił wyrok, widział jego wykrzywioną wściekłością twarz i słyszał krzyki oraz obelgi.

Muszę przestać o tym myśleć! - mówił do siebie książę.

Przypomniawszy sobie, jak często usiłował odsunąć od siebie te wspomnienia za pomocą trunków, kobiet, orgii, które organizował w swoim domu w Paryżu. Ale zamiast wspomnień opuścili go przyjaciele. Odwrócili się od niego ze wstrętem.

Obecnie, gdy już niemal zapomniał o istnieniu Astrida, morderca znów zaczął go prześladować. Nie obawiał się, że Astrid mógłby mu zagrozić fizycznie. Wiedział, że w otwartej walce miałby przewagę. Oczywiście, istniała możliwość, na co mu zwrócił uwagę Piotr de Bethune, że Astrid będzie usiłował skrycie go zastrzelić lub zaatakować używając noża. Przed takim atakiem nie było obrony. Musiałby się zamknąć w więzieniu strzeżonym dzień i noc.

I cóż by się stało, gdyby mnie zabił? - zadał sobie pytanie.

Ale ku własnemu zdumieniu przekonał się, że nie chce umierać. Po procesie i wstrząsie, jakiego doznał w jego wyniku, pragnął jeśli nie umrzeć, to przynajmniej całkowicie odmienić swoje życie. Gdyby zginął podczas procesu, nie miałoby to dla niego najmniejszego znaczenia. Obecnie jednak chciał żyć.

Dotychczas życie nie przedstawiało dla niego żadnej wartości. Nie cenił go. Jeśli jednak miałby żyć, to życie powinno być dla niego przyjemnością, a przekleństwem dla innych. Obecnie w ciemności własnej sypialni zastanawiał się, czy to przyniosło mu radość. Czy jakaś część jego istoty nie buntowała się stale przeciwko deprawacji, w jakiej się pograżył. Czy cynizm, który doprowadził do najwyższego stopnia, przyniósł mu coś poza upokorzeniem.

Czemu teraz myślę inaczej? - zapytywał sam siebie.

Czemu myśl o uwolnionym z więzienia Astridzie spowodowała znów na niego gwałtowne uczucia jak wówczas podczas procesu? Jednak trudno mu było porównać uczucia odczuwane wówczas i teraz.

Teraz jestem starszy i nie mam złudzeń, które mogłyby zostać unicestwione, nie ma też takich zasad moralnych, których bym nie przekroczył, pomyślał z zaciętością.

Niemniej jednak teraz chciał żyć. Zupełnie niespodzianie opanowała go myśl, że zmarnował dziewięć lat życia, w ciągu których tylu rzeczy mógł dokonać, dysponując wolnym czasem i pieniędzmi. Pod wpływem tej myśli wstał z łóżka, podszedł do okna, rozsunął zasłony i wyjrzał przez okno w noc. Uświadomił sobie, że kiedy ostatni raz spoglądał nocą na ogród otaczający zamek, był małym chłopcem.

Teraz ogród i staw zrobiły na nim wrażenie nieziemskiego wprost zjawiska, i zapragnął całą duszą stać się częścią tego odwiecznego piękna. Równocześnie odczuwał dumę, że to jego królestwo, jego własność i że on sam stanowi część Savigne i jego dziejów. Przypatrywał się gwiazdom odbitym w jeziorze, srebrzystym smugom połyskującym na spokojnej tafli wody, przyglądał się zarysom drzew na tle nocnego nieba. Wyczuwał w powietrzu zapach kwiatów, zwłaszcza lewkonii, które były ulubionymi kwiatami jego matki.

Kiedy dziś po południu przyszedł odwiedzić księżną wdowę, domyślił się, choć nie dała tego poznać po sobie, jak bardzo jest zdumiona, że syn wciąż przebywa na zamku i że nie wrócił do Paryża. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa zrozumieli się bez słów.

- Sprawileś mi, Arystydesie, wielką radość - powiedziała cicho.

Doktor ostrzegał księcia, żeby nie przebywał zbyt długo u matki, aby jej nie męczyć.

- Jutro cię odwiedzę, mamó - powiedział księżę i dostrzegł błysk zadowolenia w jej oczach.

Ucałował jej rękę i uczył uścisk jej palców.

- Niech cię Bóg błogosławi, mój najdroższy - wyszeptła.

Choć wydało mu się to absurdem, gdy wrócił do siebie, czuł działanie jej błogosławieństwa. Niespodzianie przyszła mu do głowy myśl, że jeśli ktokolwiek mógłby go uratować przed Astridem, byłaby to jego matka i Syrilla. To ich modlitwy ratują go przed demonami szalejącymi w jego sercu i przywidzeniami prześladowającymi go od tak dawna. Jednak nawet modlitwa nie jest w stanie uchronić go przed fizycznym niebezpieczeństwem. Czuł, że niebezpieczeństwo czai się tuż tuż.

Było to niczym mrowienie, które odczuwał w palcach i w karku. Przeczucie niebezpieczeństwa było tak silne, że księżę przeszedł od okna w stronę stojącego przy łóżku nocnego stolika i otworzył szufladę. Był to piękny stolik wykonany z różanego drzewa, inkrustowany kością słoniową, jeden z dwóch zdobiących komnatę króla. Na dnie szuflady leżał naładowany pistolet.

Nabijając go księżę drwił z samego siebie, jednak to zrobił, gdy dowiedział się od Piotra de Bethune, że Astrid znów znalazł się na wolności.

Zastanawiał się tylko, jakim cudem mordercy, choćby nie wiedzieć jak zdeterminowanemu, udałoby się pokonać środki ostrożności poczynione z całą pewnością przez Piotra. Słyszał przecież kroki stróżów nocnych. Wiedział, że leśnicy i gajowi utworzyli uzbrojone oddziały, które zmieniając się co trzy godziny patrolowały ogród, park i otaczający las.

- To wszystko histeria! - powiedział książę z przekąsem. - Piotr już się starzeje, a ja ośmieszam się słuchając jego rad.

Jednak mimo lekceważącego tonu poczucie zagrożenia było bardzo wyraźne, niebezpieczeństwo nadchodziło i książę nie mogąc się powstrzymać, otworzył drzwi do korytarzyka łączącego jego pokój z pokojem Syrilli. Jestem odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo bardziej niż za własne, powiedział do siebie dla usprawiedliwienia niepokoju.

W korytarzu panowała cisza i książę uznał własne postępowanie za bezsensowne. Jeśli każdej nocy będę się zachowywał w taki sposób, powiedział do siebie, to zupełnie zwariuję!

Zamierzał wrócić do własnego pokoju i właśnie miał otworzyć drzwi, gdy usłyszał krzyk Syrilli.

Kilka sekund zajęło księciu przebiegnięcie korytarza i dotarcie do drzwi, a gdy je otwierał, usłyszał ponownie krzyk Syrilli. Gdy wbiegał do pokoju, usłyszał, jak Syrilla wołała do kogoś w zapamiętaniu:

- Nie ośmielisz się zranić Jego Wysokości! Nie ośmielisz się go zabić!

W panujących w pokoju ciemnościach mógł dostrzec białą plamę, którą tworzyła koszula nocna Syrilli, zmagającej się z ciemną postacią mężczyzny. Ogarnęło go przerażenie, ponieważ widział, jak ręce Astrida zaciskają się na gardle Syrilli.

- Zginiesz! Zginiesz jak Żiwana! - usłyszał dziki głos mordercy.

W tym momencie książę wycelował i wystrzelił mierząc w czoło napastnika. Astrid runął na podłogę. Książę podniósł leżącą u jego stóp Syrillę. Nie widział jej dokładnie, ale wziął ją na ręce i wyniósł z pokoju nie zwracając uwagi na mężczyznę, którego przed chwilą zastrzelił. Była bardzo lekka, niósł ją korytarzem do własnej sypialni. Ułożył na łóżku, a ponieważ jej głowa opadła bezwładnie na poduszkę, przestraszył się, że nie żyje.

Na jej szyi widać było ślady palców Astrida, oczy zamknięte i otoczone sinymi cieniami. Pociągnął za sznur od dzwonka, a potem uklęknął przy łóżku i przyłożył ucho do piersi Syrilli. Usłyszał bicie jej serca. A więc żyła.

Okrył ją aksamitną narzutą, znów uklęknął przy niej, potem wstał, otworzył drzwi zamierzając wołać o pomoc. Ale w tej samej chwili nadbiegł kamerdyner.

- Poślij natychmiast po doktora! - zawołał. - Powiedz panu de Bethune, żeby natychmiast u mnie się zjawił!

Kamerdyner pobiegł ile sił w nogach, a gdy był w połowie drogi, spotkał Piotra de Bethune.

- Co się stało? - zapytał Piotr wchodząc do komnaty księcia. - Zdawało mi się, że usłyszałem strzał.

- Zabiłem Astrida! Leży w komnacie księżnej - odrzekł książę.

- Jak to możliwe? - wyszeptał Piotr.

- Pewnie zszedł z dachu po sznurze - odrzekł książę. - Nie pomyśleliśmy, że był przecież akrobatą!

- O Boże! - zawołał Piotr de Bethune. - A co z księżną? - zapytał.

Idąc za księciem ujrzał Syrillę leżącą na wysokim łożu.

- Próbował ją udusić - wyjaśnił książę.

- Próbował! - Piotr de Bethune wymówił te słowa ze ściśniętym gardłem. W świetle zapalonych świec policzki Syrilli wydawały się bardzo blade, a jej jasne włosy tworzyły

dokoła twarzy świetlistą aureolę. Jak poprzednio księżę, tak teraz Piotr uklęknął przy łóżku i ująwszy rękę Syrilli usiłował namacać puls.

- Ona żyje! - powiedział.

Dostrzegł ślady rąk mordercy na jej szyi. Miał nadzieję, podobnie jak księżę, że Syrilla nie doznała obrażeń mózgu. Księżę uniósł świecznik, aby dokładniej przyjrzeć się twarzy Syrilli. W pierwszym momencie przerażenia zdawało mu się, że dokoła jej oczu tworzą się ciemne plamy, teraz przekonał się, że były to tylko cienie. Jej oczy nie były podkrążone, co sprawiło mu wielką ulgę.

- Sprawdź, proszę - zwrócił się do Piotra - czy posłano po lekarza. Upewnij się także, czy ten diabeł jest martwy. Strzeliłem mu w głowę.

Piotr de Bethune podniósł się i poszedł w stronę sypialni Syrilli.

Księżę uklęknął przy łóżku i po chwili spostrzegł drzenie jej powiek.

- Syrillo!

Jego głos był niski i chrapliwy.

Zdawało się przez chwilę, że Syrilla nic nie widzi. Wstrzymał oddech, czekając, czy zareaguje na jego głos, a potem dostrzegł na jej twarzy słaby uśmiech. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła. Księżę wskazał ręką na jej szyję.

- Nic nie mów! - powiedział. - On zranił ci szyję, ale jeśli mnie rozumiesz, skiń głową. - Patrzyła mu w twarz, kiedy mówił: - Czy cię boli?

Wykonała ledwo dostrzegalny ruch głową i to przekonało księcia, że obawy o uszkodzenie mózgu były bezpodstawne. Ujął jej rękę i pocałował.

- Leż spokojnie - powiedział. - Posłałem po doktora, który wkrótce przybędzie. Nie wolno ci się ruszać. To był dla ciebie wielki szok, ale już jest po wszystkim.

Zobaczył, że próbuje coś powiedzieć i domyślił się, o co chce go zapytać.

- Jestem bezpieczny, Syrillo - powiedział delikatnym głosem. - Chciałaś mnie ratować i udało ci się! Usłyszałem twój krzyk, a gdy wbiegłem do twego pokoju, zobaczyłem, że próbowałaś mnie bronić. Zastrzeliłem go, ale zanim to zrobiłem, on usiłował cię udusić.

Widział, że rozumie jego słowa. Dostrzegł też, że ślady na jej szyi stają się ciemniejsze i że zapewne ją to boli.

- Nie wiem, jak ci pomóc - odezwał się książę - ale sądzę, że picie sprawi ci ból.

Palce Syrilli zacisnęły się na jego dłoni i domyślił się, że jedyną rzeczą, której pragnie, jest jego obecność.

- Jesteś całkowicie bezpieczna - powiedział książę. Uśmiechnęła się do niego leciutko, a on pochylił się i całował raz po raz jej rękę, czując niezmierną ulgę i przyplływ czułości.

Syrilla obudziła się i dostrzegła światło słoneczne przenikające przez zasłony. Domyśliła się, że musi być już dzień. Przypomniała sobie zdarzenia ubiegłej nocy, a także to, że badał ją doktor i dawał jej coś do picia. Lekarstwo było niesmaczne, ale wprawiało ją w głęboki sen.

Teraz dopiero spostrzegła, że nie znajduje się we własnym pokoju, ale w sypialni księcia. W rozproszonym świetle mogła dostrzec złożone lambrekinny ponad trzema oknami oraz solidne, wysokie meble zupełnie niepodobne do misternych mebelków znajdujących się w jej pokoju.

Powoli uświadamiała sobie wydarzenia ubiegłej nocy.

Przypomniała sobie, jak usiłowała powstrzymać Astrida przed atakiem na księcia. Czowała jego palce zaciskające się wokół jej szyi. Było z jej strony niezmierną głupotą, pomyślała, próbować powstrzymać silnego mężczyznę przed

atakiem na księcia, podczas gdy ona sama była zupełnie bezbronna.

Ale wówczas opanowała ją tylko jedna myśl, że musi koniecznie, bez względu na okoliczności, ratować kochanego mężczyznę. Dopiero gdy poczuła, że umiera, że traci oddech, ostatkiem sił zawołała na księcia, żeby przyszedł jej na ratunek.

I on ją uratował!

Mimo częściowej utraty przytomności usłyszała wystrzał. Potem zobaczyła księcia klęczącego obok niej, jego twarz była blisko jej twarzy, całował jej rękę - oto co zapamiętała!

Pomimo słabości i utraty przytomności czuła jego pocałunki i pragnęła, żeby do niej mówił.

On żyje, myślała, jesteście razem.

Jej ból i opuchnięte gardło to drobiazgi bez większego znaczenia wobec faktu, że księciu nic nie grozi. Martwiło ją tylko, że ślady na szyi będą brzydko wyglądały. Z wielkim wysiłkiem, ponieważ wciąż jeszcze znajdowała się pod działaniem lekarstwa, dotknęła ręką swojej szyi. Zarówno dotyk, jak i przełykanie sprawiały jej ból, jednak nie bolało tak bardzo jak ubiegłej nocy, kiedy musiała przełknąć bardzo niesmaczne lekarstwo.

Zobaczyła, że ktoś zbliża się do łóżka. Rozpoznała swoją służącą Marię.

- Dobrze, że się pani obudziła - powiedziała Maria. - Doktor powiedział, żebym dała pani coś do picia, kiedy się pani obudzi. Będzie to środek uśmierzający ból gardła.

Nie czekając na odpowiedź Syrilli, uniosła ją nieco ku górze i podsunęła szklanę. Tym razem napój był dużo smaczniejszy od tego, który musiała wypić wczoraj. Syrilla pomyślała, że czuje smak miodu i gliceryny i przypomniała sobie, że matka dawała jej podobny napój w dzieciństwie, gdy cierpiała na ból gardła.

Maria ułożyła ją delikatnie na poduszce.

- Czy życzy pani sobie jeszcze czegoś? - zapytała. - Nie musi pani mówić, proszę pokazać, ja zrozumie.

Syrilla wskazała na zasłony i Maria rozsunała je. Światło słoneczne weszło do pokoju i Syrilla rozejrzała się dokoła. Był to pokój księcia! A ona spoczywała w jego łóżku! Pewnie dlatego, że księżę nie chciał, żeby spała w pokoju, w którym zastrzelił napastnika.

Cieszyła się, że Astrid już nie żyje! Teraz księżę nie będzie musiał się niczego obawiać, a ona nie będzie żyć w strachu o niego.

Nie rozumiała, dlaczego Astrid usiłował ją udusić. Straciłaby życie w taki sam sposób jak Żiwana.

Pierwsza zbrodnia dokonana przez Astrida złamała serce księciu i sprawiła, że całe swoje życie oddał kobiecie, którą kochał, mimo że od jej śmierci minęło kilka lat. Jej śmierci nie przeżywałby chyba tak mocno. Może zmartwiłby się trochę, gdyby zginęła z rąk człowieka, który był mu wstrętny i który groził, że go zabije.

Astrid nie żyje, myślała Syrilla, lecz Żiwana wciąż żyje.

Starła się nie myśleć o zamkniętym pokoju na górze. Czowała się szczęśliwa w towarzystwie księcia i nie chciała, żeby myśli o Żiwaniu zaprzętały jej umysł. Jednak czuła, że tancerka jest wciąż żywa w tym domu, bo wciąż zajmuje miejsce w sercu księcia. Jego miłość jest wciąż przed nią zamknięta i przebywa w sanktuarium, do którego tylko on jeden ma dostęp.

Po raz pierwszy w życiu była zazdrosna. Czowała, jakby ktoś wbijał sztylet w jej serce. Było to bardziej bolesne niż znaki na szyi. Pragnęła miłości księcia. Chciała stać się dla niego kobietą upragnioną i podziwianą jak Żiwana.

Kiedyś sądziła, że mogłaby się zadowolić jego przyjaźnią. Teraz wiedziała, że to za mało - o wiele za mało!

Uczucia, które nią powodowały, kiedy rzuciła się, żeby go bronić przed ciosem mordercy, były uczuciami kobiety starającej się osłonić kochanego mężczyznę, swojego męża.

Pragnę, żeby był przy mnie, myślała. Chcę być jego żoną. Chcę, żeby mnie przytulał i całował.

Niczym anioł z ognistym mieczem odgradzała ją od miłości księcia postać zmarłej kobiety, pamięć której ukrywał w niedostępnym sanktuarium i w swoim sercu. Zdawało się Syrilli, że znalazła się w piekle, z którego nie ma wyjścia. Już ubiegłej nocy zrozumiała, że kocha księcia zupełnie inaczej niż dotychczas. Całe jej ciało płonęło, cała jej istota była zwrócona ku niemu. Tęskniła za nim, kochała go tak mocno, że wydawało jej się niemożliwością, żeby mu tego nie wyznać przy najbliższym spotkaniu.

A może najlepszym wyjściem było spełnienie prośby jego matki i wyrażenie zgody, na zbliżenie, które pozwoliłoby jej urodzić jego dziecko, dziedzica tytułu i majątku. Jednak nie do zniesienia była myśl, że całując ją i obejmując myślałby o innej kobiecie.

Żiwana! Żiwana! To imię prześladowało ją. Drżało w powietrzu, powtarzał je szum wiatru. Przewracała się na łóżku z boku na bok, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, jak silne targały nią uczucia. Usłyszała jednak, jak Maria mówiła do kogoś cichym głosem:

- Pani ma chyba gorączkę, Wasza Wysokość. Syrilla poczuła, że jej serce zaczyna łomotać. Uniosła powieki i oczy jej napełniły się blaskiem, gdy ujrzała księcia.

- Obudziłaś się! - powiedział. Jej ręce wyciągnęły się ku niemu, a z ust wydobył się chrapliwy, obcy głos:

- Czuję się dobrze.

- Możesz mówić! Jak to wspaniale!

W jego głosie zabrzmiała radość. Tymczasem Syrilla trzymała go wciąż za rękę, jakby dotknięcie jego ręki oznaczało dla niej spokój i bezpieczeństwo.

- Czuję się dobrze - wyszeptała. - A pan? Czy nic panu nie grozi?

- Nic, absolutnie nic - odrzekł książę. - Teraz najważniejsze jest twoje zdrowie.

- Czuję się świetnie... kiedy jesteś przy mnie - ośmieliła się powiedzieć.

W jej sercu była radość, bo mogła patrzeć w jego oczy.

ROZDZIAŁ 7

Proszę pozwolić mi wstać, doktorze. Czuję się zupełnie dobrze - prosiła Syrilla.

Doktor przyglądał się jej z uśmiechem.

- Niedawno pani teściowa przekonywała mnie, żebym się zgodził na jej podróż do Aix - les - Bains, a teraz pani zmusza mnie do podjęcia decyzji wbrew moim przekonaniom.

- Księżna wdowa wyjeżdża? - zapytała Syrilla ze zdumieniem.

Doktor skinął twierdząco.

- Księżna wdowa czuje się dużo lepiej - powiedział. - Jej choroba miała podłoże psychiczne, a nie fizyczne. Teraz czuje się szczęśliwa z powodu małżeństwa syna. - Syrilla milczała, więc doktor mówił dalej: - Starsza pani zamierza odbyć kurację w Aix - les - Bains. Sądzę jednak, że prawdziwym powodem jej decyzji jest fakt, że chce zostawić was samych. Zamierza wyjechać jutro i jeśli będzie podróżować powoli, nie powinno to jej zaszkodzić.

- Cieszę się z tego powodu - powiedziała Syrilla.

- Myślę, że nie mam innego wyjścia, jak zgodzić się na pani prośbę. Może pani wstać z łóżka i zejść na wczesną kolację, ale zaraz potem wróci pani do łóżka i nie wstanie aż do mojej jutrzejszej wizyty. Zgoda?

- Ależ oczywiście... zgadzam się.

W jej głosie brzmiała radosna nuta, a jej oczy błyszczały, co nie uszło uwagi doktora.

- Przeżyła pani bardzo niebezpieczną przygodę - powiedział ale jest pani młoda i obdarzona wielką odwagą. Myślę, że te przeżycia nie pozostawią trwałych śladów.

Gdy doktor wyszedł, Syrilla usiadła na łóżku i zaczęła zastanawiać się, co założyć na kolację z księciem.

Przez dwa ostatnie dni zarówno doktor, jak i księżę przekonywali ją, że musi pozostać w łóżku. Pierwszego dnia

po napaści Astrida czuła się źle i bolało ją gardło. Obecnie nic jej nie dokuczało, tylko sińce nieco pociemniały. Czuła się dobrze, więc niecierpliwiły ją ograniczenia, jakie jej narzucono. Chciała przebywać z księciem i tylko to było dla niej ważne.

Podświadomy instynkt mówił jej, że księżę pozbawiony towarzystwa mógłby poczuć się znudzony i zapragnąć opuszczenia zamku i powrotu do Paryża. Czuła, choć księżę nie powiedział tego wyraźnie, że nie życzy sobie, żeby pojechała z nim razem. Zdawała sobie z tego sprawę, że od ostatniego pobytu księcia na zamku minęło wiele lat, była więc poważnie zaniepokojona.

Ale nie była to jedyna przyczyna rosnącej w niej tęsknoty za księciem. Odkrywszy, że jej miłość uległa przemianie, nie umiała teraz w jego obecności panować nad sobą. Obawiała się, że mogłaby wprawić go w zakłopotanie, gdyby mu wyznała swoją miłość i pragnienie, żeby ją trzymał w ramionach.

Jak to możliwe, zapytywała sama siebie, żeby nie czuła, jak księżę przeniósł mnie z mojego pokoju do własnej sypialni?

Ponieważ księżę nie chciał, żeby wróciła do swojej sypialni, w której zabito człowieka, przebywała nadal w komnacie nazywanej sypialnią króla. Za każdym razem, gdy rozglądała się po pokoju, przychodził jej na myśl księżę, jakby znajdował się obok niej na odległość wyciągniętej ręki.

Maria, która weszła do pokoju po wyjściu doktora, przerwała jej rozmyślenia.

- Pan doktor powiedział, że może pani wstać i zejść na dół na kolację - oznajmiła. - To bardzo pomyślna wiadomość. Sądzę jednak, że księżę będzie nalegał, żeby kolacja odbyła się wcześniej.

- Nie mam nic przeciwko temu - odrzekła Syrilla. Im wcześniej będzie gotowa kolacja, tym wcześniej zobaczy księcia. Będzie mogła patrzeć na niego, słuchać go, a może nawet, jeśli doktor pozwoli, będą mogli posiedzieć trochę w salonie po kolacji.

- W co zamierza się pani ubrać? - zapytała Maria. Był to bardzo poważny problem, którego omówienie zajęło im wiele czasu. Syrilla odrzucała suknie jedną po drugiej, a kiedy w końcu wykapała się w pachnącej wodzie i ubrała wciąż nie była pewna, czy dokonała właściwego wyboru. Jednak trudno było znaleźć suknię bardziej odpowiednią na tę okazję. Była to różowa tiulowa toaleta, uszyta z paryskim szykiem. Miała szeroką spódnicę i obcisły staniczek uwydatniający krągłość jej piersi, wykończony koronkowym kołnierzem z naszytymi diamencikami. Również spódnica była usiana diamencikami, a także małe satynowe pantofelki.

- Wygląda pani olśniewająco! - zawołała Maria. - To najpiękniejsza toaleta, jaką widziałam!

Syrilla uśmiechnęła się, a jednocześnie zastanawiała się, czy książę również uzna, że wygląda pięknie. Przecież w Paryżu musiał widywać kobiety ubrane w bajeczne stroje. Jego zdanie może różnić się od zdania Marii, która nigdy w życiu nie opuszczała Turenii. Wielki problem stwarzała jej szyja. Siniaki bardzo wyraźnie odcinały się na tle białej skóry. Księżciu mogłoby się to nie podobać. A poza tym przypominałyby o niemiłych wydarzeniach. Może namawiałby ją nawet, żeby wróciła do łóżka.

W szkatułce z biżuterią znajdował się naszyjnik z diamentów i pereł, który stanowił prezent ślubny i należał do rodzinnej kolekcji. Jednak był zbyt ciężki, a poza tym mógł uwydatnić to, co należało ukryć. Owinęła więc szyję kawałkiem tiulu, a z boku, gdzie ślady były najwyraźniejsze, przypięła dwie białe orchidee wyjęte z wazonu zdobiącego

pokój. Kwiaty sprawiły, że wyglądała młodo i świeżo. Nie miała na sobie żadnej biżuterii oprócz ślubnej obrączki.

Przejrzała się po raz ostatni w lustrze, a potem ruszyła w stronę drzwi.

- Dobranoc pani. Myślę, że tej nocy będzie pani spała we własnym łóżku - powiedziała Maria.

Syrilla zawahała się przez moment.

- Tak, z pewnością. Jestem pewna, że Jego Wysokość chciałby już wrócić do własnej sypialni.

Zastanawiała się przez chwilę, czy duch Astrida będzie ją prześladował po nocach i czy wciąż będzie przeżywała moment, kiedy obserwowała jego ciemną postać zsuwającą się z góry ku oknu jej sypialni. Powiedziała sobie, że okazując strach dałaby dowód głupoty i złego wychowania. Przecież księżę będzie w pokoju obok, jeśli go zawoła, z pewnością przybiegnie natychmiast.

Na samą myśl o nim przebiegł ją dreszcz. Potem zaczęła przekonywać samą siebie, że nigdy go nie wezwie, chyba w sytuacji niezwykle groźnej. Gdyby miała narazić się na to, że przychodziłby na jej wezwanie powodowany grzecnością czy poczuciem obowiązku, to już lepszym wyjściem było przeżywanie własnych lęków w samotności.

Zeszła powoli po schodach i zastała księcia oczekującego na nią w salonie. Zbliżając się do niego, ujrzała wyraz podziwu malujący się w jego oczach. Jej serce zabiło gwałtownie i ogarnęło ją uczucie dziwnego i wspaniałego podniecenia.

- Czy nie jest to dla ciebie zbyt duży wysiłek? - zapytał.

- Nie, z pewnością nie! - odpowiedziała. - Już wczoraj chciałam wstać, ale doktor mi nie pozwolił.

- Spełnił tylko moje życzenie - odrzekł księżę. - Powinnaś jeszcze przez kilka dni bardzo uważać na siebie.

- Ależ tak, oczywiście - zgodziła się Syrilla. Książę podał jej ramię i udali się do jadalni. Służący już na nich czekali i wkrótce zaczęli podawać

wyśmienite potrawy, których było zbyt wiele, jak na słaby apetyt Syrilli. Tymczasem książę opowiadał jej o sprawach dotyczących majątku, o swoich planach związanych z winnicami i o porannej wizycie w Tauxise.

- Czy mieszkańcy Tauxise czują się lepiej? - zapytała.

- Dzięki tobie trudno wyobrazić sobie ludzi szczęśliwszych - odrzekł książę. - Mężczyźni karczują zniszczone winorośle, kobiety piorą i szyją, a twarze dzieci lśnią czystością.

Syrilla uśmiechnęła się.

- Obiecałem im, że kiedy wydobrzejesz, przyjedziesz do Tauxise. Oni uważają cię za świętą zesłaną z nieba.

- Nie powinni tak myśleć - zaprotestowała Syrilla. - To dla mnie bardzo krępujące, kiedy kobiety klękają przede mną i dotykają mojej sukni.

- Przecież dokonałaś cudu - powiedział książę. - Wieśniacy nigdy ci tego nie zapomną. - Przerwał a potem dodał: - Ja także nigdy nie zapomnę, co zrobiłaś dla naszych ludzi.

Czuła, że się rumieni i spuściła oczy. Książę natomiast zmienił temat rozmowy i już do końca kolacji rozmawiali o innych sprawach. Po kolacji przeszli do salonu i Syrilla bojąc się, że książę może nakłaniać ją do powrotu do łóżka, stanęła przy oknie i patrzyła na ogród. Była jeszcze wczesna pora, słońce dopiero zaczynało zachodzić oblewając drzewa w parku czerwienią i złotem. Odbijało się w jeziorze, powlekając je złotem i rzucając purpurowe cienie na trawniki. Widok był tak piękny, że aż zapierał dech.

- Czy można sobie wyobrazić miejsce piękniejsze od tego? - zapytała.

- Syrillo - powiedział księżę - chciałbym z tobą porozmawiać.

Ton jego głosu sprawił, że odwróciła się natychmiast i spojrzała na niego z obawą. Było coś uroczystego w sposobie, w jaki się odezwał. Ogarnął ją strach, że chce powiadomić ją o swoim odjeździe. Była bardzo zdenerwowana, zacisnęła ręce, tymczasem księżę szukał właściwych słów.

- Pierwszego wieczoru po naszym ślubie powiedziałaś mi - zaczął księżę - że podsłuchiłaś rozmowę dotyczącą zamkniętego pokoju znajdującego się na zamku.

- Tak było w istocie.

Księżę milczał przez chwilę, a potem mówił dalej:

- Sugerowałaś, o ile sobie przypominam, że w tym sanktuarium zamknąłem moje serce.

Spojrzał na Syrillę.

- Rzeczywiście tak myślałam - powiedziała szeptem.

- Chciałbym, żebyśmy razem poszli do tego pokoju - powiedział księżę - żebyś mogła zobaczyć, co się w nim znajduje. Bo to jest istotnie sanktuarium poświęcone mojej miłości.

Syrilli zdawało się, że zamienia się w kamień. Serce w niej zamarło, poczuła lodowate zimno. Usiłowała coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust.

- Czy moglibyśmy tam pójść teraz? - zapytał księżę chrapliwym tonem.

Skinęła głową i przeszli razem przez pokój. Księżę zatrzymał się na chwilę, żeby wyjąć klucz z biurka.

Co to wszystko może znaczyć? - pytała siebie Syrilla.

Czemu on nagle pragnie pokazać jej pokój poświęcony pamięci Żiwany, o którego istnieniu pragnęła zapomnieć od dnia ślubu? Pomyślała z przerażeniem, że może chce jej wyjaśnić, że pamięć o Żiwanie jest dla niego wszystkim.

On się chce mnie pozbyć, pomyślała i poczuła ból w sercu.

Szli w milczeniu na górę głównymi schodami, potem długimi korytarzami w stronę nie zamieszkaną część zamku. Gdy doszli, jak się jej zdawało, do końca budynku, wspięli się po schodach na górę i znaleźli się w jednej z wieżyczek. Na górze znajdował się podest i drzwi. Była to jedna z czterech wież usytuowanych w czterech narożach zamku.

Książę wręczył jej klucz, który trzymał w ręku, i stanął z boku. Wzięła go automatycznie. Rozumiała, czego od niej oczekuje, ale nie była w stanie spełnić jego życzenia. Zazdrość wobec zmarłej kobiety runęła na nią z taką siłą, że poczuła drżenie i strach, jakiego nie zaznała dotychczas. Jak mogła współzawodniczyć z kobietą, która potrafiła utrzymać miłość mężczyzny w dziewięć lat po swojej śmierci? Jak mogła nawet marzyć o pokonaniu kobiety, która stała się symbolem wszystkiego co najpiękniejsze i najdoskonalsze?

Nie mogąc zapanować nad swoimi uczuciami, czuła się jak bezwolny manekin, lecz w końcu włożyła klucz do zamka. Choć zamek wydawał się ciężki, był dobrze naoliwiony. Przed otwarciem drzwi zawahała się, a ponieważ książę nie ruszał się z miejsca, musiała w końcu otworzyć drzwi.

W pierwszej chwili ogarnęło ją zdumienie, że pokój był tak obszerny. Podłogę wyścielał dywan, a słońce przedostawało się przez otwarte okna. Ale światło słoneczne nie było jedyne w tym pokoju. Były tam również świece w złożonych świecznikach ustawione przed obrazem, który otaczały kwiaty.

Kwiaty były białe i Syrilla odróżniła zapach lilii, róż i goździków. Gdy przechodziła przez pokój, czuła, że jej nogi odmawiają posłuszeństwa. Jednak portret, który oświetlały świece, nie był portretem obcej osoby, jak się tego spodziewała, ale jej własnym. Bez trudu rozpoznała obraz,

który jej ojciec ofiarował księciu w dniu ich ślubu. Przyglądała się portretowi ze zdumieniem, a potem przeniosła wzrok na księcia.

- Pragnęłaś zobaczyć, kto panuje w moim sercu - powiedział uroczyście.

Przez chwilę Syrilla stała nic nie rozumiejąc. Potem poczuła, że lód w jej sercu topnieje i opanowuje ją niezwykle i podniosłe uczucie.

- Mam ci wiele do powiedzenia, Syrillo. Proszę cię, usiądź.

Patrzyła na niego zmieszana, w jej głowie panował zamęt. Spowodowały to słowa księcia, a także fakt, że jej portret był jedynym przedmiotem w tym pokoju. Blask świec oślepił ją, w jej uszach brzmiała muzyka.

Książę zbliżył się do otwartego okna i stanął oparty o nie.

- W dniu naszego ślubu usłyszałaś opowieść - rozpoczął - o mojej miłości do tancerki Żiwany Mezlanski i że po jej tragicznej śmierci przechowuję pamiątki po niej w specjalnym sanktuarium.

Mówiąc to nie patrzył na Syrillę, ale na jej portret otoczony kwiatami. Zdawało się, jakby czekał na jej słowa.

- Istotnie usłyszałam taką historię - odpowiedziała Syrilla.

- Prawdą jest - mówił dalej książę - że kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, poznałem Żiwanę Mezlanski. Uważałem ją za najznakomitszą tancerkę i najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek udało mi się spotkać. Zakochałem się w niej, a może tylko byłem zaślepiony, jak to się zdarza młodym ludziom. Zakochałem się w kobiecie, która należała do zupełnie innego świata niż ten, w którym ja się obracałem.

Syrilla zacisnęła ręce na kolanach. W jego głosie dawało się wyczuć cierpienie, które udzielało się także jej.

- Nie znałem wielu kobiet, zanim poznałem Żiwanę, a już na pewno nie znałem żadnej, która prowadziłaby takie życie

jak ona. Wydawała mi się osobą tak doskonałą, że zapragnąłem, żeby została moją żoną.

Westchnął głęboko.

- Chciałem, żebyśmy się natychmiast pobrali i wrócili do Savigne, żeby tu zamieszkać.

Syrilla zastanawiała się, dlaczego on jej to mówi. Widziała, że mówienie o przeszłości sprawia mu przykrość. Usiłowała zapomnieć o własnych przeżyciach, a skoncentrować się na jego.

- Żiwana używała wielu wykrętów, aby mnie przekonać, że nie możemy się pobrać natychmiast - mówił dalej książę - została moją kochanką, choć uważałem to za pogwałcenie świętości naszej miłości. - Przerwał na chwilę, a potem dodał gwałtownie: - Byłem młody i głupi i nic nie wiedziałem o życiu! - Jego głos odbił się echem po całym pokoju i dopiero po chwili udało mu się mówić spokojniejszym tonem. - Żiwana wciąż miała mnie obietnicami. Mówiła, że wyjdzie za mnie, gdy tylko zakończy się jej kontrakt w teatrze, że tylko jeszcze jeden sezon przetańczy w balecie. Wszystko to były tylko wykręty, a ja, głupi, przyjmowałem je z dobrą wiarą, bo cóż innego mi pozostawało. - Książę zamilkł na chwilę. - Jak mogłem się nie domyślić, że to wszystko było kłamstwem? Byłem zbyt łatwowierny i uwierzyłem we wszystko bez wahania!

Syrilla wykonała gest, jakby chciała go uspokoić, ale on mówił dalej:

- Potem już wiesz, co się stało. Została uduszona przez Astrida. Ujrzałem ją leżącą na podłodze w jej własnej garderobie.

- To musiał być dla ciebie ogromny wstrząs - wyszeptała Syrilla.

- Myślę, że zachowywałem się jak szaleniec - odpowiedział książę - bo wydawało mi się, że gdybym wcześniej opuścił widownię, nie doszłoby do tego wypadku.

- Czy domyślałeś się, kto mógł ją zabić?

- Jeden z aktorów widział Astrida wychodzącego z garderoby Żiwany - odrzekł książę - a ponieważ Astrid ulotnił się, nie było wątpliwości, kto jest mordercą.

- Ale w końcu go złapano?

- Po sześciu miesiącach - odpowiedział książę. - Przez te sześć miesięcy nosiłem żałobę po Żiwanie, jakby była moją żoną.

Książę nie patrzył na Syrillę, a ona myślała, że nie może znieść widoku kobiety, która miałaby zająć miejsce Żiwany w jego sercu.

- W końcu Astrid został ujęty - powiedział książę. Obecnie mówił tak szybko, jakby pragnął jak najprędzej dojść do końca całej historii.

- Odbył się proces i wtedy dowiedziałem się całej prawdy.

- Prawdy? - zapytała Syrilla.

- Astrid był kochankiem Żiwany, a ona kochała jego, a nie mnie!

- To niemożliwe! - wyszeptała Syrilla.

- W czasie procesu zostały odczytane jej listy pisane do niego - mówił dalej książę. - Te listy uświadomiły mi, że Żiwana, z mojej wyobraźni nigdy nie istniała naprawdę. W rzeczywistości była to dzika, nieokrzesa Rosjanka opanowana namiętnością do brutalnego i gruboskórnego mężczyzny, dla którego była wyłącznie środkiem do zaspokojenia jego fizycznej żądzy.

Taką goryczą przepojone były słowa księcia, że Syrilla z trudem mogła ich słuchać. Nie domyślała się nawet, że on odtwarza sobie w pamięci treść listów, które zostały odczytane

przed sądem i które stanowiły czynnik łagodzący wyrok Astrida. Były to listy miłosne, pełne żądy i namiętności, które oczarowały wszystkich obecnych na sali sądowej, natomiast dla księcia były powodem wielkiego upokorzenia. Żiwana pisała również o nim w swoich wynurzeniach.

Arystydes jest bardzo młody i nie ma pojęcia o miłości - wyrażała się z odcieniem lekceważenia - ale jest bogaty, a my przecież potrzebujemy pieniędzy. Och, to straszne być z nim, kiedy mogłabym być z tobą! Leżąc w jego ramionach tęsknię za tobą, pragnę cię i pożadam.

Takich listów były dziesiątki, a wszystkie pisane przez zakochaną kobietę, uwikłaną w namiętność i miotającą się pomiędzy smutkiem i radością.

Z listów wynikało, że Astrid bił ją, ponieważ był zazdrosny, a ona była zachwycona jego brutalnością.

Kochała go, a jednocześnie, o czym wspominała wielokrotnie w listach, obydwójgu potrzebny był bogaty książę, od którego można było wyciągnąć pieniądze. Jednak pieniądze nie były w stanie ukoić zazdrości Astrida. W napadzie wściekłości, podczas kolejnej kłótni, kiedy wytykał jej, że oprócz niego ma innego kochanka udusił ją.

Przewód sądowy ciągnął się przez wiele dni, a książę przeżywał piekielne męki. Kiedy wyrokiem sądu zbrodnia została zakwalifikowana jako popełniona w afekcie, zmienił się z idealistycznie nastawionego młodzieńca w cynicznego mężczyznę, którego serce przepęłniała wyłącznie nienawiść.

Książę odwrócił się do Syrilli plecami i spoglądał przez okno niewidzącymi oczami.

- Nie będę opowiadał ci o moim życiu w Paryżu w ciągu ostatnich ośmiu lat - odezwał się. - Nie zrozumiałabyś tego i Bóg mi świadkiem, nie chciałbym tego robić przez wzgląd na ciebie. - Przerwał na chwilę. - Ale chciałbym, żebyś wiedziała, że nie były to szlachetne zajęcia, jak sobie roiłaś. Popełniłem

wszelkie możliwe wykroczenia przeciw przyzwoitości, jakie tylko można sobie wyobrazić. Zraniono mnie, więc postanowiłem odplacić tym samym. - Zaciśnął wargi. - Na każdej kobiecie mściłem się za krzywdę, jaką mi wyrządziła Żiwana. Nienawidziłem wszystkich kobiet i interesowałem się nimi tylko o tyle, o ile spełniały moje zachcianki. Cieszyłem się, kiedy mogłem zniszczyć ich życie, zmusić do płaczu, uczynić nieszczęśliwymi, Ponieważ sam zostałem boleśnie zraniony, pragnąłem żeby i one cierpiały!

Cierpienie w jego głosie było bardzo wyraźne i na Syrille wywierało większe wrażenie niż jego słowa.

- Mój tryb życia okrył hańbą moje nazwisko i sprzeciwiał się rodzinnym tradycjom - mówił książę. - Ludzie oburzali się na moje postępowanie, ale ja z nich drwiłem. - Odetchnął głęboko. - Nikt nie śmiał powiedzieć ci prawdy, Syrillo: stałem się synonimem wszystkiego, co podłe i niskie, uważano mnie za łajdaka, który w błocie unurzał szlachetne nazwisko. - W sposobie, w jaki to mówił, było tyle samooskarżenia, że w oczach Syrilli pojawiły się łzy.

- Kiedy moja matka prosiła mnie - mówił dalej książę - żebym się ożenił dla dobra rodziny, powiedziałem jej, że nie interesuje mnie wybór narzeczonej, że zamierzam pozostać tutaj tylko przez jedną noc, a potem wracam do Paryża.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - zapytała nieśmiało Syrilla.

- Bo przekonałem się, że jesteś niepodobna do kobiet, które dotychczas znałem i nie przypuszczałem nawet, że ktoś taki istnieje na świecie - odpowiedział. - Wierzyłaś we mnie, stałaś się urzeczywistnieniem marzeń, które porzuciłem wiele lat temu. Marzeń o kobiecie czystej, niewinnej, zdolnej pobudzić mężczyznę nie tylko fizycznie, ale też duchowo. Zakochałem się w tobie - wyznał książę. - Ale starałem się tym walczyć. Dopiero kiedy ujrzałem twoje zmagania z Astridem, kiedy trzymałem cię w moich ramionach

przypuszczałem, że nie żyjesz, wówczas dopiero zrozumiałem, że moje serce całkowicie i nieodwracalnie do ciebie należy. - Głosem pełnym wzruszenia mówił dalej: - Pojąłem wtedy, że to, co czułem wobec Żiwany, było zaślepieniem młodego wieku, kiedy człowiek nie jeszcze odpowiedniej wiedzy o życiu i nie ma poczucia wartości. Moje uczucia względem ciebie, Syrillo, są inne. Kocham cię jak dojrzały mężczyzna, sercem, umysłem, całą duszą. Przysłoniłaś wszystkie inne sprawy w moim życiu. Stałaś się dla mnie uosobieniem doskonałości. Martwi mnie tylko to, że nie jestem cię godzien. Syrilla westchnęła, a on mówił dalej:

- Życie, jakie prowadziłem przez ostatnie kilka lat każe mi wątpić, czy dla mnie, skruszonego grzesznika, istnieje powrót do normalnego życia. - W jego głosie brzmiała namiętność, kiedy mówił:

- Pragnę cię bardzo, chciałbym cię uczynić moją prawdziwą żoną. Ale cóż ja ci mogę ofiarować? Nie jestem rycerzem, za jakiego mnie uważałaś, nie jestem bohaterem, jaki istniał wyłącznie w twojej wyobraźni! Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Nie jestem nawet pewien, czy miłość, którą dla ciebie czuję, jest prawa, biorąc pod uwagę, jak nieprawym stałem się człowiekiem! - Zaczerpnął oddechu. - Decyzja należy do ciebie. Jeśli mnie zechcesz takim, jakim jestem, przysięgam ci, że zrobię wszystko, żeby stać się godnym twoich wyobrażeń o mnie. Nie będę cię oszukiwał, nie chcę, żebyś żyła wobec mojej osoby jakiegokolwiek iluzje! Masz wszelkie podstawy, żeby odwrócić się ode mnie jak od zadżumionego, jak od człowieka, z którym nie masz nic wspólnego. Wybór należy do ciebie.

Głos księcia zamarł w powietrzu i w pokoju zapanowała cisza. Była to cisza tak drażniąca, że Syrilla ledwo mogła oddychać. Podeszła do niego.

- Czy mógłbyś mi wyjaśnić - powiedziała cicho - czemu, kiedy byliśmy już po ślubie - kiedy podzieliłam się z tobą moimi uczuciami... czemu nie zbliżyłeś się do mnie jak do żony, jak to sobie postanowiłeś?

- Zamierzałem to zrobić - odrzekł książę - ale pierwszego wieczora byłem zbyt zaskoczony tym, co mi powiedziałaś i nie umiałem znaleźć właściwych słów, żeby ci odpowiedzieć. Następnego wieczora, kiedy wszedłem do twojego pokoju, odmawiałaś pacierz i wtedy pojąłem, że nie mogę zranić osoby tak czystej i niewinnej.

Syrilla odetchnęła głęboko.

- Tak właśnie powinien zachować się rycerz - powiedziała - a ponieważ, jak mówisz, zmieniłeś się i... twoja miłość do mnie różni się od tych, jakie przeżywałeś dotychczas, pozwól, że ci wyznam, że moja miłość dla ciebie również się zmieniła. - Książę słuchał z uwagą, ale się nie odezwał, więc po chwili rzekła cichym głosem: - Kocham cię teraz nie jak Białego Rycerza, nie jak kogoś oddanego bez reszty szczytnym ideałom, ale jak mężczyznę! Kocham cię, Arystydesie, i bardzo pragnę być twoją... żoną, prawdziwą żoną... jeśli ty też tego pragniesz.

Książę odwrócił się od okna.

- Czy ciebie pragnę? - zapytał. - Bój jeden wie, jak bardzo cię pragnę! Ale czy pomyślałaś, Syrillo, o tym wszystkim, co ci przed chwilą opowiedziałem?

- Po cóż miałabym zaprzętać sobie tym głowę? - zapytała. - Twoja osoba kojarzyła mi się zawsze z tym, co szlachetne i piękne. Wszystko, co należy do przeszłości, mnie nie dotyczy. Pragnę być częścią twojej przyszłości... w której, jeśli będziesz mnie kochał, jak ja kocham ciebie... będziemy mogli mieszkać razem na zamku Savigne.

Zobaczyła, jak w oczach księcia zapalają się iskierki i choć nie wykonał żadnego ruchu w jej stronę, czuła, jakby zbliżył się do niej.

- Czy zdajesz sobie z tego sprawę, co powiedziałaś? - zapytał. - Kocham cię, Syrillo, i klnę się, że nigdy nikogo nie kochałem tak jak ciebie! Ale musisz nauczyć mnie od nowa wiary w sprawy, które są dla ciebie święte, a które kiedyś też były takimi dla mnie. Zagubiłem się i dopóki się nie odnajdę, nie będę w stanie uczynić cię szczęśliwą. Jediną rzeczą, jakiej, pragnę jesteś ty.

Syrilla wyciągnęła ku niemu ramiona, a on objął ją mocno i wpatrywał się w jej twarz uniesioną ku górze.

- Kocham cię! Uwielbiam! - powiedział. - Pomóż mi, Syrillo, żeby stał się człowiekiem, za jakiego mnie uważałaś przez te wszystkie lata, gdy tymczasem nie jestem nawet godzien całować ziemi, na której stoisz.

- Jesteś mężczyzną moich marzeń - wyszeptała Syrilla.

Książę przycisnął ją mocniej i pocałował. Był to bardzo delikatny pocałunek, pocałunek człowieka obawiającego się zbrukania świętości. A gdy ich usta już się spotkały, czuła, jak jej ciało stapia się z jego ciałem. Nie byli już dwiema istotami, ale jedną.

- Kocham cię! Kocham cię! - chciała powiedzieć, ale nie mogła.

Zdawała sobie tylko z tego sprawę, że książę trzyma ją w objęciach i że jego pocałunek jest pytaniem o jej miłość. Gdy w końcu uniósł głowę i spojrzał na jej pałające oczy, na zaróżowione policzki, gdy zauważył jej przyspieszony oddech, z jego ust wydobył się dźwięk ni to triumfu, ni to skruchy.

- Jesteś tak piękna, tak doskonała - powiedział. - Nie jestem ciebie godzien, ale kocham cię tak bardzo, że nie pozwolę ci odejść.

- Przecież należę do ciebie już od... dziewięciu lat.
- Czemu o tym nie wiedziałem? Czemu nie czułem wcześniej twojej miłości, która mogła mnie uratować?
- Może właśnie dlatego, że tak wiele cierpiełeś, nasza miłość wyda ci się cenniejsza i doskonalsza.

Objął ją mocniej.

- Mogłem cię utracić! - powiedział. - Gdyby ten człowiek cię zabił, nie pozostawałoby mi nic innego jak szybka śmierć.

- Nie musisz już myśleć o śmierci, ponieważ ja ocalałam - odrzekła Syrilla. - Tyle spraw czeka na ciebie. Jesteś tutaj bardzo potrzebny. Twoi ludzie cię potrzebują. I ja ciebie potrzebuję! Chcę już na zawsze być z tobą!

- Na pewno tak będzie - obiecał książę. - Ale musisz mi pomóc, żeby moje dotychczasowe złe postęпки zostały zapomniane i żeby ludzie szanowali nazwisko Savigne, ponieważ ty jenosisz.

- Będziemy wszystko robić razem - powiedziała Syrilla - ale czy ty mnie kochasz, czy ty mnie naprawdę kochasz?

- Wiele czasu będę potrzebował, żeby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham i jak bardzo pragnę uczynić cię szczęśliwą. A teraz, moja droga, zgodnie z zaleceniami doktora powinnaś wrócić do łóżka.

- Chciałabym zostać z tobą. Nie mogę teraz cię zostawić - wyszeptała.

Książę uśmiechnął się.

- A któż tu mówi o zostawianiu? - zapytał.

Syrilla czuła, jak jej serce zabiło mocniej. A później jakby w obawie, że źle go zrozumiała, wyszeptała:

- Więc myślisz...?

- Myślę, że jesteś moją żoną - powiedział książę - moją ukochaną i że pomiędzy nami już więcej nie będzie sekretów ani barier, ani zamkniętych na klucz pokoi.

- Niczego więcej nie pragnę - wyszeptała Syrilla. -
Właśnie o to zawsze się modliłam.

- Na co więc czekamy? - zapytał księżę. Podniósł ją i trzymając w objęciach niósł po schodach zostawiając za sobą otwarte drzwi.